

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Lech Raczak
O Teatrze
8 Dnia



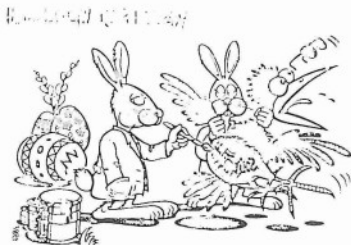
**Podwyżka cen –
jak długo jeszcze?**

Roman Żelazny	
Spirala	1
Architraw Budopolski	
W kolejce po mieszkanie	19
Leszek Wyrwa	
Życie na cenzurowanym	23
Naprawdę wolna	
rzeczywistość	27
Rozmowa	
z Lechem Raczakiem	
Wiktor Grotowicz	
Dzieci katów	35
Część II	
Andrzej Lewandowski	
Niespokojny	
Ocean Spokojny	39
Joanna Winter	
Diagnozowanie ustroju	42
Jerzy Hoffmann	
Odczytywanie Czechowa	44
KRONIKA EMIGRACYJNA ...	48
Listy do redakcji	50

Oddano do druku dn. 24. 04. 87 r.

W bieżącym numerze »Poglądu« silniej niż zwykle akcentujemy te sprawy czy problemy, które bezpośrednio związane są z Polską: poczynając od ostatniej podwyżki cen, poprzez wiecznie aktualny („evergreen”) powód do zmartwień milionów Polaków – budownictwo mieszkaniowe, wreszcie na konsekwencjach polskiego kryzysu lat 80-tych dla sztuki i ludzi z nią związanych kończąc. (Patrz: „Spirala”, str. 1, „W kolejce po mieszkanie”, str. 19 i pasjonujący wywiad Marii de Hernandez-Paluch z dyrektorem znanego poznańskiego Teatru Ósmego Dnia, Lechem Raczakiem, str. 27).

W obecnym numerze interlinie uzupełniają pozdrowienia Wielkanocne dla członków i sympatyków „Solidarności”, wysłane przez podziemie w kraju.



Spirala

POLSKIE REFORMY I „CZESKI SYNDROM”

Mamy więc w Polsce kolejną podwyżkę cen. Jedynie z kronikarskiego obowiązku wypada przypomnieć, iż jeśli chodzi o artykuły spożywcze, wyniosła ona od 7 do 25 %, natomiast usługi, węgiel, energia elektryczna, gaz — zdrożały od 23 do 51 %. Ceny wódki i papierosów wzrosły również, odpowiednio o 20 % i 15 %.

Wg informacji rządowych podwyżki wyniosły średnio niecałe 10 % i były prawie o 4 % niższe, aniżeli planowano wcześniej. Ta „wspaniałomyślność” rządu podyktowana została oporem, z jakim projekt podwyżek spotkał się ze strony oficjalnych związków zawodowych (OPZZ). Tym razem Alfred Miodowicz (nota bene członek Biura Politycznego partii) oraz reprezentowani przez niego związkowcy stanęli twardo okoniem i protestując głośno zapowiedzieli nawet strajk w razie, gdyby rząd nie porzucił swych złowieszczych zamiarów. Jak się okazało, groźba, przynajmniej częściowo, poskutkowała. Władze musiały pohamować apetyt, zaś OPZZ obniżył pułap swych żądań, zadowolając się kilkuprocentową obniżką cen w stosunku do poziomu zaplanowanego wcześniej. W ten sposób wilk się nasycił i owca była cała. Jeszcze raz zatriumfował kompromis i obie strony rozeszły się w poczuciu dobrze spełnionego, patriotycznego obowiązku.

Po ogłoszeniu decyzji rządu o wejściu w życie obecnej podwyżki, w kołach rządowych przy AI. Ujazdowskich, zwanej także — nie wiedzieć dlaczego — „reformą cen”, odezwały się również głosy protestu ze strony Kościoła. Najdobitniejszym wyrazem takiego sprzeciwu było oświadczenie Episkopatu, w którym biskupi skrytykowali wzrost cen, określając go jako środek nieskuteczny i prowadzący w konsekwencji do dalszego zubożenia ludności. Treść oświadczenia została w całości (rzecz niesłychana do tej pory) opublikowana przez oficjalną prasę, co daje okazję do przypuszczeń, iż aby rozładować jakoś społeczne napięcie, władza stara się wykorzystywać wszystkie możliwe wentyle, przez które rosnące niezadowolenie ludności mogłoby uchodzić w sposób swobodny, dający się zarazem jednak kontrolować.

Stanowiska zajęte wobec podwyżek cen przez Kościół i OPZZ były jedynymi liczącymi się głosami polemicznymi, jakie w związku z tą decyzją rządu dało się usłyszeć. Istotny do tej pory w tego rodzaju sprawach głos „Solidarności” brzmiał na tyle mało konkretnie, iż trudno go zarówno komentować, jak i wyciągać zeń jakiegokolwiek wnioski. Nie może być przecież takim głosem stano-

Z prasy podziemnej



TEGO NIE WOLNO
NAM OGŁADAĆ

„I zaczęli mówić chłopci” Anny Górnej i Lubomira Zająca (Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, 1981) — ostry, wspaniały w swoim autentyzmie dokument o problemach wsi, gdzie liczni chłopcy wykazują całkowity rozdźwięk między rzeczywistymi potrzebami i zadaniami gospodarki wiejskiej, a poczynaniami władz.

„Nauczyciele” Michała Bukojernskiego (WFD, 1984) — film ukazujący trzech nauczycieli w jednej ze szkół średnich: partyjnego fanatyka, zarliwą katoliczkę i „zdroworozsądkowca”. Ich postawy zderzają się w burzliwej dyskusji na radzie pedagogicznej, wynik starcia jest z góry przesądzony, bo nie ulega wątpliwości „kto tu rządzi”.

„Zapomniani” Krzysztofa Magowskiego (WFD, 1983) — bohaterami są pacjenci szpitala psychiatrycznego. Ich losy-przypadki znaczą historię Polski Ludowej: od staruszka — ofiary NKWD, do młodzieńca — ofiary ZOMO.

„Ćwiczenia warsztatowe” Marcela Łozińskiego (WFD, 1985) — brawurowa, dowcipna analiza możliwości manipulacyjnych środków masowego przekazu na przykładzie zmontowanej w trzech wersjach sondy ulicznej na temat „Dzisiejsza młodzież”.

„Teraz” Tadeusza Pałki (WFD, 1985) — znakomity portret codzien-

nego życia polskiej rodziny: młode małżeństwo z trójką dzieci plus dziadek, on inżynier z pensją 7,5 tys. zł, ona matematyk przy dzieciach. Żmudnej codzienności towarzyszy nieustanny stukot maszyni starego komunisty piszącego pamiętniki. „Za moich czasów młodzież była bardziej ideaowa” — konkluduje dziadek.

„U podnóża Gór Opawskich” Józefa Cyrusa (Studio Irykowskiego, 1985) — pejzaże Ziemi Opawskiej, ogłądane jakby przez przyzmat myśli zawartych w adresowanych do ojca listach prymasa Wyszyńskiego, który w tamtejszym klasztorze spędził część okresu swojego internowania.

„Hotel” Andrzeja Brzozowskiego (WFD, 1984) — kalendarium warszawskiego hotelu „Bristol”, który był świadkiem naszej historii od Polski Niepodległej do dziś. Świadkiem wcale nie niemy, bo rozbrzmiewającym głosami rozmów telefonicznych, przemówień, bankietów, demonstracji ulicznych.

„Przechodzień” Andrzeja Titkova (SI, 1985) — filmowy portret Tadeusza Konwickiego.

„Niepokonani” Marka Drażewskiego (SI, 1983) — przejmujący, dwugodzinny opis Wydarzeń Poznańskich 1956.

„Chłopi 81” Andrzeja Piekutowskiego (WFD, 1982) — wiejski odpowiednik „Robotników 81”, anatomia organizowania się sprzeciwu chłopskiego, strajku i negocjacji z komisją rządową, tworzenia rolniczej „Solidarności”.

„Dom naprzeciwko kościoła” Jana Zielonackiego (TV, 1983) — niezwykła relacja z wydarzeń wokół nowohuckiej Arki, której towarzyszą portrety ludzi mieszkających w bloku naprzeciwko. Jedyny polski film szeroko pokazujący demonstracje uliczne, realizowany metodą obserwacji uczestniczącej „po obu stronach”.

„Fragment większej całości” Ireneusza Englera (TV) — obraz paranoi zmagania przemysłu z zarządzaniami władz, skontrastowany z nadzieją ładu i logiki w okresie „Soli-

wisko Lecha Wałęsy, który poza skrytykowaniem podwyżki, oznajmieniem, iż „wśród załóg pracowniczych szerzy się niezadowolenie” i stwierdzeniem, że „jeśli zaczną się strajki, to my je poprzemy”, nie wspominał ani słowem o tym, czy dysponuje alternatywnym planem wobec działań warszawskiego reżymu. Przywódca byłego 10-milionowego związku znajduje się za to wyraźnie pod wrażeniem obecnej sowieckiej „pierestrojki”, bowiem w ostatnią niedzielę lutego wezwał zgromadzony w kościele św. Brygidy w Gdańsku 1,5-tysięczny tłum wiernych do walki o — wg określenia zachodniemieckiego *Die Zeit* — prawdziwe reformy „tak, jak to robi pan Gorbaczow”.



Lech Wałęsa: „pod wrażeniem „pierestrojki”.

Jeśli chodzi o inne echa ostatniej decyzji warszawskiego reżymu nie słychać było również, aby głos na ten temat zabrała Rada Konsultacyjna, mająca przecież opinować decyzje rządu i dysponująca rzekomo swobodą wypowiedzi. Być może jednak podwyżka ta nie była odpowied-

niej rangi problemem, by zajmowała się nim tak poważna instytucja, jak wspomniane gremium?

W chwili obecnej, kiedy podziemie praktycznie nie funkcjonuje, zaś „nadzieje” „Solidarności” nie potrafiło stworzyć żadnej zorganizowanej, sprawnie działającej i wpływowej struktury, kiedy Kościół zajęty jest przygotowaniami do zbliżającej się pielgrzymki papieża i krząta się zapobiegliwie wokół własnych interesów, z których — gdyby użyć określenia głośnego artykułu w *Kulturze* — „nie wszystkie pokrywają się z interesami społeczeństwa polskiego”, sytuacja jest rzeczywiście szczególnie trudna. Procesy polaryzacyjne, skłócenie i rozbięcie środowisk twórczych, intelektualnych czy robotniczych, ogólny paraliż działań opozycji, do jakiego udało się reżymowi doprowadzić, mogą mimo wszystko stanowić dowód na to, iż mamy w Polsce do zcynienia, przynajmniej w sferze spraw społeczno-politycznych, ze zjawiskiem „czechizacji”, zaobserwowanym u naszych południowych sąsiadów po zdławieniu czołgami praskiej wiosny w 1968 r.

Opozycja, a wraz z nią i społeczeństwo, wydają się być kompletnie zdeorientowane i pozbawione wiary w możliwość skutecznego wpływu na politykę rządu, skoro nawet w tak mocno i bezpośrednio dotyczącej wszystkich ludzi kwestii jak podwyżki cen, nie są w stanie przeciwstawić rządowi żadnej konkretnej formy działania. Obecna zaś ekipa po przełamaniu psychologicznej bariery, jaką stanowiło do tej pory wprowadzanie podwyżek, powoduje w minionym okresie jak wiadomo upadek rządów Gomułka a potem Gierka, za każdym razem, choćby poprzez kolejne pod-

wyzki, nie pociągające za sobą społecznych buntów, udowadnia, że normalizacja w Polsce stała się faktem.

To smutne, że 6 lat po zdławieniu „Solidarności” żaden z ośrodków rzeczywistej czy potencjalnej opozycji nie wypracował programu, który mógłby być dla społeczeństwa drogowskazem, co robić dalej i jak przeciwstawić się przemocy stosowanej przez reżym w rozwiązywaniu problemów społecznych, przy pomocy jakich środków równoważyć negatywne skutki „polityki bez polityki” tego reżymu w kwestiach dotyczących gospodarki. Minęła więc „gorąca wojna” roku 1982, minęły „działania powstańcze” roku 1983, społeczeństwo ma już za sobą okres „długiego marszu”, nie stało się też, mimo wezwań, społeczeństwem bardziej alternatywnym, aniżeli już było. Nie jest chyba również tak, jak powiada Stefan Bratkowski, iż „jesteśmy silni, możemy czekać”. Do opisu obecnej sytuacji bardziej pasuje stwierdzenie, iż „jesteśmy słabi, musimy więc czekać”. Czas oddaje chyba sprawiedliwość nie tym, którzy w poszukiwaniu *modus vivendi* z totalitarnym reżymem widzą przyszłość polskiego społeczeństwa, lecz tym, którzy zdecydowanie odmawiają komunizmowi prawa bytu w kraju, a cel swoich działań widzą w ostatecznym jego wypienieniu.

Obecna „reforma cen” weszła w życie wraz z wypowiedziami przedstawicieli rządu o przystąpieniu w PRL do realizacji drugiego etapu reformy gospodarczej. Wielu mogłoby zapytać, co stało się z pierwszym, skoro od wojny minęło już ponad 40 lat, od okresu „Solidarności” dzieli nas z górą 5, a poprawy nie ma. Przeciwnie, sytuacja gospodarcza kraju pogarsza się, przy czym coraz trudniej znaleźć winnych takiego stanu rzeczy. Ogłoszony z hałasem na X zjeździe PZPR w 1986 r. pierwszy etap reformy, co jest czystym truizmem, nie został zrealizowany nawet w połowie. Gospodarka kraju nie otrzymała nic z obietnic jej prerogatyw. Tak owacyjnie zapowiadane 3 „S” (samodzielność, samofinansowanie i samozarządzanie) pozostaje dla gospodarki taką samą fatamorganą, jaką na platformie politycznej jest pluralizm i rzeczywista demokracja.

Dla reżymu owe 5 lat po „Solidarności” nie posłużyło jako czas reform i uzdrowienia gospodarki. Był to czas służący władzy wyłącznie do własnego umocnienia się, do tłumienia radykalizowanych nastrojów społecznych, do walki z opozycją. W działaniach na tym polu wykazywała ona wyjątkowy upór i zdecydowanie. Cech tych zawsze jej brakowało, gdy chodziło o spełnienie własnych żądań czy oczekiwań społecznych w kwestiach dotyczących poprawy standardu życia, zapobieżenia trudnościom gospodarczym, ochrony środowiska naturalnego, zlikwidowania licznych niedoborów w zaopatrzeniu ludności i wielu, wielu innych. Dla władzy był to czas stwarzania pozorów, gry na czas, stosowania uników i odkładania wszystkiego *ad calendas graecas*. Wystarczy w tym miejscu wspomnieć losy inicjatywy kościelnej zmierzającej do utworzenia fundacji rolniczej.

Po okresie mydlenia ludziom oczu (tzw. konstruktywna opozycja miała chyba największe kłopoty z widzeniem) gadaniną o uzdrawiającej mocy „radykalnych zmian”, budzenia w społeczeństwie wiary w poprawę sytuacji poprzez karanie korupcji oraz nadużyć w aparacie administracyjnym, awansowanie i wynagradza-

damości” na przykładzie zakładów obuwniczych „Syrena”.

„Kolonie letnie” Wojciecha Maciejewskiego i Jacka Skalskiego (SI, 1982) — relacja z kolonii dla dzieci w czasie stanu wojennego, polegającej głównie na groteskowej indoktrynacji.

(*Tygodnik Mazowski*, nr 200, 25 II 1987)

Władze PRL uznały, że należy kontynuować budowę elektrowni atomowej w Żarnowcu, mimo że pękły gotowe już fundamenty, co w przyszłości, jeśli nie będą postawione na nowo, grozi katastrofą. Oficjalnie, ostrzegając przed tym orzeczeniem, wydali geologowie z Uniwersytetu Gdańskiego.

(*Przegląd Wiadomości Agencji*, nr 8, 1 III 1987)

DZIADEK MRÓZ NIE ŻYJE

„W br. nie odbyły się w Rumunii doroczne imprezy dla dzieci, połączone z tradycyjnym wręczeniem im upominków. Dzieci w szkołach i przedszkolach poinformowano, że Dziadek Mróz zmarł. Zbiegło się to z decyzją o zakazie publikowania bajek dla dzieci. Dobranocki w TV zlikwidowano już przed dwoma laty” — cytujemy dosłownie za *Standarem Młodych* z 16. 02. 87.

(*Tygodnik Mazowski*, nr 200, 25. 02. 1987)



**KSIĘGARNIA POLSKA
W PARYŻU**

(rok założenia 1833)

123, Bd Saint Germain
75006 Paris — tel. 336 06 42.

KSIAŻKI POLSKIE

WYDAWA ZACHODNIE I KRAJOWE

Polonia francuskie w wielkim wyborze.

Książki antykwaryczne i okazyjne. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasyety.

Katalogi wysyłany bezpłatnie.

Kraj w prasie zachodniej



SZWED PRZED SADEM

Jak poinformowała PAP, prokuratura w Szwajcarii przedłożyła akt oskarżenia przeciwko obywatelowi szwedzkiemu, kierowcy Lennartowi Jaernowi, któremu zarzuca się próbę nielegalnego wwozu w dn. 29. 11. 1986 r. aparatury poligraficznej do PRL (*Süddeutsche Zeitung*, 6. 04.).

Jak podały zachodnioniemieckie rozgłośnie radiowe Jaern został skazany na 3,5 roku więzienia. Proces odbył się tuż przed Świątami Wielkanocnymi.

BYŁY CZŁONEK TKK
ARESztOWANY

Berliński *Tagesspiegel* (7. 04) odnotowuje aresztowanie przez wrocławską milicję Marka Muszyńskiego, którego dziennik ten określa jako jednego z członków kierownictwa „Solidarności” (były członek TKK — przyp. red.). Z kręgów „Solidarności” — pisze dziennik — doniesiono, że w mieszkaniu Muszyńskiego przeprowadzono 6-godzinną rewizję. Policja oświadczyła jego żonie, że został on aresztowany w związku z planowaną w tym samym dniu (6. 04) demonstracją.

Süddeutsche Zeitung (7. 04.) podaje, iż Muszyński w październiku 1986 r. przerwał swoją działalność w podziemi i ujawnił się, korzystając z ogłoszonej wówczas amnestii.

nie ludzi bez względu na to, czy należą do partii, czy też nie, po obietnicach odpowiedniego premiowania za jakość wykonywanej pracy, wreszcie po bohaterskich szarżach wojskowych terenowych grup operacyjnych ścigających złodziei i spekulantów, reżym dokonał dalszego kroku. Obecnie marchewka nazywa się „gospodarczą odnową”, która ma polegać na odstąpieniu od zasad centralnego planowania i zarządzania, na zakładaniu spółek mieszanych, oznaczać ma (wiecznie) zielone światło dla sektora prywatnego, dopuszczenie do swobodniejszej gry rynkowej itd.

Przystępujemy więc, zgodnie z zapewnieniami władz, do drugiego etapu reformy. Jaki towarzyszy temu stan gospodarki? Obraz nie jest trudny do przedstawienia, choć z konieczności może tu być tylko fragmentaryczny. Zadłużenie Polski wzrosło. Dziś różnica między „epoką późnego Gierka”, a okresem drugiego etapu reform Jaruzelskiego, wynosi kilkanaście mld dolarów. Zobowiązania płatnicze Polski wzrosły nie tylko w stosunku do krajów zachodnich, lecz także, i to znacznie, w stosunku do krajów bloku wschodniego, w tym przede wszystkim ZSSR. Wierzycielom zachodnim PRL jest w stanie spłacać obecnie jedynie część odsetek od zaciągniętych kredytów, zadłużenie nie zmniejsza się więc, lecz rośnie. Ponieważ drastycznie zmalały wpływy z eksportu, brakuje tym samym środków płatniczych na import.

Liczne podwyżki, jakie nastąpiły w ostatnich latach (ironią losu jest fakt, iż stanowią one jeden z podstawowych warunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego, od spełnienia którego uzależniona on dalsze kredyty dla Polski) nie spowodowały wcale zmniejszenia ogromnej inflacji. Potężny rozdzier pomiędzy olbrzymią ilością znajdujących się w obiegu pieniędzy, a skromnością podaży rynkowej, rzuca się w oczy na każdym kroku. Nie zmniejszył się również rozmiar subwencji państwowych umożliwiających sprzedaż licznych towarów poniżej kosztów ich produkcji. Ze środków państwowych nadal finansuje się nierentowne, przynoszące deficyt inwestycje, przede wszystkim w przemyśle ciężkim, energetyce i hutnictwie. Do tego wszystkiego dochodzą wysokie koszty utrzymania rozbudowanego do ogromnych rozmiarów aparatu przemocy oraz wciąż utrzymująca się zależność sektora gospodarczego od centralnego dyspozytora i kontrolera zarazem w partyjno-wojskowym kierownictwie. Materialna mizéria części grup społecznych czy zawodowych żyjących poniżej socjalnego minimum, do których należeli do tej pory renciści, wieloosobowe rodziny, ludzie, którym rozmaite choroby czy kalectwa uniemożliwiają wykonywanie normalnych obowiązków zawodowych, rozszerzyła się na grupy społeczne cieszące się dotąd statusem średniego standardu życiowego.

W tej sytuacji społeczeństwo czuje się opuszczone zarówno przez władzę, jak i „Solidarność”. Rośnie frustracja i zniechęcenie. Ludzie odwracają się od hasel i symboli. Nie reagują na apele ani partii, ani opozycji. Do listy wartości, bez których Polacy muszą się obejść, dołączyła ostatnio moralność. Podstawowym celem staje się dzisiaj przeżycie, zdobycie, walka o zaspokojenie najprostszyc potrzeb. Skromna ta filozofia znajduje swoje odzwierciedlenie w przyjęciu postawy wyrażającej się słowami (jak wynika to z ostatnich badań społecznych w PRL) — „ratuj się, kto może”.

W ostatnim czasie społeczne nadzieje kierują się w stronę przeprowadzanych właśnie w ZSSR reform. Odzywa stare hasło, „jeśli ruszy się u nich, to i u nas też”. Jakby zapomniano, że reformy Gorbaczowa, których przyszłość w samym tylko Związku Sowieckim jest niepewna, nie gwarantują społeczeństwu polskiemu niczego, a już z pewnością nie tego, o co chodzi mu najbardziej — samodzielności. Wszystko to, co społeczeństwo otrzyma i gwarantem czego będą albo Sowieci, albo własna władza, będzie miało ograniczony wymiar, będzie aktem ich łaski czy też dobrej woli i jako takie w każdej chwili będzie mogło być odebrane.

Ostatnia podwyżka wykazała, iż zjawisku postępującej jakby po spirali w dół uległości społeczeństwa towarzyszy inny symptom, idący w odwrotnym kierunku — omnipotencji reżymu. Dla tego ostatniego wszystkie drzwi praktycznie stanęły otworem. Jego działania zyskiwały aprobatę Moskwy, nazbyt wyraźnie, aby tego nie dostrzegać zmienił się również stosunek doń rządów i polityków zachodnich, a ostatnio nawet papież wyznaczył Kościołowi nowe azymuty w stosunku do generalskiej ekipy. „Syndrom czeski”? — pytają retorycznie niektórzy wskazując na demoralizujące skutki „normalizacji” w sferze wartości duchowych, intelektualnych oraz na płaszczyźnie życia społeczno-politycznego. Chciało by się, aby nie było to prawda. ■

URBAN: „WPROWADZIMY SOCJALISTYCZNĄ GIEŁDĘ”

Rzecznik rządu Urban zakomunikował na konferencji prasowej w Sztokholmie, iż PRL ma zamiar popierać prywatne inwestycje, otworzyć giełdę i ogłaszać upadek nierentownych przedsiębiorstw. W ten sposób polska gospodarka miałaby zostać poddana wolnorynkowemu prawom. Wg Urbana przedsiębiorstwa państwowe emitowałyby akcje, które mogłyby być nabywane przez osoby prywatne. Urban — jak podaje *Frankfurter Rundschau* (8. 04.) — nie chciał podać szczegółów przeszłego systemu akcji. Stwierdził jednak, że „na pierwszy rzut oka nie będzie to giełda w klasycznym, kapitalistycznym sensie”. Urban podał dalej, że subwencje państwa dla przemysłu zostały w bieżącym roku budżetowym zmniejszone o 15 %, co ma doprowadzić nierentowne zakłady do bankructwa. Urban powiedział się za utworzeniem spółek mieszanych, tzw. joint ventures oraz stwierdził, że planowane zmiany zgodne są z reformami rozpoczętymi przez Gorbaczowa w Związku Sowieckim. (*FAZ*, 8. 04.)

40 TYS. OBYWATELI PRL CHCIAŁO WYEMIGROWAĆ W UB. ROKU

Powołując się na *Odrodzenie* niemieckie agencje prasowe podają, iż roku 1986 40 tys. obywateli PRL złożyło wnioski o wydanie paszportu emigracyjnego. Władze załatwiły pozytywnie 11 tys. wniosków, których najwięcej złożono w woj. katowickim i opolskim. Celem emigracji była najczęściej Republika Federalna, do której wyjechało legalnie 4.805 osób. Wg *Odrodzenia*, które powołuje się na sondażowe opinie, 51 % młodzieży w PRL chciałoby przez pewien czas pracować na Zachodzie. W roku 1986 prawie milion Polaków odbyło podróż na Zachód. (*Tagesspiegel*, 8. 04.)

ARESZTOWANIA W GDAŃSKU

W Gdańsku policja przeprowadziła w dn. 7. 04. rewizję w mieszka-

Stodieck's Buchhandlung und Galerie Polska Księgarnia Wysyłkowa



Nowość:

*M. Hłasko: Piękni, dwudziestoletni, wyd. II,
Instytut Literacki Paryż 1987, str. 208, DM 25,-*

Najnowsze nagrania
Jacka
Kaczmarskiego
na płycie wyprodukowanej
podczas koncertów w Australii

LITANIA

Litania Świadectwo Katyń Nasza Klasa
Ballada pozytywna Modlitwa Jaita Rublow
Aleksander Watt Korespondencja

Iron Curtain Records 1986
Stereo — DM 24,90

Richard-Wagner-Str. 39
1000 Berlin 10

niu doradcy Wałęsy Jacka Merkela, którego aresztowano. Również aresztowany został brat Merkela Wiktor, pracownik Politechniki Gdańskiej. W Gdańsku i Wrocławiu aresztowano łącznie 13 osób. (*Tagesspiegel*, 8. 04)

ZATWIERDZONO PROGRAM WIZYTY PAPIEŻA W KRAJU

Przedstawiciele rządu i Kościoła zakończyli rozmowy odnośnie programu wizyty Jana Pawła II w kraju w dniach od 8 do 14 czerwca br. Program przewiduje pobyt m. in. w Gdańsku, gdzie papież najprawdopodobniej spotka się z Lechem Wałęsą. Osiągnięto porozumienie dotyczące złożenia przez papieża hołdu zamordowanemu w roku 1984 księdzu Jerzemu Popieluszcze.

Oprócz Warszawy i Gdańska papież odwiedzi Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynię, Częstochowę i Łódź — pisze *Süddeutsche Zeitung* (9. 04.).

FRANCUSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH RAIMOND W PRL

W dniu 10. 04. przybył do Warszawy z dwudniową oficjalną wizytą francuski minister spraw zagranicznych Jean-Bernard Raimond, który jeszcze przed 2 lata rezydował tu jako francuski ambasador. Jak podkreśla *Tagesspiegel* (11. 04.) jest to pierwsza od 5,5 roku wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych w PRL. W październiku 1981 r. Warszawę odwiedził Claude Cheysson, zaś dopiero w grudniu 1985 r. Jaruzelski został przyjęty w Paryżu przez prezydenta Mitterranda.

Sam Raimond w wywiadzie dla *Zycia Warszawy* podkreślił, że Polska jest pierwszym krajem we „wschodniej Europie, który on jako minister spraw zagranicznych odwiedza, co podkreśla znaczenie, jakie przywiązuje rząd francuski i on osobiście do roli Polski i stosunków Francji z tym krajem”.

Raimond, jak podaje *Süddeutsche Zeitung* (13. 04.), spotkał się na

dwugodzinnej rozmowie z Jaruzelskim, prowadził również rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Orzechowskim. Oprócz kardynała Glempa szef dyplomacji francuskiej miał okazję do rozmów z przedstawicielami opozycji m. in. ze Zbigniewem Bujakiem i kilku doradcami „Solidarności”. *Tagesspiegel* (14. 04.) podaje, iż dwóch wysoko postawionych polityków francuskich spotkało się — już po wyjeździe Raimonda — z Lechem Wałęsą. W spotkaniu tym wziął udział m. in. francuski ambasador w Warszawie Claude Harel.

W rozmowie z agencją Reutersa Wałęsa podkreślił, iż cieszy się, że Francja ocenia tak samo jak i „Solidarność” konieczność wprowadzenia pluralizmu w Polsce.

Natomiast *NZZ* (12/13. 04.) zwraca uwagę, iż w tak zwany okresie „lodowcowym” stosunki bilateralne między Paryżem i Warszawą znacznie się pogorszyły. Z drugiego miejsca, jakie Francja zajmowała na liście zachodnich partnerów handlowych PRL, spadła ona na siódme i nie należy w tym zakresie oczekiwać poprawy, gdyż zadłużenie Polski w wysokości 36 mld dolarów (trzydziestu sześciu — pod. red.) nie jest bazą dla poprawy stosunków gospodarczych.

ARESZTOWANIA W KRAKOWIE

W dniu 10. 04. aresztowano w Krakowie kilkunastu członków opozycyjnej grupy pacyfistycznej „Wolność i Pokój” — pisze *Tagesspiegel* (11. 04.). Wobec dziennikarzy zachodnich członkowie grupy oświadczyli, iż mają zamiar zwrócić się do konsulatu sowieckiego w Krakowie z żądaniem wycofania z Polski oraz z innych krajów Europy Wschodniej sowieckich wojsk oraz rozwiązania paktów wojskowych.

Trzech zachodnich dziennikarzy, którzy przed sowieckim konsulem oczekiwali przybycia studentów zostało również aresztowanych i przetrzymanych przez 3,5 godziny na milicji. Byli to dziennikarze włoski i brytyjski oraz korespondent DPA.

Aresztowanych działaczy zwolniono w niedzielę 12. 04. — podał monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (13. 04.). Wśród zatrzymanych znajdował się były członek kierownictwa krakowskiej „Solidarności” Stanisław Handzlik.

CZYSTKA W ADMINISTRACJI?

Ilość kierowniczych stanowisk w administracji PRL ma zostać zredukowana o 20 % — taką wiadomość przekazała PAP zachodnim agencjom prasowym, informując iż Rada Ministrów zatwierdziła odpowiedni projekt. Według ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaaka tysiącom funkcjonariuszy partyjnych odebrane zostaną w ramach programu oszczędnościowego rządu przywileje. Tak na przykład wielu dyrektorom odebrane zostanie służbowe auto z kierowcą oraz prywatny telefon w biurze. Partia — twierdzi Kiszczaak — zdecydowana jest rozprawić się z próżniactwem, niegospodarnością, złym zarządzaniem. Wszystko to w celu realizacji reform i przezwyciężenia kryzysu.

Szczególnie jaskrawym przykładem trwonienia państwowych pieniędzy są według Kiszczaaka np. tegoroczne wyjazdy na Zachód w jednej tylko spółdzielni mleczarskiej, w której podróże służbowe od stycznia br. odbyło 146 osób. Cztery osoby udały się nawet w podróż lotniczą do Nowej Zelandii w celu zakupów tańszego masła, aczkolwiek Wspólnota Europejska poszukuje rynków zbytu proponując kupno masła po cenach dumpingowych. (*Frankfurter Rundschau*, 13. 04.).

DEMENTI URBANA

Rzecznik rządu Urban zarzucił zachodniej prasie, że fałszywie zinterpretowała jego wypowiedzi z konferencji prasowej w Sztokholmie. Nie ma mowy — twierdzi Urban — aby Polska miała zamiar wprowadzić jakąkolwiek reprivatyzację przemysłu, chodzi tylko o przebudowę gospodarki w ramach systemu socjalistycznego. (*Frankfurter Rundschau*, 13. 04.).

TESTOWANIE CHOROBY AIDS

Ponad milion krwiodawców i pół miliona osób zaliczanych do tzw. grup wysokiego ryzyka będzie — jak podał rząd PRL — w bieżącym roku poddanych specjalnym badaniem na nosicielstwo wirusa HIV. (*Süddeutsche Zeitung*, 13. 04.).

DEMONSTRACJE PRZECIWKO PODWYŻKOM

W dniu 13. 04. doszło we wrocławskiej dzielnicy Psie Pole do demonstracji robotników w związku z ostatnio wprowadzonymi podwyżkami — pisze *Frankfurter Rundschau* (15. 04.). Około 30 osób po zakończeniu pracy rozwinęło transparenty m. in. z napisami „Solidarność” oraz „Podwyżki = Strajk”. Kilku robotników zgrupowało się wokół transparentów. Około 15 minut później, gdy pojawiła się milicja, robotnicy spokojnie rozeszli się.

POLSKIE ELEKTROWNIE ATOMOWE

Berliński lewicowy dziennik (bliski kołom partii Alternative Liste) *TAZ* (16. 04.) donosi w specjalnej korespondencji z Polski, iż PRL postanowiła rozpocząć budowę drugiej po Żarnowcu koło Gdańska elektrowni atomowej. Ma ona powstać między rzekami Wartą i Notecią w województwie pińskim nieopodal mi Kłempicz i ma mieć moc 4 tys. MW. Elektrownia ma składać się z 4 reaktorów sowieckiego typu, każdy o mocy 1 000 MW. Elektrownia Żarnowiec o mocy 1 760 MW ma zostać podłączona do sieci w roku 1990.

Korespondent *TAZ* Wolfgang Schoen zwraca uwagę, iż elektrownia w Kłempiczu znajdować się będzie w odległości tylko 250 km od Berlina. Z artykułu wynika, iż Polacy — co potwierdzili rozmówcy korespondenta w Polsce i co przedstawia prasa podziemna — nigdy nie będą w stanie osiągnąć „zachodniego stanu bezpieczeństwa” elektrowni atomowych. Przykładem tego jest elektrownia w Żarnowcu, która budowana jest na piaskach, co już w roku 1986 doprowadziło do pęknięcia fundamentów. Koszty tego projektu podwoiły się w stosunku do planowanych. Budowa prowadzona jest dalej mimo widocznych braków, jak również nieodpowiedzialności załogi (pijaństwo).

Jak podaje *TAZ* również i w PRL nie wiadomo, co zrobić z tzw. ubykami czy odpadami radioaktywnymi powstającymi w wyniku produkcji energii atomowej. Od roku 1983 PRL planuje składowanie zużytych radioaktywnych elementów w starych, pohitlerowskich bunkrach tzw. „wschodniego wału” (Wału Pomorskiego — przyp. red.) w okolicach Międzyrzecza, 60 km na wschód od Frankfurtu nad Odrą. Podobno również firmy zachodnie mają uczestniczyć w tym przedsięwzięciu, jako że PRL chce tam składować „odpady z Zachodu”. Wszystko to wg. *TAZ* nasuwa duże wątpliwości, gdyż stare bunkry betonowe nie tylko że są wilgotne, ale i w okolicach miejscach nieszczelne.

W artykule zwraca się uwagę na powoli rosnący opór wśród społeczeństwa polskiego przeciwko energii atomowej. Zwiększyła się ilość artykułów na ten temat w prasie

podziemnej, a w Białymstoku 3 tys. osób podpisało petycję domagającą się przerwania prac w Żarnowcu. Z drugiej jednak strony trudno jest w PRL o szeroki antyatomowy front, dlatego iż kontaminacja powietrza spowodowana pracą elektrowni pracujących na węglu brunatnym zarówno w NRD jak i w Polsce jest propagandowym tłumaczeniem rozwoju energii atomowej.

RÓWNIEŻ ZAKŁADY PAŃSTWOWE SPÓLKAMI AKCYJNYMI

W swoim przemówieniu w sejmie, które dosyć szeroko przedstawiła *Tagesspiegel* (17. 04.) premier Messner zapowiedział przejście do tzw. drugiego stopnia reformy, który zakłada m. in. przekształcanie zakładów państwowych w spółki akcyjne, przy czym akcje mogą być nabywane przez pracowników zakładów. *Tagesspiegel* przedstawia zmiany w składzie ekipy rządowej m. in. mianowanie jednym z 5 wicepremierów Zdzisława Sadowskiego na miejsce Zbigniewa Gertycha.

ZAKAZ DEMONSTRACJI ROBOTNICZYCH W DNIU 1 MAJA

Jak podał rzecznik „Solidarności” Onyszkiewicz, władze PRL oddaliły wniosek związku zawodowego „Solidarność” o przeprowadzenie niezależnych demonstracji w dniu 1 maja, uzasadniając odmowę „ewentualnym naruszeniem porządku publicznego”. Jednym z haseł jakże „Solidarność” chciała mieć na transparentach 1-majowych był slogan Gorbaczowa: „Potrzebujemy demokracji jak powietrza”. Oprócz

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.
Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika
wymagałoby dużych nakładów finansowych,
na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

tego miano zwracać uwagę na konieczność respektowania praw człowieka, zachowania praworządności, domagać się związkowego pluralizmu, lepszej ochrony środowiska naturalnego i urzeczywistnienia reform gospodarczych. *Trybuna Ludu* opublikowała cztery oficjalne 1-majowe hasła. Wszystkie hasła — pisze *Tagesspiegel* (17. 04.) — wiąza się ze Związkiem Sowieckim. ■

Kraj w prasie PRL



MILIONY NA ŚMIETNIK

Według oceny Państwowej Inspekcji Handlowej w ciągu ubiegłego roku systematycznie pogarszała się jakość wytwarzanych przez krajowy przemysł produktów. Największe zastrzeżenia pod tym względem budzą wyroby przemysłu spożywczego, choć i inne nie pozostają daleko w tyle. Spadek jakości poszczególnych towarów jest tak drastyczny, że praktycznie nie nadają się one do użytku już w chwili ich kupna. Według badań przeprowadzonych w laboratoriach PIH, bardzo wysoki odsetek wadliwości wykazały m. in. proszki i środki piorące — 35 %, szkło gospodarcze — ponad 72 %, pasty do obuwia i podłóg — ponad 52 %, tkaniny wełniane — 75 %, bawełniane — ponad 52 %, napoje bezalkoholowe — ponad 60 %, napary kawy — 49 %, lody — ponad 57 %. Tylko w 6 różnych zakładach

przemysłowych straty wynikłe z powodu braku wartości produkowanych wyrobów wyceniono na 27 mln. (*Trybuna Ludu*, 5. 03. 87)

Bilet wstępu na koncert piosenkarza Shakina Stevensa w hali białoostockiej „Jagiellonii” kosztował 3,5 tys. zł bez względu na zajmowane przez widza miejsce.

W latach 1971-1985 Polska zaciągnęła za granicą 46,9 mld dolarów kredytów. Do końca 1986 r. spłacono 38 mld, w tym odsetek 16,7 mld. Mimo to — stwierdzają czynniki oficjalne — PRL jest winna nadal Zachodowi 33,5 mld dolarów. (*Sprawy i ludzie*, 12. 02. 87)

ACH TE DOLARY!

Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie odbędzie się od 19 do 22 sierpnia. Za zwycięstwo w konkursie organizatorzy przyznali nagrodę w wysokości 15 tys. dolarów (!). Tej wysokości nagrody nie przyznaje żaden inny festiwal piosenki w świecie. Ale jeśli zdobywca któregoś z dewizowych nagród zostanie polski wykonawca, prawdopodobnie otrzyma jej równowartość w złotychkach, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

(*Dziennik Ludowy*, 4. 03. 87)

ILU JEST POLAKÓW W SZWECJI?

Jak wynika z danych statystycznych za rok 1986 Polacy są w Szwecji szóstą pod względem liczebności grupą narodowościową. Przebywa ich w tym kraju 20 tys., z czego 6 tys. to osoby naturalizowane.

(*Kierunki*, 1. 03. 87)

W Warszawie utworzono grupę generałów na rzecz pokoju i rozbrojenia (!!). Na jej czele stanął generał Marian Ryba.

(*Radio Warszawa*, 5. 03. 87)

„MAŁA TEMIDA”

Ponad 670 tys. osób stanęło w ub. roku przed kolejami d/s wyroków. Z tej liczby 22 tys. osób zostało uniewinnionych. Najczęściej stosowanym przez kolegia rodzajem kary były grzywny, które wymierzono w 92,4 % przypadków. Od 31. 10. ub. roku, tzn. od czasu, gdy kolegia mają prawo wymierzać wyroki w wypadkach naruszeń prawa z pobudek politycznych, zajmowały się one 180 takimi sprawami. Ani razu nie orzeczono w nich aresztu. Stosowano natomiast grzywny, a także przepadek mienia. Az w 88 % wnioski o ukaranie napłynęły do kolegiów od organów MO.

(*Rzeczpospolita*, 5. 03. 87)

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08034/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.

Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

DALEKA DROGA DO WŁASNYCH CZTERECH KÓLEK

Podrożały samochody w fabryce zerańskiej: FSO 1500 do 911 tys. zł, a Polonez do 1 mln 259 tys. (Przeciętny wzrost ceny o 20 %, do tego dochodzi podatek 10 % na fundusz modernizacyjny oraz dopłaty za wyposażenie dodatkowe).
(*Polityka*, 7. 03. 87)

TA DROGA DALEKO NIE ZAJEDZIESZ

Jak poinformował minister komunikacji Kamiński tylko na terenie województw wrocławskiego, wai-brzyńskiego, szczecińskiego i bydgoskiego jest ok. 3000 km nierentownych linii kolejowych przynoszących straty ok. 8 do 9 mld zł. Ministerstwo Komunikacji zamierza je obecnie zlikwidować.
(*Radio Warszawa*, 6. 03. 87)

URBAN WIE WSZYSTKO O RWE

Na cotygodniowej konferencji prasowej rzecznik rządu PRL Urban w tajemniczo zebranych w kulisy odesłania ze stanowiska niedawnego dyrektora sekcji polskiej Radia Wolna Europa, dr. Zdzisława Najdera.

Z właściwym sobie tupetem Urban demonstrował przebieg tej sprawy, przytaczając oświadczenie szefa rozgłośni Pella broniące pozycji Najdera i kwestionujące wiarygodność pogłosek o jego rychłym odejściu, a także list Grzegorza Wierzyńskiego, dyrektora radia, skierowany do Andrzeja Krzczunowicza, jednego z zastępców dyrektora sekcji polskiej, przeznaczony na użytek wewnętrzny, w którym wyraża on stosunek amerykańskiego kierownictwa rozgłośni na temat „sprawy Najdera”. W liście tym Wierzyński

zajmuje się również tą częścią wypowiedzi Urbana, w której ten ostatni sugerował, jakoby niektórzy z pracowników radia zamierzali powrócić do Polski i już poczynili w tym względzie określone starania.

Urban wskazał, iż na temat odejścia Zdzisława Najdera ze stanowiska dyrektora polskiej sekcji RWE wypowiedział się 24. 02. br., a więc po oświadczeniu Pella z 13. 02. oraz liście Wierzyńskiego z 17. 02., następnie skonfrontował to z komunikatem RWE z 3. 03. o zmianie na stanowisku dyrektora rozgłośni polskiej RWE, a także z podaną następnego dnia przez nowojorską *Nowy Dziennik* wiadomością na ten temat.

Ma to, zdaniem Urbana, potwierdzać ścisłość posiadanych przez niego informacji.

(*Na podstawie Radia Warszawa*, 10. 03. 87) r.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

WĘGRY A PROGRAM „EUREKA”

Węgry jako pierwszy kraj bloku wschodniego zgłosiły chęć udziału w realizacji zachodnioeuropejskiego planu podboju kosmosu „Eureka”. Odpowiedni, oficjalny wniosek o umożliwienie takiej współpracy został złożony przez budapesztański Instytut Fizyki zajmujący się badaniami atmosfery ziemskiej. W informacji *Tagespiegel* (3. 04.) podaje również, iż „ogólne” zainteresowanie programem „Eureka” wyrazili również naukowcy wschodniemieccy.

„KOŚCIÓŁ MUSI PODPORZĄDKOWAĆ SIĘ USTAWOM”

Wychodząca w Berlinie Zachodnim ewangelicka tygodniówka *Berliner Sonntagsblatt* publikuje list pasterski berlińskiego biskupa Martina Kruse, w którym stwierdza on, iż „Kościół nie posiada specjalnego prawa pozwalającego na działania poza ustawami”. Martin Kruse ostrzega w ten sposób parafie

ewangelickie i ich członków przed udzielaniem schronienia uchodźcom z innych krajów, którzy zagrożeni są przez niemieckie władze policyjne deportacją do krajów pochodzenia.

Kto z miłości bliźniego narusza ustawy, musi osobiście liczyć się z konsekwencjami i nie ma prawa wciągać w swoje działania osób trzecich — mówi się w liście. Biskup apeluje o podejmowanie działań na rzecz uchodźców w ramach systemu prawnego państwa. Z drugiej strony na zakończenie listu stwierdza jednak: „Gdziekolwiek człowiek narazony jest na bezprawie lub na niewybaczalne cierpienia, obowiązkiem naszym — jako jednostki, jako parafii, jako Kościoła, jako chrześcijan i obywateli — jest niesienie pomocy”.

PAPIEŻ W CHILE

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* (4. 04) pisząc o wizycie papieża Jana Pawła II w Chile koncentruje się na jej kontrowersyjnych momentach. Papieska podróż rozbu-

dziła liczne społeczne oczekiwania; przeciwnicy dyktatury Pinocheta liczyli, że podczas wizyty papieża nie dojdzie do użycia siły ze strony państwa, co się jednak nie sprawdziło. Kiedy kilkadziesiąt bezdomnych rodzin zajęło leżący odległym terenem budując na nim baraki, do akcji wkroczyła policja i wojsko, które użyło nawet broni palnej. Postrzelono 3 osoby, z których jedna — 26-letni Roberto Juica — wkrótce zmarła w wyniku odniesionych ran. Bezdomni zamierzali nazwać swoje osiedle imieniem Jana Pawła II — pisze *TAZ*. W innym miejscu stolicy Chile Santiago, podczas podobnej próby budowania przez biednych nowych slumsów również doszło do akcji policji.

Podczas demonstracji w związku z wizytą papieża aresztowano 150 osób. Wiele osób odniosło obrażenia. Kiedy papież jechał na spotkanie z ludnością w dzielnicy Santiago La Bandera w stronę jego policyjnej eskorty rzucono kamieniami. Na spotkaniu, na które przybyło 800 tys. osób, przedstawiono pa-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

piezowi listę skarg, m. in. z nazwiskami 14 więźniów politycznych, zagrożonych wyrokiem kary śmierci. Za każdym razem, gdy w swojej homilii papież wymawiał takie słowa jak solidarność i sprawiedliwość, przerywana była ona burzą oklasków.

TAZ tak ocenia wizytę papieża w Chile: „pontifex maximus na trudnym gruncie chilijskiej dyktatury wojskowej porusza się w andyjskim kraju z wyjątkową dyplomatyczną zręcznością. Skonfrontowany z domagającymi się niemal cudów oczekiwaniemi, że jako papież może przynieść wyzwolenie od dyktatury, przesunął akcent swojej wizyty na teologiczne abstrakcje, które nie są drażliwe ani dla ludności, ani bezpośrednio dla dyktatora. Wizyta papieża w żaden sposób nie zirytowała Pinocheta, który również w jej trakcie bezczelnie wysłał do akcji swoich bojówkarzy”.

W swoich wystąpieniach w Chile papież podkreślał (por. *Süddeutsche Zeitung*, 4. 04.), że Kościół stoi po stronie biednych i prześladowanych; wysunął również żądanie zniesienia kary śmierci, umożliwienia banitom powrotu do ojczyzny oraz dziękował Chiłsijskiemu Kościołowi za pomoc w walce o prawa człowieka.

Jak doniosła zachodniemiecka prasa w dn. 6. 04. w starciach ludności z policją, podczas kolejnej mszy odprawianej przez papieża, 600 osób odniosło obrażenia. Nieopodal parku, w którym papież odprawiał „mszę pojednania”, policja użyła przeciwko demonstrantom gazów łzawiących i amatek wodnych. Kilka organizacji, w tym również Komunistyczna Partia Chile negatywnie oceniło demonstrację, a podziemna organizacja Ruch Rewolucyjnych Lewicowców oświadczyła, że zostały one wywołane przez prowokatorów dyktatora Pinocheta.

Na zakończenie 6-dniowej wizyty w Chile papież odwiedził wzięnie w miejscowości Antofagasta

w płd. części kraju, w którym w ub. tygodniu 400 więźniów, w tym również politycznych, podjęło strajk głodowy, protestując przeciwko złemu traktowaniu. W związku z przyjazdem papieża strajk głodowy został przerwany. W swych ostatnich przemówieniach i homiliach Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał konieczność zrezygnowania z przemocy, zwalczania nienawiści, sekciarstwa i egoizmu.

UWAGA: HERBATA Z ZSSR RADIOAKTYWNE SKAŻONA!

Zbadane w Bonn niektóre, zakupione w sowieckich sklepach i na rynkach w Moskwie produkty żywnościowe wykazały duże skażenie radioaktywne przekraczające dopuszczalne dla cezu granice ustanowione przez Światową Organizację Zdrowia: cez 134-350 Bq/kg i cez 137-500 Bq/kg. Tak np. herbata z Azerbejdżanu wykazała zawartość 2600 Bq/kg cezu 134 i 8300 Bq/kg cezu 137. Orzeszki ziemne z Ukrainy zawierały 1600 Bq/kg cezu 134 i 4500 Bq/kg cezu 137. (*TAZ*, 4. 04)

EMIGRACJA Z WOLNEGO PAŃSTWA BAWARII

W związku z wprowadzeniem przez Bawarię, będącą tzw. landem, tj. krajem federalnym zachodniemieckiej republiki (którego pełna nazwa brzmi Wolne Państwo Bawaria = Freistaat Bayern), rygorystycznego katalogu ustaw wobec chorych na AIDS, z landu tego rozpoczęła się „wędrówka ludów”, tj. emigracja potencjalnych nosicieli wirusa HIV. W ośrodkach odwykowych dla narkomanów, którzy zaliczają się do tzw. grupy wysokiego ryzyka gwałtownie spadła frekwencja. Coraz mniej ludzi odwiedza bawarskie poradnie AIDS, a zainteresowani przeprowadzeniem testu na nosicielstwo HIV udają się do landu Badenia-Wirtembergia i tam poddają się badaniom. Chorzy na AIDS oraz potencjalnie zagrożeni tą chorobą opuszczają Monachium

przeprowadzając się do Frankfurtu (Hesja) czy Berlina Zachodniego. Wśród nosicieli wirusa HIV coraz częstsze są przypadki samobójstw. (*TAZ*, 4. 04.)

W sobotę 4. 04. odbyła się na Marienplatz w Monachium pierwsza w Niemczech demonstracja przeciwko nowym ustawom dotyczącym traktowania zakazanych i chorych na AIDS. W demonstracji – jak podaje *TAZ* (6. 04.) – wzięło udział 10 tys. osób.

46 TYS. NARKOMANÓW W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Wiceminister spraw wewnętrznych Związku Sowieckiego Nikołaj Diemidow podał w tygodniku *Niedziela*, że w Związku Sowieckim zarejestrowano 46 tys. narkomanów. Produkcja heroiny odbywa się nie tylko domowym sposobem. Np. studenci wydziału chemii moskiewskiego uniwersytetu MGU produkowali heroinę w laboratorium urządzonym na strychu domu. Gdy władze uczelni zostały poinformowane przez milicję, iż do produkcji narkotyku używano skradzionych z uniwersyteckich laboratoriów urządzeń o wartości ponad 100 tys. rubli, okazało się, że na uczelni kradzieży w ogóle nie zauważono. (*Süddeutsche Zeitung*, 4/5. 04.)

ŚMIERĆ REŻYSERA FILMU O CZERNOBYLU

Reżyser dokumentalnego filmu o Czernobylu, kręconego na miejscu katastrofy od pierwszych dni mają do sierpnia ub. roku zmarł na chorobę popromienną – pisze *Die Welt* (6. 04.). Władimir Szewczenko, autor filmu „Czernobyl – kronika trudnych tygodni” zdążył ukończyć swój film tuż przed śmiercią. W informacji DPA opartej na wiadomości z gazety *Prawda Ukrainy* nie nie mówi się o stanie zdrowia dwóch kamerzystów towarzyszących Szewczenko w Czernobylu.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Film Szewczeni został do-tychczas zaprezentowany podobno tylko na Ukrainie — podaje *Süddeutsche Zeitung* (6. 04.)

PAPIEŻ WOBEC POLSKI I CHILE W OCENIE „LE FIGARO”

Paryski konserwatywny dzien-
nik *Le Figaro* tak pisze o podróży
papieża do Chile: „W Chile papież
oparł się na dialektyce, której odcie-
nie można porównać jedynie z jego
postawą wobec Polski. Jan Paweł II
idzie prostą drogą. Zarówno wobec
Pinocheta, jak i biednej ludności wy-
głasza kazania o konieczności po-
jednania. Dyktatorowi zarzuca naru-
szanie zasad demokracji i nierese-
pektowanie praw człowieka. Wobec
tłumu występuje z ostrzeżeniem
przed stosowaniem siły. Przeciwno
Pinochetowi papież prowadzi taką
samą walkę, jak przeciwko Jaruzel-
skiemu. Zwraca jednakże uwagę na
znaczenie realiów. W Chile istnieje
niebezpieczeństwo, że wszystko
wymknie się spod kontroli, w Polsce
zaś obecna jest władza sowiecka.
Papież wprowadza jednak znaczne
rozmniejszenia. Wg jego własnej defi-
nycji chilijska dyktatura ma charakter
przejściowy. Natomiast Polacy, w sy-
tuacji których nie widać nadziei, pro-
wadzą walkę, która jest o wiele
cięższa”. — *FAZ* (6. 04.)

ZAOSTRZENIE PRZEPISÓW AZYLOWYCH W SZWAJCARII

W niedzielę dn. 5. 04. tylko
41,8 % uprawnionych do głosowania
obywateli Szwajcarii (6,6 mln miesz-
kańców) wzięło udział w referendum
potwierdzającym ilością 2/3 oddanych
głosów przyjęte przez szwajcarski
parlament w czerwcu ub. roku prze-
pisy, wg których otrzymanie azylu w
tym kraju zostało znacznie utrudnio-
ne. Zgodnie z nowym stanem prawa
rząd szwajcarski również w okresie
pokoju otrzymuje uprawnienia za-
wieszenia przyjmowania uchodź-
ców, o ile uzna, że ich liczba jest za
wysoka. W celu ograniczenia ilości
nielegalnych wjazdów składanie

wniośków możliwe jest wyłącznie w
20 punktach granicznych. W przy-
szłości przesłuchania uchodźców
prowadzić będą władze kantonalne,
zaś federalne podejmować będą de-
cyzję na podstawie przesłanych akt.
Wnioskodawcy, których podania od-
dalono, mogą zostać zatrzymani do
30 dni w tzw. „areszcie wydalenia” w
celu deportacji do kraju pochodzenia.
Szereg organizacji kościelnych,
ograniczenia praw człowieka, m. in.
Amnesty International określiły nowe
przepisy jako przejaw „wrogości wo-
bec obcokrajowców”.

W roku 1980 w Szwajcarii
ubiegało się o azyl 3 020 osób, zaś
w 1985 ich liczba wzrosła do 9 703.
W roku 1986 złożono 8 546
wniośków, z czego 4 066 przez
Turków. W Szwajcarii mieszka obec-
nie 1 mln obcokrajowców.

Równocześnie z referend-
um azylowym zadano głosującym pyta-
nie odnośnie bezpośredniej kontroli,
np. poprzez referenda, ludności
Szwajcarii nad budżetem wojsko-
wym państwa. Szwajcarzy odrzucili
projekt przewidujący organizowanie
referendum w sprawach budżetu
wojskowego. (*Tagesspiegel*, 7. 04.,
TAZ 4. 04.)

WYWIAD BYŁEGO KANCLERZA SCHMIDTA DLA „PRAWDY”

Były kanclerz RFN, socjalde-
mokrata Helmut Schmidt wraz z kil-
koma innymi zachodniemieckimi
politykami z różnych partii na-
leżących do nieformalnego ugrupowa-
nia określanego jako „Bergedorfer
Gesprächskreis”, przebywał w
marcu w Moskwie, gdzie udzielił wy-
wiadu sowieckiej *Prawdzie*. Schmidt
pozytywnie ocenił politykę reform
szefa partii Gorbaczowa oraz wy-
owiedział opinie, jakoby propozycje
rozbrojeniu Związku Sowieckiego
miały szczerzy charakter. Wg
Schmidta sowiecka polityka „głas-
ności” może prowadzić do pozytyw-
nych rezultatów i przynieść pożytek
również sąsiadom ZSSR.

Wywiad, opublikowany dopie-
ro teraz, jest kontrowersyjny w sto-
unku do wypowiedzi, jakie Schmidt
wygłaszał po powrocie ze Związku
Sowieckiego. Powiedział on
wówczas, iż nie może być jeszcze
mowy o praktycznych efektach
wprowadzanych przez Gorbaczowa
reform. Poprawy standardu życia
społeczeństwa należy oczekiwać
dopiero za 5 lat, a jeśli chodzi o
ewentualne podpisanie porozumie-
nia dotyczącego rakiet średniego
zasiegu, to nie należy sądzić, że
zostanie ono zrealizowane przed ro-
kiem 1990, tzn. dopiero po upływie
okresu sprawowania rządów przez
prezydenta Reagana. (*Tagesspiegel*,
7. 04.)

RÓWNIEŻ SOWIECI DEWASTUJĄ PRZYRODĘ

Sowiecka *Prawda* w dn. 6. 04.
opublikowała alarmujące dane sta-
tystyczne odnośnie zanieczyszcze-
nia jeziora Ładoga odpadami z fa-
bryki celulozy w rejonie miejscow-
ości Prioziersk. Wody jeziora za-
wierają 128 razy więcej szkodliwych
substancji niż np. jezioro bajkalskie.
Koncentracja 13-tu różnych trują-
cych substancji wywołujących raka
jest w tym rejonie od 2 do 750 razy
większa niż dopuszczalna. Woda
pitna w mieście Prioziersk jest
szkodliwa dla zdrowia. (*Tagesspiegel*,
7. 04.)

KONSEKWENCJE AFERY SZEPIEGOWSKIEJ W AMBASADZIE USA W MOSKWIE

W związku z aferą szpiegow-
ską w moskiewskiej ambasadzie
Stany Zjednoczone przystąpiły do
szczegółowych badań 10 swoich
przedstawicielstw dyplomatycznych
za granicą. Postanowiono również
wymienić maszyny kodujące oraz in-
ne urządzenia, co spowoduje koszty
w wys. 20 mln dolarów. Do chwili wy-
miany urządzeń wszelkie wiado-
mości z Moskwy do Wyszynghtonu
przekazywane są pocztą kurierską.
(*Die Welt*, 7. 04.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

ZAPOWIEDŹ ANTYPAPIESKICH DEMONSTRACJI W RFN

Do mającej nastąpić w maju wizyty papieża przygotowują się w RFN również „Zieloni”. Tzw. Federalna Grupa Robocza Kobiet tej partii zapowiedziała antypapieskie demonstracje, aby w ten sposób „napiętnować pogardliwą w stosunku do kobiet politykę Kościoła”. (*TAZ*, 7. 04.)

RFN: UŁOMNE NIEMOWIĘTA Z POWODU CZERNOBYLA

Wg prof. Sperlinga, naukowca z zachodniobermberskiego Freie Universität, który przeprowadził ankiety we wszystkich medycznych placówkach naukowych RFN zajmujących się sprawami genetyki, po katastrofie w Czernobylu zwiększyła się ilość urodzeń ułomnych niemowląt (posiadających tzw. down-syndrom). Większość zniekształconych noworodków przysłała na świat w regionach, które były najsilnie dotknięte radioaktywnym promieniowaniem z Ukrainy. Rezultaty przedłożone przez prof. Sperlinga przeczą dotychczasowemu oświadczeniu tzw. komisji d/s radioaktywności rządu niemieckiego, wg której po katastrofie w Czernobylu nie istniało w RFN niebezpieczeństwo dla przyszłych noworodków znajdujących się w owym czasie w łonie matki. (*Tagesspiegel*, 8. 04.)

NRD NIE WYTAPEJUJE MIESZKANIA PO GORBACZOWSKU

Członek wschodniemieckiego Biura Politycznego Hager oświadczył w wywiadzie dla hamburskiego magazynu *Stern*, że NRD w wewnętrznej i zagranicznej polityce będzie kontynuowała własny kurs i nie ma zamiaru przejmowania polityki reform Gorbaczowa. „Czy czułyby się pan w obowiązku wytapetowania sobie mieszkania wtedy, kiedy pański sąsiad zakłada sobie w swoim mieszkaniu nowe tapety?” – za-

pytał Hager reportera magazynu *Stern*. (*Tagesspiegel*, 9. 04.)

PODSŁUCH W AMBASADZIE USA W MOSKWIE

W znajdującej się w budowie ambasady USA w Moskwie odkryto, jak już kilkakrotnie informowaliśmy, specjalne urządzenia podsłuchowe zamontowane w gotowych konstrukcjach murów. W związku z tym rząd amerykański rozważa możliwość wyburzenia wzniesionych dotychczas konstrukcji i zastąpienia ich nowymi, budowanymi wyłącznie przy pomocy amerykańskich fachowców. Równocześnie prezydent Reagan wydał sowieckim dyplomatom zakaz dokonania przeprowadki do wzniesionego w Waszyngtonie nowego kompleksu budynków dla Sowietów. Zakaz ten ma pozostać w mocy dopóki, dopóty nie zostanie załatwiona sprawa nowych pomieszczeń dla ambasady USA w Moskwie. (*Tagesspiegel*, 9. 04.)

CZY SOWIECI FINANSUJĄ GRECKI „ETHNOS”?

W jednym z londyńskich sądów zakończyła się sprawa o zniesławienie, w której stroną skarżącą był wydawca greckiego dziennika *Ethnos* Bobolas, oskarżonym zaś brytyjskie wydawnictwo „Economist”. Tygodnik *Economist* stwierdził mianowicie, że *Ethnos* jest finansowany poprzez Związek Sowiecki. Sąd nie wydał po kilkudniowym posiedzeniu żadnej decyzji z powodu różnicy zdań przysięgłych. Brytyjczycy uznali to za swoje zwycięstwo. *EAZ* (10. 04.) zwraca uwagę, iż *Ethnos* prezentuje punkt widzenia komunistów ze Wschodu. Np. jeśli chodzi o berliński mur, wg. dziennika *Ethnos* służy on ochronie NRD przeciwko inwazji z Republiki Federalnej Niemiec, a w zachodniemieckim państwie „panuje imperializm”.

Ethnos wielokrotnie przejmował komentarze *Prawdy* względnie

innych sowieckich oficjalnych mass mediów tłumacząc je jedynie na język grecki.

POMOC DLA BEZROBOTNYCH NA ZACHODZIE

Bezrobotnym najlepiej powodzi się w RFN i Austrii – do takiego wniosku dochodzi „Institut der deutschen Wirtschaft” (Instytut Niemieckiej Gospodarki), który zbadał sytuację bezrobotnych w ośmiu wysoko przemysłowych krajach Zachodu. Średnio najwyższą zapomogę otrzymuje się w Szwecji – 993 DM, tj. o 42 marki miesięcznie więcej niż w RFN, gdzie po 32 miesiącach bezrobocia wypłaca się na czas nieograniczony zapomogę tzw. II kategorii (Arbeitslosenhilfe). (O ile wysokość pierwszej zapomogi wynosi średnio ok. 68 % zarobków netto, to tzw. Arbeitslosenhilfe jest o dalsze 8 % niższa – przyp. red.). W innych krajach bezrobotny po okresie otrzymywania zapomogi zdany jest na tzw. urzędy socjalne. Najniższa zapomoga dla bezrobotnych wypłaca na jest we Włoszech i wynosi 446 marek. Najdłużej placą Francuzi, bo aż 60 miesięcy, zaś USA tylko 26 tygodni. (*Die Welt*, 9. 04.)

RÓWNIEŻ HOLLANDIA ZAOSTRZA PRZEPISY AZYLOWE

W dniu wczorajszym parlament holenderski przyjął ustawę o udzielaniu azylu, stanowiącą iż obywatelom, którzy w drodze do Holandii przejeżdżali przez inny kraj zachodni mogą zostać natychmiast na granicy wydalenymi i nie mają prawa składać wniosku o azyl. Jeśli wnioskodawca o azyl podejrzany jest o niewiarogodność, to badanie wniosku powinno być zakończone w ciągu dwóch dni, a następnie przeprowadzone wydalenie. Wnioskodawcy, którzy na pierwszy rzut oka nie nasuwają wątpliwości będą również w przyszłości dokładnie badani i mają nadal prawo do odwołania się od decyzji pierwszej instancji.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Zaostrzenie przepisów azylowych nastąpiło w związku ze zwiększającą się ilością uchodźców przybywających do Holandii. W roku 1985 miesięcznie 525 obywateli składało wnioski o azyl, a w roku ubiegłym w marcu liczba ich zwiększyła się do 1922. (*Tagesspiegel*, 11. 04.)

WIZYTA GORBACZOWA W PRADZE

W dniu 9. 04. rozpoczął przełożoną o kilka dni oficjalną wizytę w Czechosłowacji szef sowieckiej partii Gorbaczow. Na jego powitanie na ulicach Pragi zjawili się nie tylko przyproawdzone z zakładów pracy zwarte szeregi ludzi — zauważa *FAZ* (10. 04.) — lecz również osoby prywatne. Funkcjonariuszom nie udało się nakłonić tłumów do skandowania okrzyków prosowiecko-gorbaczowskich. Tuż przed wizytą strona sowiecka złożyła stanowcze demanty odnośnie przypuszczeń, jakoby Gorbaczow wyraził zyczenie spotkania się z Aleksandrem Dubčekiem, (byłym I sekretarzem KPCz z okresu praskiej wiosny 1968 — przyp. red.) — informuje *NZZ* (10. 04.).

W przededniu wizyty 30 czeskich pisarzy zwróciło się z apelem do prezydenta Czechosłowacji Adameca o zniesienie w stosunku do nich i wielu innych ich kolegów zakazu publikacji. Również 5 byłych przywódców praskiej wiosny — donosi *Die Welt* (10. 04.) — m. in. były minister spraw zagranicznych Jifi Hajek oraz Władimir Kadlec, Ludmila Jankowcowa i były członek KC KPCz Jaroslav Sabata poparli w liście złożonym w sowieckiej ambasadzie w Pradze „nowy, rewolucyjny rozwój i przebudowę sowieckiego społeczeństwa” pod kierunkiem Gorbaczowa.

W kolejnym wydaniu *Die Welt* (11/12. 04.) pisze, iż Gorbaczow w rozmowach ze studentami w Pradze podczas spaceru w centrum miasta napomknął o możliwości zmiany „czechosłowackiego przywództwa,

kóre ustąpiłoby swojego miejsca młodzieży”.

W swoim przemówieniu w Pradze Gorbaczow wystąpił z adresowaną do państw zachodnich propozycją rozpoczęcia osobnych rozmów odnośnie likwidacji rakiet bliskiego zasięgu oraz zwołania konferencji rozbrojeniowej ministrów spraw zagranicznych krajów KBWE (*Tagesspiegel*, 11. 04.).

Frankfurter Rundschau (11. 04.) zwraca uwagę, iż Gorbaczow podał również, że Związek Sowiecki zaprzestał produkcji broni chemicznych. Z relacji niemieckich korespondentów wynika, iż program reform Gorbaczowa traktowany jest przez czechosłowackie przywództwo jako niekoniecznie nadający się do urzeczywistnienia w ich kraju, zaś w społeczeństwie czechosłowackim stosunek do Gorbaczowa jest przyjazny i uważa się, że jedynie kierownictwo ČSSR stoi na przeszkodzie ewentualnej „pierestrojki” w tym kraju. Gorbaczow opuścił Czechosłowację o dzień wcześniej niż było to zaplanowane, co wywołało różnorakie spekulacje wśród dziennikarzy, komentujących jego spóźniony przyjazd i wcześniejszy wyjazd jako „polityczną grę”.

Konserwatywny dziennik *FAZ* (13. 04.) tak pisze o propozycjach rozbrojeniowych przedstawionych w przemówieniu w praskim Pałacu Kultury: „W przemówieniu Gorbaczowa w Pradze można było znaleźć bukiet różnych idei w kwestii rozbrojenia, które Związek Sowiecki już wcześniej przedkładał, idee te były tak pomieszane i chaotycznie przedstawione, że nawet czechosłowaccy przywódcy siedzący w prezydium od czasu do czasu rzucali sobie pytające spojrzenia”.

PIERWSZA WIZYTA PREZYDENTA IZRAELA W RFN

W dniu 6. 04. przybył do RFN prezydent Izraela Chaim Herzog rozpoczynając pierwszą — 5-dniową

— oficjalną wizytę głowy izraelskiego państwa w tym kraju. W przemówieniu na przyjęciu u prezydenta RFN Weizsäckera Herzog przypomniał o „historycznej odpowiedzialności Niemiec” polegającej na niesieniu pomocy Izraelowi w utrzymaniu jego państwowości.

W pierwszym dniu pobytu Herzog odwiedził były obóz koncentracyjny Bergen-Belsen, w którym wkrótce po wyzwoleniu przed 42 laty przebywał jako oficer angielskiego wywiadu. W drugim dniu wizyty Herzog spotkał się z kanclerzem Kohlem.

Równocześnie „prywatny” organ bawarskiego premiera Straussa (CSU) — monachijski dziennik *Bayernkurier* opublikował artykuł, w którym Strauss stwierdza m. in., że RFN nie powinna odmawiać Arabii Saudyjskiej dostaw zachodniemieckiej broni. Już uprzednio w tym tonie wypowiadał się nowy minister w rządzie Kohla Klein (CSU) domagając się w przeddzień wizyty Herzoga eksportu broni dla Arabów. Wypowiedź Straussa wzbudziła w bońskich kołach politycznych znaczne kontrowersje. Sam Herzog uznał jedynie, iż jest ona „nie na miejscu”. (*Süddeutsche Zeitung*, 6. 04.; *Tagesspiegel*, 7. 04.; *TAZ*, 9. 04.)

Wizyta Herzoga, który w swojej podróży po Niemczech odwiedził również Berlin Zachodni z jego największą w RFN gminą żydowską (ponad 6 tys. członków — przyp. red.) jest oznaką dalszej normalizacji stosunków żydowsko-niemieckich.

ŚEŚ EGZEKUCJI W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Amerykański dziennik *Los Angeles Times* powołując się na informację z kręgów rządowych pisze, iż od końca 1985 r. w Związku Sowieckim dokonano 6 egzekucji obywateli tego kraju pracujących dla amerykańskich agencji wywiadowczych. Przypuszcza się, że wykrycie ich

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

nastąpiło na skutek zdrady amerykańskich żołnierzy pracujących w charakterze strażników w ambasadzie USA w Moskwie.

Sowiecki kontrwywiad „zdjął” agentów amerykańskich tak umiejętnie, iż nie powstało żadne podejrzenie, że ich wpadki miały jakkolwiek powiązania z tym, co działo się w ambasadzie USA.

ROCZNICA CZERNOBYLSKIEJ KATASTROFY

Konserwatywny dziennik konserwu Springera *Die Welt* (13. 04.) przedstawia w reportażu z Kijowa autorstwa R.-M. Borngaessera widoczne do dziś skutki czernobylskiej „awarii”. Już przy wjeździe do miasta z lotniska Borispol każdy pojazd zostaje poddany radioaktywnej kontroli.

Punkty kontrolne urządzono na wszystkich szosach wylotowych z miasta, którego nie można opuścić w kierunku północnym, aczkolwiek Czernobyl leży przecież aż 130 km od Kijowa. Dalsza podróż w tym kierunku możliwa jest autobusem ale tylko do miejscowości Stracholesje oddalonej od Kijowa o 40 km i wyłącznie za specjalnym pozwoleniem.

Do miejscowości Pripjat, do której przed katastrofą dojeżdżało dziennie 8 autobusów pokonując trasę w ciągu 3 godzin, dostać się nie sposób.

Dniepr, aczkolwiek władze zapewniają, iż jest praktycznie czysty, wydaje się być martwą rzeką. W tym sezonie nie będzie wycieczek turystycznych na sowieckich wodorolatach o nazwie „Rakieta”. Używanie łodzi prywatnych na rzekach Dniesna i Dniepr możliwe jest tylko w obrębie 12 km od miasta.

W hotelach miejskich, które przed katastrofą pełne były zagranicznych turystów, jest pusto. Do Kijowa przyjeżdżają jedynie ci, którzy muszą, tj. prywatni biznesmeni.

Władze podały, iż dotychczas przesiedlono 116 tys. osób, a według *Prawy śmierć* z powodu katastrofy poniosło jedynie 35 osób. Władze, podkreśla się w artykule, ciągle zapewniają, że wszystko po „awarii” wróciło do stanu normalnego.

Fakty jednak stoją w jawnej sprzeczności z tym twierdzeniem.

LUBEKA BYŁA SŁOWIAŃSKA

Nowe badania archeologiczne — pisze w obszernym artykule *FAZ* (14. 04.) — potwierdzają słowiańskie pochodzenie miasta Lubeka (Lübeck).

Dopiero w roku 1143 miasto to, które ongiś nazywało się Buku i było założone przez Słowian, zostało przyjęte przez hrabiego Adolfa II, władcy Holztynu do niemieckiej Rzeszy i w ten sposób „założone”.

Otrzymało ono nową nazwę Lübuice, od imienia leżącego nieopodal zamku będącego siedzibą władcy plemienia Wendów tj. Oborytów.

(Pisząc te słowa wielokrotnie odwiedzał Lubekę i miał okazję stwierdzić, że nawet tamtejsi przewodnicy często nie mieli pojęcia o słowiańskim pochodzeniu swojego miasta i jego nazwie oraz z niedowierzaniem przyjmowali wyjaśnienia, że słowo „Lübeck” ma słowiański rdzeń, jak np. w polskim czasowniku „lubieć” — przyp. red.).

NOWA KATASTROFA ATOMOWA W ZSSR?

Na początku marca — twierdzą eksperci zachodni — w jednej z sowieckich elektrowni atomowych miała miejsce kolejna „awaria”. Między 9 i 15 marca zanotowano najpierw w Szwecji, a później również w RFN zwiększającą się ilość radioaktywnego jodu ¹³¹I, a oprócz tego zwiększone ilości — cztero- i pięciokrotnie — gazu szlachetnego ksenonu. Przypuszcza się, że obecność radioaktywnych pierwiastków spowodowana została uwolnieniem się ich albo podczas awarii elektrowni atomowej, lub też w wyniku próbnego wybuchu jądrowego w rejonie centralnej Rosji. Podano, iż wzrost aktywności nie zagraża jednak ludzkiemu zdrowiu. Władze sowieckie zaprzeczyły tym oświadczeniom. Sowiecki minister d/s energii atomowej Łukonin podał, iż „nic mu nie wiadomo o jakimkolwiek wypadku”. (*FAZ*, 15. 04.)

ZADŁUŻENIE RFN

Zadłużenie zachodnioniemieckiego państwa wzrosło od roku 1979 dwukrotnie i wynosi obecnie — tylko jego organów federalnych — 415 mld marek, razem z długami krajów federalnych, gmin i miast osiągnęło sumę 802 mld. W momencie przejścia władzy przez partie konserwatywne w roku 1982 ilość długów federalnych wynosiła 309 mld. (*Frankfurter Rundschau*, 16. 04.)



Nowość

Henryk Olesiak

Polska emigracja
polityczna w RFN.
Szkie z psychologii
społecznej

Katalogi wysyłamy
bezpłatnie na żądanie

DZIENNIK PRZEWODNICZĄCEGO RADY ŻYDOWSKIEJ W GETCIE PO NIEMIECKU

W monachijskim wydawnictwie C. H. Beck wyszła książka „Warschauer Ghetto. Dziennik 1939-1942 Adama Czerniakowa” z przedmową Izraela Gutmanna w tłumaczeniu z polskiego dokonany przez Silke Lent. Adam Czerniaków (1880-1942) został w pierwszych dniach września 1939 r. mianowany przez prezydenta Warszawy przewodniczącym Gminy Żydowskiej. Po wejściu Niemców do Warszawy gestapo zobowiązało go do utworzenia rady gminy, której musiał zostać przewodniczącym. 23. 06. 1942 Czerniaków popenił samobójstwo. Ostatni zapis w jego dzienniku: „Żądają ode mnie, abym własnymi rękami mordował dzieci mojego narodu. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko umrzeć”. Recenzent dziennika *FAZ* (24. 03. 87) pisze, iż dziennik Czerniakowa jest „wyjątkowym dokumentem, który należy zaliczyć tak samo jak dziennik Anny Frank do niewygasających świadectw ludzi, którzy opisując własny los jednocześnie pisali niemiecką historię”.

„*Warschauer Ghetto. Tagebuch 1939-1942 von Adam Czerniakow. Mit dem Vorwort von Israel Gutmann, aus dem Polnischen von Silke Lent. C. H. Beck, München 1986. 328 str. 39,80 DM.*”

REDAKTOR „POLITYKI” O ŚRODKOWEJ EUROPIE I EMIGRACJI NA ŁAMACH „DIE ZEIT”

Nie od dziś wiadomo, iż wydawca hamburskiego tygodnika niemieckich intelektualistów *Die Zeit* hrabina Dönhoff żywi wielki podziw dla Jaruzelskiego, który jest dla niej prawdziwym reprezentantem Polaków, a także hołubi reżymowych żurnalistów otrzymujących od czasu do czasu stypendia lub pracę w redakcji jej pisma. Do uprzywilejowanych należą oczywiście Daniel Passent i Adam Krzemiński z *Polityki*, wadający językiem niemieckim. Na łamach *Die Zeit* publikują oni niekiedy samocenzurowane artykuły, w których wyrażają myśli, jakich nie wolno im propagować w swoim piśmie.

Oto Adam Krzemiński pisząc w *Die Zeit* (27. 03. 87) o Środkowej Europie tak wyraża się o emigrantach: „Emigranci pomogli nam, Polakom w kraju, lepiej zrozumieć samych siebie. Miłoz, Mrozek lub Gombrowicz połączyli doświadczenia tragedii i groteski z krytyką polskiej tożsamości w kraju i na emigracji. Publikowani częściowo w kraju, częściowo szmuglowani z Paryża utrwalili w swoich utworach samokrytyczny obraz Polaków oraz ukazywali surrealistyczny-groteskowy widzenie świata, który sztych z surowego i późniejszego racjonalizmu Zachodu. W ten sposób rozbili schemat myślenia w kategoriach Wschód-Zachód. Emigranci mogą nas, tych którzy mieszkają w kraju jedynie uzupełniać, wzbogacać i ewentualnie korygować. Zastąpić nas jednak nie mogą”.

Jako emigrant pozwolę sobie więc skorygować Krzemińskiego, który daje mi do tego prawo. W artykule tym zachodniemu czytelnikowi rzuca się w oczy przede wszystkim to, że jego autor jest znów w posiadaniu historycznej prawdy, którą politycznie stanowi dlań plan Rapackiego oraz na zawsze „utrwalona dwupaństwo Niemiec”, która wraz z bliżej nieokreślonym „wschodnio-zachodnim zbliżeniem” może Polaków „wyzwolić ze starych niemieckich rozszczępanych hegemonialnych” oraz umożliwić im dalszy rozwój.

Przykry jest pouczający i arogancki ton Krzemińskiego, który żąda od Niemców: „Jeśli chcecie, aby otwarto drzwi Europy, trzeba nie tylko troszczyć się o własne kompleksy i miły, czy chęci wybielenia się, lecz również wstuchiwać się w to, co mówią wschodni sąsiedzi, przecież nie bez powodu nieufni w sprawach, w których można z góry założyć dobrą wolę drugiej strony”.

Jasne, trzeba słuchać tego, co mówi Passent i Krzemiński, który przypisuje sobie rolę Mesjasza i prawo do mówienia w imieniu wszystkich Polaków. Nie mówi o sobie ja, a my – ba, nie mówi nawet w imieniu Polaków, lecz również innych sowieckich satelitów: „My w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji potrzebujemy was Niemców jako partnerów”. Jakich partnerów potrzebuje Passent, Krzemiński i Jaruzelski wśród Niemców? A jakich potrzebują uciskane tam narody? Z pewnością nie takich, z pewnością nie tych samych.

Przerazająca jest też placzliwość Krzemińskiego, który zapewnia Niemców: „Przecież wy nas potrzebujecie. Tak czy inaczej los nasz jest wspólny, bo przecież może dojść do tego, iż za 100 lat Europa skurczy się do rozmiarów dwóch ślepych kiskach dwóch światów zrzucających swoją przeszłość i konflikty gdzieś daleko na Pacyfiku”. A więc Niemcy i Polska skazane są albo na wspólną wielkość, albo na wspólną nicotę. Tylko kto da się na to nabrać?

Stanisław Gałęziowski

MEDIOLAŃSKI MANIFEST TADEUSZA KANTORA

Berliński dziennik *TAZ* (4. 04.) publikuje wygłoszony przez Kantora przed dwu laty w Mediolanie „Wykład o surrealizmie”, nazwany przez autora „XII Wykładem Mediolańskim”. Przedstawiając sylwetkę Kantora *TAZ* stwierdza, że od lat 60-tych wywiera on – przede wszystkim dzięki licznym tournée – wielki wpływ na europejski i amerykański teatr.

LEW KOPIELEW – SIÓDMY ROK NA WYGNANIU

W związku z 75 rocznicą urodzin (9. 04.) szereg niemieckich dzienników zwraca uwagę na życie i działalność sowieckiego pisarza, germanisty Lwa Koplewewa. Przybył on wraz z żoną Raisą Orłową do RFN w roku 1980, otrzymując dzięki m. in. pisarzowi Heinrichowi Böllowi stypendium naukowe. Wkrótce później władze sowieckie pozabawiły go obywatelstwa zmuszając w ten sposób do pozostania za granicą. W czasie swojego 7-letniego pobytu w Niemczech Zachodnich Koplewew wydał kilka książek o charakterze naukowym oraz autobiograficznych wspomnień. Telewizja niemiecka ARD nadała w dniu 7. 04. obszerną rozmowę z pisarzem na temat sytuacji politycznej w Związku Sowieckim.

„BORATSAG” NA CENZUROWANYM POLSKO-WĘGIERSKIE DYSONANSE

Renomowany szwajcarski konserwatywny dziennik *Neue Zürcher Zeitung* w dwóch artykułach podpisanych literkami „ok” i „ao” (Osadczuk-Korab – przyp. red.) obszernie przedstawia aktualne polsko-węgierskie handlowo-gospodarcze i literackie dysonanse.

Tradycyjna przyjaźń węgiersko-polska, której wyrazem jest stare przysłowie „Polak Węgier dwa bratanki...” nie ma

już tej sily wyrazu jak np. w październiku 1956 r., kiedy to w obu krajach doszło do demonstracji przeciwko Moskwie i własnym stalinowcom oraz wieców solidarnościowych na rzecz zaprzęgniętego narodu. Węgrzy nie okazują już Polakom tyle przyjaźni, ci bowiem hordami jeżdżącymi na zakupy do Budapesztu. Węgry są jedynym krajem w Europie, do którego Polacy mogą jeździć bez posiadania formalnego zaproszenia, tak jak przed 10 laty jeździli do NRD, co też wywoływało tam antypolskie animozje — pisze *NZZ*. Rokrocznie w Polsce na Węgry udaje się 340 tys. osób, w tym wielu szmuglarzy i, powiedzielibyśmy po polsku, cinkciarzy. Podobno nawet sprzedawali oni nad Bałatonem fałszywe, wyprodukowane we Włoszech studalorowe banknoty. Polscy turyści otwierają statystykę (37 %) cudzoziemców dokonujących przestępstw celnych i dewizowych na Węgrzech. Nic dziwnego, bowiem mając do dyspozycji jedynie 150 forintów, które mogą oficjalnie wymienić w kraju, turyści zmuszeni są do ulicznego handlu, co denerwuje miejscową ludność i prowadzi do interwencji władz.

Po stronie polskiej zaś niezadowolony z Węgrów ma podłoże literackie. Konkretną przyczyną jest książka urodzonego w roku 1946 pisarza i dramaturga György Spiro. W 1981 roku wydał on początkowo niezauważoną przez Polaków powieść pt. „Az lkszek” (w tłumaczeniu „X”), której akcja rozgrywa się w Warszawie w pierwszej połowie XIX w. Dopiero drugie wydanie książki w 1984 r. zwróciło na nią uwagę polskiego eksperta od spraw węgierskich, historyka i tłumacza Jerzego Roberta Nowaka, który zaatakował powieść w krakowskim miesięczniku *Zdanie* uznając ją za jeden z najostrejszych antypolskich pamfletów ostatnich 200 lat.

Nowak oskarżył węgierskiego autora, iż przedstawił on w swojej powieści polskie postaci historyczne straszliwie zniekształcając je i obrażając. Stało się tak wskutek nikłej znajomości polskiej historii wśród Węgrów. W języku węgierskim nie została dotychczas wydana żadna poważna historyczna praca o Polsce XIX w. Również inni krytycy zaatakowali Spiro w polskich czasopiśmiech zarzucając mu uprzedzenie i brak rzetelności w interpretacji faktów historycznych. Jako że Spiro został poparty przez węgierskich krytyków literackich, nastąpiła eskalacja oskarżeń. W końcu do głosu doszli główni przeciwnicy tj. Spiro i Nowak, jeszcze raz wyrażając przeciwko sobie znane argumenty. Spiro odrzucił wszelkiego rodzaju obwinienia, zarzucając z kolei swojemu przeciwnikowi, iż świadomie próbuje wzmóc myślenie antypolskie uprzedzenia. Spiro postawił również polskim władzom zarzut, że odmawiają mu wzy do PRL oraz nie pozwalają na pracę w polskich archiwach.

W drugim artykule zatytułowanym „Brak solidarności — urazona dumą narodowa?” autor *NZZ* („ao”) przedstawia powieść i własną jej ocenę. Akcja powieści rozgrywa się w latach 1815-1819 w Warszawie i bohaterem jej jest aktor Wojciech Bogusławski, którego postać Spiro — jak sam oświadczył — kreśli w oparciu o monografię polskiego naukowca Zbigniewa Raszewskiego. Tytułowe „X” oznacza pseudonim krytyka teatralnego, który tak właśnie podpisywał się pod swoimi recenzjami. Był on członkiem tajnego ugrupowania, które w tym czasie rzeczywiście istniało. Składało się ono z arystokratów i intelektualistów, starających się ze względów politycznych uzyskać silny wpływ na życie kulturalne. Jest to w powieści motyw, któremu podporządkowane są różnego rodzaju ówczesne uwarunkowania pozwalające na przedstawienie szerokiego panoramy społeczeństwa. W tym też momencie rozpoczyna się krytyka Nowaka. Dla osoby trzeciej, nie zamierzającej grać roli sędziego, znającej jednak powieść, jasne jest, że podchodząc do sprawy czysto po literacku mamy tu do czynienia bezsprzecznie z fascynującą książką, napisaną przez bardzo zdolnego pisarza. To oczywiście wyjaśnia sukces powieści, jak i zanepokojenie Polaków: Nowak boi się np., że książka ta mogłaby zostać przetłumaczona na język niemiecki i w ten sposób przyczynić się do dalszego rozpowszechnienia negatywnego obrazu Polaków w Europie.

Czy jednakże przedstawienie polskiego społeczeństwa w początkach XIX w. przez Spiro jest rzeczywiście tak negatywne, jak to sugeruje Nowak? Takiego wrazenia po lekturze tej książki czytelnik nie będący Polakiem nie ma. Trzeba jednak przyznać, że realistyczny i niekiedy naturalistyczny styl, w którym beznamytnie przekazywane są impresje z Warszawy może na poczucie godności Polaków podziałać inaczej. Również i wtedy, kiedy Spiro, jak sam twierdzi, opiera się — w miejscach najbardziej krytykowanych przez Nowaka — na polskich źródłach. Oczywiście staje się, że *własna* krytyka postaci *własnej* (podkr. KED) historii narodowej jest jedną sprawą, inną zaś jest przejęcie i powtórzenie jej przez kogoś z zewnątrz. Jeśli chodzi o główny zarzut, należy jednak Spiro wziąć w obronę. Książka jego być może rani dumę narodową Polaków, nie jest jednak napisana w antypolskim duchu. Ze stronice powieści bije miłość Węgry do kultury polskiej. Dlatego też skusnie w swoich replikach Spiro zwrócił uwagę na to, iż absurdalne jest twierdzenie, jakoby jego, tłumacza licznych polskich dzieł, cechowała wrogość wobec Polaków. I tutaj — pisze autor *NZZ* — wracamy do spraw politycznych, w świetle których obecny dysonans wydaje się być symptomem polskiej wrażliwości. Niewielu ludzi w Polsce miało rzeczywiście możliwość zapoznania się z książką Spiro, bowiem nie ma dotąd jej polskiego przekładu. Reakcją Polaków należy więc uznać za wyraz ogólnego rozczarowania tym, że w ostatnich trudnych latach nie tylko w innych krajach europejskich, ale nawet i na Węgrzech brak było zrozumienia dla polskiej sprawy. Rzeczywiście w owym okresie węgierskie społeczeństwo w trosce o swój własny dobrobyt sceptycznie odniosło się do ruchu „Solidarności”. Oficjalne slogany, jakoby ów związek zawodowy stwarzał podłoże dla anarchii znajdowały posłuch wśród opinii publicznej. Dlatego też pochopność, z jaką Polacy uwierzyli, iż na Węgrzech powstało „wrogle dzieło raniące samoty, pozabawiony zewsząd pomocy naród polski” należy oceniać na tle tych wydarzeń.

(Oprac. KED)

video kontakt

WYDAWNICTWO KASSET VIDEO
Wspomaga niezależne wydawnictwa
Kaset video w Polsce — rozpowszechnienie
Najich filmy za granicą — realizacja
Jedyny ogarty na materiałach
W kraju nie osiągniętych — przetrwanie
Czas dochodzą do sprzedaży kaset na
Rozwój kultury niezależnej w Polsce
Cena — proponujemy filmy o związanej z
Z Polską tematyce politycznej, historycznej,
Ryzykownej, kulturalnej i społecznej
Jest osobom zainteresowanym wysłać
Materiałki reklamowe z opisem
POSZCZEGÓLNYCH TYTUŁÓW

SOWIECKIE JOINT VENTURES

W Moskwie podano, że w resorcie handlu zagranicznego rozpatruje się obecnie 200 wniosków odnośnie założenia mieszanych sowiecko-zagranicznych przedsiębiorstw. Obecnie podpisano już 39 umów ramowych – zakończyła przewodniczący komitetu handlu zagranicznego Władimir Kamieniec. 12 joint ventures weszło już w stadium realizacji. Pierwszym projektem jest założenie wspólnej firmy przez sowiecki Inturist i fińskie towarzystwo lotnicze FinAir. Udział zagranicznych partnerów we wspólnych przedsiębiorstwach wynosi 49 %, Związek Sowiecki posiada 51 % akcji. Transfer walut wymiennalnych do zagranicznych udziałowców ma dotyczyć tylko zysków z eksportu. Według *Frankfurter Rundschau* (30. 03.) „jest to główna trudność wspólnych przedsiębiorstw, ponieważ zagraniczne firmy nie są zainteresowane stwarzaniem dla siebie konkurencji na innych rynkach. Inwestorzy z Zachodu chcieliby przede wszystkim wejść na wewnętrzny rynek sowiecki i czerpać zeń profity”.

PRL: CZY RZECZYWIŚCIE REFORMA?

W poszukiwaniu nowych możliwości zmniejszenia zagranicznych długów – pisze *FAZ* (10. 04.) – do polskiej gospodarki mają zostać przeniesione nowe modele żywo przypominające węgierskie projekty. Od pewnego więc czasu – pół roku wcześniej niż w ZSSR – na bazie ustawy o wspólnych przedsiębiorstwach, tzw. joint ventures, powstają projekty gospodarcze przy udziale zachodnich przedsiębiorstw. Obecnie najdalej rozwinięte jest wspólne polsko-austriacko-amerykański projekt budowy centrum konferencyjnego z hotelem i kasynem gry przy warszawskim lotnisku. Kredytodawcami mają być wspólnie dwa banki austriackie, m. in. Wiener Creditanstalt.

Na 20 wschodnio-zachodnim seminarium w miejscowości Bad Ischl, poświęconym handlowi, na którym spotykają się praktycy i teoretycy obu systemów gospodarczych podano, iż rząd PRL planuje przekształcenie zakładów państwowych w spółki akcyjne. Część kapitału zawartego w akcjach ma zostać zaoferowana w celu kupna innym polskim przedsiębiorstwom. Stało się to już w wypadku tzw. Banku Eksportowego, którego akcje na początku tego roku weszły do obiegu. 51 % kapitału pozostało nadal w Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Ministerstwie Finansów, reszta została sprzedana poszczególnym zakładom. Bank Eksportowy – pisze *FAZ* – ma prawo prowadzenia handlu za dewizy. W późniejszym okresie przewiduje się również, iż prywatni właściciele będą mogli kupować akcje zakładów państwowych. Podobny rynek dewizowych powstał na Węgrzech, co umożliwiło zatrzymanie nadwyżek kapitałowych w kraju.

Rząd PRL planuje liberalizację handlu dewizami. Zakłady swoje dochody dewizowe będą mogły w przyszłości część swoich wpływów dewizowych sprzedawać innym zakładom. Na razie dyskutuje się na temat wysokości kursu. Oficjalnie 1 dolar kosztuje 240 zł, na czarnym rynku jednak jego cena dochodzi do 1,1 tys. – pisze *FAZ*. Autorem nowego modelu według *FAZ* jest ekonomista Józef Söldaczuk, który w ten sposób na dłuższą metę chce stworzyć bodźce ekonomiczne dla polskich zakładów w celu zwiększenia ich produkcji eksportowej i poprzez to uzyskania dewiz.

Obecnie zadłużenie Polski – wg informacji *FAZ* – wynosi 33,6 mld dolarów i PRL nie jest w stanie spłacać rocz-

nych rat, mimo iż na spłaty przeznaczają 80 % wpływów dewizowych. W związku z wysokim zadłużeniem PRL, próby przyciągnięcia na rynek krajowy zagranicznego kapitału spotykają się z „przymulonym” zainteresowaniem. *FAZ* twierdzi, że dobrze funkcjonują tzw. przedsiębiorstwa polonijne, które powstały po przyjęciu odpowiedniej ustawy w czerwcu 1982 r. Według oficjalnych danych w PRL działa obecnie 700 takich przedsiębiorstw należących w większej części do polskich emigrantów. Zatrudniają one 60 tys. pracowników, w jednym zakładzie do 200 osób i produkują 0,5 % globalnego produktu. Jedynie 5 % produkcji tych zakładów idzie na rynek zagraniczny.

POLACY BĘDĄ PRODUKOWAĆ JAPONSKIE SAMOCHODY

Japoński koncern Daihatsu prowadzi obecnie rozmowy na temat budowy fabryki samochodów w PRL produkującej auta średniej klasy. Dyskusje na temat szczegółów licencji oraz wspólnego przedsiębiorstwa – jak oświadczył rzecznik polskiego Ministerstwa Handlu Zagranicznego – są w toku. Daihatsu – pisze *FAZ* (10. 04.) – posiada własną sieć sprzedaży w Europie i chce według oświadczeń strony polskiej „jedynie produkować na rynek wewnętrzny”.

PROJEKT REFORM PRZEDŁOŻONY PRZEZ „SOLIDARNOŚĆ”

Korespondenci zachodni otrzymali w Warszawie katalog proponowanych przez „Solidarność” reform gospodarczych. Jednym z głównych punktów programu – pisze *Tagespiegel* (11. 04.) – jest żądanie wycofania się partii z kierownia zakładami, znacznie większy udział robotników w zarządzaniu zakładami oraz równouprawnienie zakładów prywatnych wobec państwowych. Według „Solidarności” kryzys gospodarczy PRL może zostać przełamany, o ile zostaną wprowadzone do gospodarki wolnorynkowe zasady.

Katalog reform został podpisany przez Wałęsę oraz innych działaczy „Solidarności”, m. in. członków Tymczasowej Rady „Solidarności” oraz działających w podziemiu TKK. Najważniejszymi problemami polskiej gospodarki – mówi się w dokumencie – jest też zaopatrzenie, inflacja, zwiększające się zadłużenie zagranicą, zła jakość produkowanych towarów, kryzys w budownictwie mieszkaniowym jak również gwałtownie pogarszające się warunki ekologiczne i zdrowotne społeczeństwa. Rząd nie wprowadza podstawowych reform pokładając jedynie zaufanie w podwyżkach cen.

Redakcja »Poglądu« poszukuje
kolportera mogącego sprzedać
Pogląd przed polskim kościołem
w Berlinie Zachodnim.
Dokładne informacje:
☎ 782 93 84

MOSKWA. Rząd sowiecki wydał 6 dyplomatów francuskich za działalność „nie odpowiadającą ich statutowi”, co ocenianie jest jako reakcja na wydalenie z Francji 6 dyplomatów sowieckich zamieszanych w aferę szpiegowską dotyczącą planów rakiety „Ariane”. (Die Welt, 6. 04. 1987)

STUTTGART. Przez ponad tydzień sowiecki wicepremier Antonow prowadził w RFN rozmowy na tematy gospodarcze m. in. z premerem rządu krajowego Badenii-Wirtembergii Späthem, mające na celu zachęcenie niemieckich przemysłowców do zakładania wspólnych zachodnio-niemiecko-sowieckich przedsiębiorstw (tzw. joint ventures); wg rzecznika koncernu obuwicznego Salamander, gdzie Antonow złożył również wizytę, firma ta podejmie 2 projekty tego typu rezultatem czego ma być produkcja od 4 do 6 mln par butów rocznie w Związku Sowieckim w dwóch kombinatach. (Tagesspiegel, 6. 04. 1987)

BONN. Rząd Republiki Federalnej prowadzi obecnie rokowania z Węgrami na temat bezwznowienia ruchu turystycznego między obu państwami, przy czym jako model służy tu porozumienie austriacko-węgierskie pozwalające Austriakom na wjazd na Węgry bez posiadania wizy. (Die Welt, 8. 04. 1987)

WARSZAWA. Wg oceny „Solidarności” wprowadzona w dn. 27. 03. podwyżka cen na środki spożywcze, energię oraz materiały paliwowe oznacza wzrost kosztów utrzymania o 20 % — stwierdza się w oświadczeniu regionalnego komitetu „Solidarności” w Warszawie. (Tagesspiegel, 8. 04. 1987)

DHAKA. Władze portowe miasta Czatowno w Bangla Desz podały, iż Ministerstwo Handlu w Dhace zarządziło zniszczenie 1 600 ton skażonego radioaktywnie mleka w proszku, które pochodzi z Polski. (Süddeutsche Zeitung, 8. 04. 1987)

CORDOBA. Podczas mszy św. papież zaapelował w swojej homilii o to, aby wierni „słowami i własnym przykładem przeciwstawiali się planom niszczenia miłości w małżeństwie i rodzinie” ostrzegając tym samym przed przyjęciem przez Argentynę nowego prawa rodzinnego. (FAZ, 10. 04. 1987)

SEUL. Dwaj znani koreańscy opozycjoniści Kim Dae-Young i Kim Young-Sam wystąpili z posiadającej w parlamencie 90 mandatów opozycyjnej Nowej Partii Demokratycznej Korei, aby w ten sposób osłabić jej przewodniczącego Lee Min-Woo (będącego z nimi w konflikcie) mającego poparcie tylko 1/5 posłów i ewentualnie założyć nową partię. (FAZ, 10. 04. 1987)

KABUL. Około 70 sowieckich żołnierzy strzegących w jednej z baz wojskowych górskiej drogi w Afganistanie przyspanych zostało lawiną; wszyscy żołnierze ponieśli śmierć. (NZZ, 10. 04. 1987)

HAGA. Parlament holenderski przyjął ustawę legalizującą zakładanie domów publicznych i uprawiającą do prowadzenia tego rodzaju „zakładów” urzędy miejskie i gminne, co praktycznie oznacza, że w przyszłości domy publiczne w tym kraju będą państwowe. (TAZ, 10. 04. 1987)

HAMBURG. Jak podaje wychodzący w Hamburgu magazyn polityczny „Der Spiegel” ambasador NRD w Hiszpanii wyraził rozgoryczenie z powodu tego, iż rząd w Madrycie jeszcze dotychczas nie rozpatrzył propozycji władz wschodnio-niemieckich odnośnie porozumienia co do wyjazdów oby-

wateli NRD na urlopy na Wyspy Kanaryjskie!!! (Tagesspiegel, 13. 04. 1987)

BUDAPESZT. Po 15 miesiącach rząd węgierski wprowadził kolejną podwyżkę cen, przede wszystkim na mięso i artykuły mięsne — 20 % oraz inne produkty: napoje alkoholowe — 10 %, wyroby elektryczne, lekarstwa i mydło — 4 % co spowoduje w konsekwencji podwyżki cen w restauracjach i stołówkach; zapowiedziano wyrównawcze podwyżki dla rencistów i osób mało zarabiających. (Frankfurter Rundschau, 14. 04. 1987)

BERLIN. Przewodniczący Rady Państwa i szef wschodnio-niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec Honecker nie przyjął zaproszenia zachodnioberlińskiego nadburmistrza Dieppena do wzięcia udziału w ceremonii otwarcia obchodów 750-lecia Berlina w dniu 30 kwietnia w zachodniej części miasta. (FAZ, 14. 04. 1987)

MOSKWA. Podczas weekendu odbyła się tu pierwsza oficjalna aukcja książek, w której wzięło udział około 800 osób; jeden z oferowanych białych kraków (praca o etnologii) został sprzedany za 3 tys. rubli (suma wywoławcza 1 750). (FAZ, 14. 04. 1987)

GENEWA. Po wejściu do parlamentu kantonalnego w Zurychu (ponad 10 % głosów) „Zieloni” (Genewska Partia Ekologiczna) zdobyli w wyborach do liczącego 80 posłów miejskiego parlamentu Genewy ponad 13 % głosów i 11 mandatów. (Die Welt, 14. 04. 1987)

BRUKSELA. Rząd turecki złożył oficjalny wniosek o przyjęcie jako 13 państwo do Europejskiej Wspólnoty — podaje „Die Welt” (15. 04.) — zwracając uwagę na to, iż Turcja stara się również o przyjęcie do Unii Zachodnioeuropejskiej (monetarnej — przyr. red.).

KOPENHAGA. 13. 04. w wieku 67 lat zmarł w Kopenhadze Jørgen Jensen, od roku 1977 przewodniczący duńskiej (promoskiewskiej) partii komunistycznej, która od roku 1979 nie ma reprezentacji w parlamencie. (NZZ, 15. 04.)

BERLIN ZACHODNI. Ostatni więzień nazistowski II wojny światowej, prawie 93-letni były zastępca Hitlera Rudolf Hess odbywający karę dożywotniego więzienia w zachodnioberlińskim więzieniu w dzielnicy Spandau zwrócił się po raz pierwszy osobiście do głów państw byłych aliantów, tj. do Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego, Francji i Wielkiej Brytanii o akt łaski. (Tagesspiegel, 15. 04. 1987)

MONTEVIDEO. Związek Sowiecki i Urugwaj podpisały porozumienie, według którego sowiecka flota rybacka otrzymuje prawo do zawijania do portu w Montevideo. (NZZ, 16. 04. 1987)

WARSZAWA. Generał Jaruzelski uda się po Świątach Wielkanocnych z krótką wizytą do Moskwy — podaje „Tagesspiegel” — zwracając uwagę, iż Jaruzelski jest dla Gorbaczowa jednym z najbardziej zaufanych polityków krajów satelickich. (Tagesspiegel, 16. 04. 1987)

BUENOS AIRES. Po poddaniu się w dniu 17 kwietnia 130 zbuntowanych spadachroniarzy w Cordobie, w szkole piechoty niedaleko Buenos Aires wybuchł kolejny bunt, w którym udział wzięło 35 oficerów; wojskowi domagają się od rządu ogłoszenia amnestii czynów przestępczych naruszających prawa człowieka w okresie dyktatury wojskowej w latach 70-tych. (Tagesspiegel, 19. 04. 1987)

W kolejce po mieszkanie

Chociaż PRL nie brakuje bezdomnych rówieśników, śmiało wkroczyła ona w bieżący rok, który ONZ ogłosiła Międzynarodowym Rokiem Bezdomnych: oficjalnie nie prowadzi się bowiem rejestru obywateli nie posiadających mieszkania. Skądinąd jednak wiadomo, że 35 % ludności miejskiej i 52 % ludności wsi mieszka w mieszkaniach przeludnionych (ponad 1,5 osoby na izbę), a 5 m² na osobę uważa się za znośne warunki mieszkaniowe (dopiero 2 m² stanowi dla władz terenowych argument przy staraniach obywatela o przydział większego mieszkania kwaterunkowego z tytułu tzw. rozgęszczenia).

Niezależnie od różnego rodzaju wykrętów — a to sanacja, a to zniszczenia wojenne, a to kryzys, a to zapędy wszechmocnego lobby paliwo-energetycznego — deficyt mieszkań stałe, choć raczej dyskretnie i nieoficjalnie, towarzyszy socjalistycznej gospodarce i nic niestety nie wskazuje, aby miało być inaczej. Jeżeli w roku 2000 ludność kraju sięgnie 40,6 mln, wzrośnie również do 14,6 mln (w 1985 r. — 12 mln) liczba gospodarstw domowych. Niestety, ich ilość nadal będzie przewyższała liczbę mieszkań, co właśnie stanowi o deficycie. Aby nastąpiło zrównoważenie, należy w latach 1986-2000 wybudować co najmniej 5,1 mln mieszkań oraz uwzględnić wymianę lokali nie nadających się do użytku z powodu śmierci technicznej. Oznacza to, że co roku powinno się budować ok. 345 tys. mieszkań. Tymczasem w latach 80-tych nigdy nie udało się wybudować nawet 200 tys.

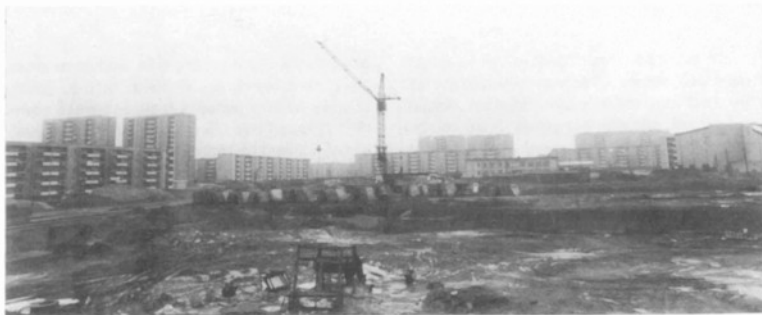
Spośród różnych potrzeb społecznych, jakich nie zaspokaja — choć deklaruje — socjalistyczna gospodarka, mieszkaniowe zawsze pozostawały w tyle. Widać to szczególnie teraz, gdy produkcja mieszkań spadła do poziomu z lat 60-tych. Jeżeli w 1983 r. na 100 członków spółdzielni i pełnoletnich kandydatów oddawano do użytku pół mieszkania, to czas oczekiwania szacowano już na 20 lat. Nie trzeba chyba dodawać, co to

oznacza dla młodego pokolenia. Buduje się mało, ale za to coraz drożej. W latach 1978-83 koszty budowy wzrosły ponad 4 razy, zaś płaca nawet nie trzy razy. Podwyżki odczuli oczywiście najdotkliwiej — mimo deklarowanego przez władze tzw. parasola socjalnego — ludzie o średnich i niskich dochodach.

Spadek zasobów mieszkaniowych oraz tempa rozwoju budownictwa mieszkaniowego, w porównaniu z innymi dziedzinami gospodarki, ujawnił drastycznie obecny kryzys gospodarczy. W roku 1982 wynosił on w stosunku do 1978 r. 35 %, podczas gdy w przemyśle — 10 %. Jednakże już w 1984 r. w przemyśle nastąpił wzrost o 0,2 % (w stosunku do 1978 r.), gdy tymczasem budownictwo mogło się pochwalić tylko 27 % spadkiem w porównaniu z 1978 r. Zmniejszył się udział nakładów na inwestycje mieszkaniowe. W roku 1985 przeznaczono na nie o 14 mld zł mniej, niż w roku poprzednim (choć nakłady na inwestycje przemysłowe wzrosły w tym czasie o 66 mld zł).

Mimo różnych widocznych usiłowań i działań bądź pozorowanych, bądź rzeczywiście podejmowanych przez władze, trudno ukryć, że „mieszkaniówka” jest rodzajem piątego koła u wozu socjalistycznej polityki społeczno-gospodarczej. Mało tego — owo przysłowiowe koło wydaje się być kwadratowe. Nie dość bowiem, że status „mieszkaniówki” jest bliżej nieokreślony, to jeszcze rozkładają ją wewnętrzne niemożności. Nieprecyzyjny, czy raczej koniunkturalny status budownictwa mieszkaniowego, polega na tym, że czasem funkcjonuje ono jako argument polityczno-propagandowy (obietnice mieszkania dla każdej rodziny, sukces powojennej odbudowy kraju), czasem jako dobro socjalne należne obywatelom z racji ustrojowych, czasem zaś jako towar rynkowy; co jest o tyle nierealne, że struktura wydatków statystycznej rodziny, w której ponad połowę przychodów pochłania żywność, nie po-

zwała przeznaczyć na mieszkania więcej niż kilkanaście procent domowych budżetów. Natomiast wewnętrzne niemożności, o których wspominałem, są przede wszystkim rezultatem niewłaściwej struktury wykonawstwa budowlanego, złej organizacji pracy oraz przyjęcia najgorszej i najdroższej technologii wielkopłytyw.



„Mieszkaniówka” — piąte koło u wozu socjalistycznej polityki.

Permanenty brak mieszkań stwarza zjawiska kryminogenne, jak np. spekulacyjna sprzedaż i wynajmowanie mieszkań, fikcyjne rozwody dla zachowania mieszkania. W szpitalach i przychodniach psychiatrycznych coraz więcej chorych — ofiar złych warunków mieszkaniowych. To, co władza oferuje w tej dziedzinie (mieszkania o niskim standardzie — za to z usterkami, betonowe miasta-widma bez socjalnej i kulturalnej infrastruktury) nie spełnia społecznych oczekiwań. W aspekcie jednostkowym mieszkanie warunkuje jakość życia; społecznym — wydajność pracy i narodowy dobrobyt. Deficyt mieszkań i patologia urbanizacji prowadzi do degeneracji biologicznej i psychicznej społeczeństwa.

Polityczny charakter budownictwa mieszkaniowego ujawnił się jeszcze w embrionalnym stanie państwowości lubelskiej. „PPR walczy o Polskę, która zabezpieczy swym obywatelom dach nad głową” — zapisano w deklaracji PPR „O co walczymy” — rozpoczynając w ten sposób ciąg nieodpowiedzialnych obietnic i nierealizowanych programów, gdy idzie o zaspokojenie potrzeb związanych z posiadaniem własnego dachu nad głową. Owe zapewnienia były na początku atutem propagandowym w „utrwalaniu” nowego ustroju, potem zaś „wyrazem troski państwa o

warunki życia obywateli”. Żadna z kolejnych ekip partyjno-rządowych nie omieszczała zaznaczyć w swym programie priorytetu dla budownictwa mieszkaniowego i żadna nie została rozliczona z obietnic. Gdy w 1961 r. zapewniano, że w ciągu 5 lat rodziny znajdujące się w najtrudniejszych warunkach dostaną mieszkania, sceptycy uznali ter-

min za zbyt krótki. Nikt jednak nie przypuszczał, że nie zostanie to zrealizowane do dziś.

Podobny los spotkał „historyczną” uchwałę sejmu z lipca 1972 r.: „zapewnić każdej polskiej rodzinie samodzielne mieszkanie do końca lat 80-tych”. Bo chociaż termin ten przesunięto potem do 1990 r., to jednak deficyt mieszkań będzie wtedy wynosił 1,8 mln (większy niż w roku podjęcia uchwały). Możliwe, że ambitne zamiary byłyby wykonalne, gdyby „mieszkaniówka” uzyskała obiecany jej priorytet. W tej sytuacji realizacja Porozumień Gdańskich nawiązujących do tego problemu stała pod znakiem zapytania o tyle, że przyszedł kryzys. Jednakże nawet w latach 1950-70, w okresie znacznego rozwoju gospodarki, nie zlikwidowano deficytu mieszkań. Widać w realnym socjalizmie tzw. sfera produkcyjna zawsze jest ważniejsza od nieprodukcyjnej, czyli tego wszystkiego, co służy ludziom (oświata, zdrowie, kultura, łączność).

Ostatnio jakby mniej deklaracji w sprawie mieszkaniowej. Być może jest to rezultat pewnego realizmu ekonomicznego i politycznego, być może władza — „znormalizowawszy się” — nie musi niczego obiecywać. W każdym razie w uchwałach ostatniego zjazdu PZPR nie wspomni-

na się o likwidacji głodu mieszkaniowego, tak jak nie mówi się o dobrobycie, a tylko o poprawie zaopatrzenia rynku w żywność i artykuły przemysłowe. Stwierdzono jedynie, że „docelowo należy zmierzać do zapewnienia każdej rodzinie warunków, umożliwiających własnym wysiłkiem i przy pomocy państwa, zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych”. A więc nie zapewnia się mieszkań, a tylko „warunki umożliwiającej”; nie określa się też żadnych terminów, a wspomniana pomoc państwa zależeć będzie oczywiście od sytuacji gospodarczej. Zrzuciwszy z siebie resztki odpowiedzialności, zwalniając winę na kryzys, wyz demograficzny, sytuację międzynarodową, będzie można pouczać obywatela, aby zwiększał wysiłki, jeżeli nie chce spędzić życia w kolejce po mieszkanie.

Jeżeli obywatelskie prawo do mieszkania nie ma charakteru konstytucyjnego, jak to określono w innych krajach, np. w NRD, to obywatel jest zdany na łaskę państwa, które może, ale nie musi zapewnić mu mieszkanie. Obywatel jest więc petentem, nie ma możliwości egzekwowania swoich praw. Realizowana do połowy lat 50-tych polityka mieszkaniowa polegała na tym, że państwo budowało mieszkania (środki — z funduszu społecznego), rozdając je zależnie od swego uznania. Następnie przerzuciło ono troskę o mieszkania na dotowaną przez państwo spółdzielczość, a która zarazem jednak korzysta z coraz większych środków własnych ludności.

Rozpoczęła się era kolejkiwania. Jednakże niezależnie od systematycznie rosnących na księżeczkach mieszkaniowych wkładów i miejsca



Droga do własnego „M” w epoce powszechnego kolejkiwania, wydłuża się.

Pomijając głupotę deklaracji sformułowanych przez komunistów trzeba stwierdzić, że od deklaracji do prawa droga daleka; w konstytucji PRL z 1952 r. nie znajdujemy w kwestii mieszkaniowej żadnych konkretów. Nie miał też żadnego praktycznego znaczenia podpis rządu PRL pod Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, uznającą prawo do mieszkania za podstawowe prawo obywatelskie. Co prawda nowelizacja konstytucji z 1976 r. przynosi zapis, że państwo będzie się starało pomagać w rozwoju budownictwa — ale nie poza tym.

w kolejce — własne „M” oddalało się od oczekującego; „podbierały” je zakłady pracy i władze terenowe. Doszło do tego, że zwiększenie inwestycji w budownictwie mieszkaniowym w latach 70-tych nie skróciło kolejki. Nie mogło być inaczej, skoro np. w 1971 r. spółdzielnie wybudowały i rozdały oczekującym 93 tys. mieszkań, ale w 1978 r. ze 166 tys., tylko 82 tys. przypadło kolejkowiczom. W latach 80-tych ten cyniczny proceder ma mniejsze rozmiary (bo też buduje się znacznie mniej), jednakże tzw. odnowa, o której już chyba zapomniano, wcale go nie wyeliminowała.

Nie ulega wątpliwości, że łatwiej zapewnić powszechne i równe prawo do kolejki mieszkaniowej, niż takie samo prawo do mieszkania. Ponieważ władza i tak sobie poradzi (wskazuje na to ożywiona działalność inwestycyjna URM, MSW, „spółdzielni” dla aparatczyków), a rozdzielnictwo mieszkań jest jednym z jej przywilejów (po grudniu 1970 r. — żeby uspokoić nastroje — przydzielono stoczniowcom połowę mieszkań przeznaczonych dla całego województwa) — obywatelowi pozostaje postawa skruszonego petenta, zwana również postawą roszczeniową, gdy państwu dokucza jego natręctwo. Doprowadzenie prawa obywateli do posiadania mieszkania do prawa do kolejkiowania po nie — to niewątpliwie osiągnięcie realnego socjalizmu.

Socjalistyczna gospodarka nigdy nie sprzyjała „mieszkaniówce”. Dla kryzysu z lat 80-tych (drastycznego, gdy się go porówna z „prosperitą” lat 70-tych) nie jest to właściwie żadnym zaskoczeniem. Może tylko dziwić spadek produkcji do poziomu z lat 60-tych, kiedy nie było wszak jeszcze rozbudowanego do niebywałych rozmiarów w latach 70-tych zaplecza produkcyjnego (słynne fabryki domów). Kryzys wynika zarówno z „niemieszkaniowego” podziału dochodu narodowego, jak i niewydolnego przemysłu oraz kompleksu inwestycyjnego. Zresztą w sytuacji, gdy władza niekompetentnie i nieodpowiedzialnie wtrąca się do procesu inwestycyjnego, gdy rosną ceny — w latach 80-tych 4-5 razy — a spada wydajność, gdy jakoś pozostaje na dalekim planie (właściwie nie powinno się odbierać od wykonawców 70 % budynków), gdy nadzór inwestorski jest tylko żalonną parodią z powodu monopolu wykonawcy — nie może być inaczej. Przy niewielkim obniżeniu poziomu zatrudnienia w budownictwie — produkcja spadła o 30-40 %. Wzrosła natomiast ilość budynków z tzw. wadami technologicznymi (do 19 tys.). Usuwanie wad pochłonie przynajmniej 90 mld zł. Wobec powyższego należałoby się cieszyć, że fabryki domów pracują tylko na dwóch trzecich swych mocy, bo któż nadążyłby z usuwaniem wad i ogrzewaniem nieszczelnych budynków — już teraz budownictwo konsumuje 40 % krajowej ilości energii.

Uprzemysłowienie budownictwa nie spełniło oczekiwań (rewolucyjny wzrost produkcji). Spowodowało natomiast wzrost zużycia energii — ponad dwukrotny w latach 1975-80 i materiałów — np. zużycie cementu jest o 60 % większe niż w

krajach rozwiniętych. Wydłużyły się również tzw. cykle inwestycyjne wynoszące od 13 miesięcy w końcu lat 70-tych do ponad 30 obecnie. W konsekwencji buduje się mniej, gorzej i drożej. Nawet reforma nie zdołała tego zmienić.

Widmo deficytu mieszkaniowego, jakie krąży nad gospodarką, nie jest bynajmniej nieodłącznym elementem kryzysowego krajobrazu. Można je było zlikwidować w I połowie lat 60-tych (niski przyrost naturalny, wyż jeszcze w wieku przedmałżeńskim), ale widać były inne, ważniejsze cele socjalizmu. W roku 1970 deficyt mieszkań wynosił tyle samo, ile w 1950 r. (1,3 mln). Niewykorzystanie szansy mści się do dziś, a wszystko wskazuje na to, że „zemsta” przejdzie do następnego stulecia. Mimo różnych pomysłów, możliwości powoływanych do rozwiązania tego problemu gremiów nie widać odpowiedzialnego programu pokonania kryzysu mieszkaniowego. Nie może przecież uchodzić za takowy ruch małych spółdzielni (z 1600 zaledwie połowa buduje). Nie na wiele też zda się uszczelnianie kolejki mieszkaniowej. Być może indywidualne kredytowanie budownictwa mieszkaniowego byłoby jakimś rozwiązaniem, gdyby nie solidne monopole wykonawcy i inwestora spółdzielczego. Pozostaje więc cierpliwe kolejkowanie. Tym dłuższe, że mieszkania, a raczej ich brak, nigdy nie były takim zapalnikiem społecznych nastrojów, jak podwyżki cen miasa. ■

OGŁOSZENIE

**Firma importowo-exportowa
na terenie RFN poszukuje chętnych
do współpracy Przedstawicieli.
Również poza granicami RFN-u.
Sprzedaż gotowych paczek do Polski
po cenach konkurencyjnych.
Solidne wynagrodzenie prowizyjne.
Informacje: Hamburg (RFN)
☎ 040/792 81 96
lub
040/792 94 72
w godz. 9—11 lub 18—20**

Życie na cenzurowanym

W końcu stycznia br., u drzwi Grzegorza Gontarza, mieszkańca Świdnika (woj. lubelskie), rozległ się dzwonek. Otworzył 18-letni syn nieobecnego gospodarza, wpuszczając do mieszkania dwóch mężczyzn. Przedstawili się oni jako inspektorzy Państwowej Inspekcji Radiowej i pomimo protestów przytąpili do plądrowania wnętrza. Uwagę instruzów zwrócił radioodbiornik marki Henty 833 CB, stojący na widocznym miejscu. Ku zdumieniu chłopca oświadczyli, iż jest to radio nietypowe, którego mieć nie wolno, po czym zabrali je ze sobą, zostawiając w zamian pokwitowanie. Już nazajutrz, Henryk Gontarz dostał wezwanie do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublinie. Przesłuchanie, któremu go tam poddano, dotyczyło radia właśnie. Funkcjonariusz SB chciał wiedzieć, skąd H. Gontarz ma radioaparat i do czego mu on służy. Przesłuchiwany wyjaśnił, że radio (typowe, trzyzakresowe, jakich pełno w każdym sklepie branzowym) nabył na bazarze, zaś korzysta z niego, aby słuchać Warszawy. Esbekowi jednak odpowiedź ta nie przypadła do gustu. W dwa dni później, 23 stycznia 1987 r. Henryk Gontarz stanął przed kolegium d/s wykroczeń w Świdniku obwiniony z art. 63 § 2 kodeksu wykroczeń m. in. zakazującego posiadania bez zezwolenia odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych, innych niż powszechnego odbioru. W rezultacie H. Gontarza skazano na grzywnę w wysokości 30 tys. zł, zaś odbiornik uległ konfiskacie. Kolegium nie wyjaśniło, co rozumie przez „odbiorniki inne niż powszechnego odbioru”, nic w tym zresztą dziwnego, do dziś nie wie tego w Polsce nikt.

Ograniczenie dotyczące posiadania radioodbiorników i telewizorów w PRL nie jest nowe. Wprowadzono je w dn. 14 listopada 1984 r. wraz z uchwaleniem przez Sejm nowej ustawy o łącz-

ności. Na ustawę tę niewiele osób zwróciło większą uwagę, głównym bowiem jej przedmiotem była działalność poczty, telekomunikacji itp. Niezauważony przeszedł więc art. 9 ustawy, który stanowił, że „używanie odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych innych niż powszechnego odbioru wymaga zezwolenia” oraz (art. 13) „zarejestrowania ich w jednostkach podległych Ministrowi Łączności”.

I to sformułowanie nie zaniepokoiło właścicieli odbiorników radiowych. Od lat ludzie podróżujący po świecie kupowali i przywozili ze sobą radia, magnetofony, telewizory, komputery i inny sprzęt techniczny, zgłaszając o tym w urzędach celnych przy przekroczeniu granicy i ewentualnie płacąc cło. Takich nietypowych, w myśl ustawy, aparatów pełne są dziś komisje we wszystkich miastach Polski. Dopóki nie zaczęły się pierwsze represje i konfiskaty, a nastąpiło to na początku bieżącego roku, nikt nie zastanawiał się nad tym, co to jest odbiornik inny niż powszechnego użytku. Normalnie myślący człowiek uważałby po prostu, że jest to odbiornik kupiony w sklepie, obojętnie w jakim kraju, a wyprodukowany przez jedną z zajmujących się tym firm. Zresztą żadnej oficjalnej definicji dla dziwnego zwrotu używanego w ustawie z dn. 14 listopada 1984 r. dotychczas nie ma, bo chyba tak jest znacznie wygodniej, a konfiskować można po prostu wedle widzimisię konfiskujących.

Wyszukiwaniem owych „trefnych” aparatów zajmuje się Państwowa Inspekcja Radiowa, której inspektorów ustawa zrównała w uprawnieniach z innymi pracownikami urzędów państwowych, a rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 15 lipca 1985 r. wyposażyło w niebywale wprost prerogatywy. Art. 14 rozporządzenia powiada bowiem, że

„inspektorzy są uprawnieni na podstawie legitymacji służbowej do wstępu w każdym czasie bez uzyskania przepustki na teren pomieszczeń i do pomieszczeń, gdzie znajdują się kontrolowane maszyny i urządzenia...”. Rozszerzająca interpretacja tego przepisu na doraźne polityczne potrzeby sprawia, iż inspektorzy PIR odwiedzają o różnych porach prywatne domy w poszukiwaniu zakazanych odbiorników. W razie potrzeby korzystają nawet z pomocy esbecji i milicji, jako że art. 19 rozporządzenia powiada wyraźnie, że PIR „współdziała z właściwymi organami MSW w zakresie bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego”. A bezpieczeństwo temu zagraża zapewne nietypowy odbiornik radiowy w domu, którego mieszkańcy uchodzą za nieprawomyślnych. Nie ludźmy się bowiem, że kontrole PIR chodzą po przypadkowych mieszkaniach. Przynajmniej na razie ofiarami ustawy o łączności padają osoby związane z „Solidarnością”, byli więźniowie sumienia lub podejrzani o poglądy opozycyjne. Wspomniany na wstępie Henryk Gontarz był w swoim czasie internowany, potem zaś aresztowany. Największą jak dotąd aktywność okazał PIR w Lublinie, akcją zaś kierował okręgowy inspektor Mieczysław Oleszek, w razie potrzeby wspierany przez milicję. Ireneuszowi Haczewskiemu, który odmówił wpuszczenia PIR i u którego zresztą nic zakazanego nie znaleziono, zagrożono kolegiem za trudności, jakie robił z wpuszczaniem intruzów do swego mieszkania. Do otwarcia drzwi przekonała go dopiero asysta mundurowego milicjanta.

Inspektorzy PIR wzbogacają zatem listę funkcjonariuszy, którzy mogą wkraczać do mieszkań i przeszukiwać je bez nakazu prokuratora i to, pamiętajmy — o każdej porze. Przed nimi z uprawnień tych korzystają esbecy na mocy ustawy o Ministrze Spraw Wewnętrznych (trzymający się jednak na ogół godzin rannych lub dziennych), a także milicja. Po nowelizacji ustawy o ORMO, 300 tys. członków tej organizacji, cieszącej się jak najgorszą sławą w społeczeństwie, otrzymało te same uprawnienia. O tym, że nawet w PRL do przeprowadzenia rewizji potrzebny był do niedawna nakaz prokuratorski, dziś już się prawie nie mówi. Liczba rewizji nakazanych przez prokuratora jest z pewnością niższa od tej, jaką na własną rękę przeprowadzają esbecy i milicjanci.

Nowe przepisy wydane bezpośrednio przed zniesieniem stanu wojennego, a także po nim, na

okres „normalizacji i porozumienia narodowego” umożliwiają ingerencję w życie prywatne obywateli, w stopniu dotychczas nieznanym. Obecnie rewizja, czy przeszukiwanie, jak to się mówi w pelerowskiej nowo-mowie, może odbyć się w każdym domu i absolutnie bez żadnych przyczyn, niekiedy tylko dlatego, że osoba właściciela lub członka rodziny nie podoba się esbecji. A znaleźć coś zakazanego można z pewnością niemal w każdym domu. Raz będzie to ulotka, choćby i podniesiona na ulicy, innym razem książka, fotografie, np. ks. J. Popiełuszki, które funkcjonariusze SB konfiskują ze specjalnym upodobaniem, wydawnictwa drugiego obiegu lub książki wydane za granicą, nawet takich autorów jak Czesław Miłosz, wreszcie kasety magnetofonowe czy wideo. Z okazji przeszukiwania nie ukryją się przed esbecim okiem prywatne listy, notesy czy pamiętniki, zdjęcia rodzinne, słowem nic z tego, co człowiek pragnie zachować tylko dla siebie i uchronić przed ludzką ciekawością. W czasach, gdy na całym świecie ludzie domagają się ochrony swojej prywatności i mają do niej prawo, jeśli nie są przestępcami lub terrorystami, w PRL prywatność praktycznie nie istnieje. Granice tego co zakazane, a co dozwolone są przy tym tak płynne, że funkcjonariusze określają je wedle swej woli czy uznania.

Po nowelizacji kodeksu wykroczeń z dn. 24 października 1986 r. wyłoniło się np. nowe zagadnienie o kapitalnym znaczeniu dla osób uprawiających wszelką twórczość literacką, publicystyczną czy naukową. Dodany do kodeksu wykroczeń art. 52 a, p. 1 stanowi mianowicie, iż karze podlega ten, kto „bez wymaganego zezwolenia sporządza, wydaje, przewozi utwory i inne informacje wyrażone za pomocą druku lub innych form służących do ich utrwalania i przekazywania”. Czy oznacza to, że pisarz musi otrzymać zezwolenie na pisanie powieści, poeta zaś wiersza, niekoniecznie sławiącego dzielnego generała-patriotę?

Pytania te brzmiałyby zapewne nonsensownie, gdyby nie wydarzenia, które już nastąpiły. Oto konkretne przykłady. W Poznaniu bez żadnego powodu zatrzymano Aleksandrę Bessert, po czym przeszukano najpierw ją, następnie zaś jej mieszkanie. Przy A. Bessert znalazzono dwa egzemplarze maszynopisu z zapisem jakiejś rozmowy, a w jej domu — książki wydane przez „Bibliotekę Spotkań”. Te ostatnie zabrano, choć ich

treść nie była antypaństwowa. W miesiąc potem, w styczniu 1986 r., Aleksandra Bessert stanęła przed kolegium obwiniona o przenoszenie egzemplarzy maszynopisu bez wymaganego zezwolenia. Kolegium uznało ją winną i skazało na

potraktowała jako nielegalne zebranie, choć do tej pory nie zabroniono obywatelom spotykania się w prywatnych mieszkaniach. Wszystkich zatrzymano, po czym przeprowadzono u nich rewizje i postawiono przed kolegium, które ukarało ob-



„W PRL prywatność praktycznie nie istnieje”.

50 tys. zł grzywny. Orzeczone także konfiskatę książek zarekwirowanych w jej mieszkaniu, chociaż nie miały najmniejszego związku ze sprawą. A zresztą odkaż to maszynopisy, które bez względu na liczbę odbitek w komentarzach kodeksu karnego nie są uznane za druki, takimi się stały? Gdyby rzeczywiście uznać je za druki, wszyscy dziennikarze, pisarze, pracownicy nauki i wielu innych musieliby raz po raz stawać przed obliczem kolegiów, orzekane zaś grzywny szybko doprowadziłyby ich do ruiny wraz z rodzinami. Najciekawsze jest jednak uzasadnienie orzeczenia kolegium, które skazało A. Bessert. Znajdujemy w nim taki oto passus. „Sam wniosek o ukaranie obwinionej jest już wystarczającą podstawą do uznania winy i wymierzenia kary”. Zdanie to mówi wszystko o „sprawiedliwości” aplikowanej przez kolegia i sposobie, w jaki traktowani są tam obwinieni ludzie.

Aleksandra Bessert nie jest jedyną osobą, której maszynopisy i książki uległy konfiskacie. Ten sam los spotkał Danutę Winiarską, zatrzymaną w dn. 5 marca br. w Lublinie na spotkaniu z paroma działaczami „Solidarności”, które esbecja

winionych grzywnami za udział w nielegalnym zebraniu. D. Winiarskiej przy okazji przeszukania zabrano pracę doktorską, nad którą właśnie pracowała, a ponadto 2 magnetofony i 10 pustych kaset.

Ofiarą dotkliwej konfiskaty padł też Piotr Ikonowicz z Warszawy za „przechowywanie w celu rozpowszechniania materiałów zawierających antypaństwowe treści” i skazany na 50 tys. zł grzywny. Podczas rewizji zabrano mu rękopisy (600 stron) i książki nie mające nic wspólnego z polityką, cztery maszyny do pisania (będące własnością innych osób), a także 40 kaset magnetofonowych, bądź pustych, bądź z muzyką. Kolegium oczywiście orzekło przepadek wszystkich zarekwirowanych przedmiotów, uznając konfiskatę za uzasadnioną. Konfiskata ta, podobnie jak inne już wspomniane, miała charakter rabunku. (O skonfiskowanych samochodach pisaliśmy poprzednio — por. *Pogląd*, nr 3/124).

Z przytoczonych tu przykładów wynika wniosek, iż obywatel PRL nie może być nigdy pewny nie tylko prywatności swego domu i życia osobistego, ale i swojej własności. Może być inwigilowa-

ny, nachodzony lub wzywany na przesłuchania bez żadnego powodu, jego korespondencja i rozmowy, w razie zainteresowania się jego osobą, są podsłuchiwane, rzeczy — bezprawnie konfiskowane. Ciągłe też ukazują się w PRL nowe przepisy zmierzające do ograniczenia praw obywatelskich. Warto dodać, że rewizje nasiliły się znów po wejściu w życie nowelizacji kodeksu wykroczeń w listopadzie 1986 r. Skoro każde mieszkanie wolno spenetrować bez żadnych podstaw i nakazu, można wszak pofolgować sobie traktując rewizje jako szykany dla myślących nieprawomyślnie. A jeśli przy okazji coś się znajdzie, sprawa wędruje do kolegium i kończy się orzeczeniem skazującym.

Nowa działalność kolegów, zwłaszcza esbecji i milicji nękających członków i sympatyków opozycji demokratycznej, spowodowała falę protestów. Między innymi, do Sejmu PRL napisało w tej sprawie 36 profesorów, pracowników naukowych i pisarzy z Poznania, podając gdzie dochodziło do wyraźnego nadużywania nowych przepisów. Obecnie, po uchwaleniu nowelizacji ustawy o ORMO, należy przewidywać, że inwigilacja środowisk opozycyjnych i dysydenckich ulegnie dalszemu nasileniu.

Tak właśnie wyglądać ma nowa polityka władz wobec opozycji, zapowiadana 11 września 1986 r. przez Ministra Spraw Wewnętrznych, gen. Czesława Kiszcza. Zmierza ona do wywołania poczucia zagrożenia i niepewności wśród członków opozycji i ich rodzin, które ponoszą wszak również skutki szykan i konfiskat. Nikt w środowisku opozycyjnym nie może być pewien, że następnego dnia esbecja nie zapuka do jego drzwi, by dokonać przeszukania. Nikt też nie może trwać w przekonaniu, że utrzyma się w pracy, jeśli wyrobi sobie opinię człowieka o „niewłaściwej postawie polityczno-moralnej”, co stanowi zresztą odrębny temat.

Aczkolwiek ludzie nigdy nie wierzyli, iż milicja rzeczywiście troszczy się o ich bezpieczeństwo czy własność, nie obawiali się jej tak, jak obecnie. Znam wiele osób, które wieczorem, na ciemnej ulicy wolą nie spotykać się oko w oko z patrolem MO i sam do nich należą. Nigdy nie wiadomo, czym może zakończyć się takie spotkanie: legitymowaniem, rewizją w domu, kolegium, czy ciężkim pobiciem. Milicjanci świadomi swej absolutnej władzy mogą pozwolić sobie na wszystko. Zdarzały się też wypadki, że funkcjo-

narusze wezwani z powodu włamania czy pęknięcia rur pod nieobecność gospodarzy zauważali np. nielegalne wydawnictwa, z czego wynikały poważne przykrości dla właścicieli mieszkań. Zresztą kradzieże czy włamania nie są dla MO tak interesujące, jak np. rozrzucanie ulotek, nadawanie audycji radia „Solidarność” itp., kiedy to w razie donosu zjawia się ona na miejscu błyskawicznie. Do tępienia, nękania i straszenia ludzi, którzy myślą inaczej i nie ukrywają swoich poglądów, używana jest codziennie potężna armia funkcjonariuszy, tajniaków, ormowców. A jednak, pomimo wszystkich stosowanych chwytów, opozycja w Polsce istnieje i ma coraz to nowych zwolenników, a po ostatniej amnestii władze zmuszone były, chcąc nie chcąc, milcząco uznać jej istnienie.

Kraków, marzec 1987

FUI Galerie

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1
Tel. 0228/65 51 92



sprzedaje i wysyła na cały świat:
książki w języku polskim i niemieckim
płyty, kasety magnetofonowe i video
polską grafikę współczesną
stare sztuchy

Polecamy również szeroki zakres
usług genealogicznych w zakresie
dokumentacji swego pochodzenia.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

★ ★ ★ ★

Wysyłamy do Polski
komputery
urządzenia peryferyjne
programy komputerowe



Tel. 0228/65 51 92
Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

FUI Galerie

Naprawdę wolna rzeczywistość...

Rozmowa z dyrektorem i reżyserem Teatru Ósmego Dnia
(zlikwidowanym przez władze PRL) — Lechem Raczakiem

Maria de Hernandez-Paluch: Ostatni raz widzieliśmy się w Krakowie w 525 dniu stanu wojennego... Wystawialiście wówczas „Przypowieść” wg Faulknera. Czy dzisiaj, jak wtedy po upływie dalszych ok. 1500 dni odwołanego już stanu wojennego, możemy nadal rozmawiać o Teatrze Ósmego Dnia? Czy znaczy to, że skazany w 1984 r. na milczenie Teatr istnieje? A zamieniono się tylko miejscowość: Poznań na Ferrarę, Kraków na Paryż?

Lech Raczak: Oczywiście, że możemy rozmawiać o Teatrze Ósmego Dnia, który istnieje, tworzy... tyle, że w Ferrarze, a nie w Polsce, czy ściślej w Poznaniu.

— *Istniejecie ponad 20 lat. Jakie były początki?*

— W 1964 r. powstało to, co dzisiaj nazywa się Teatrem Ósmego Dnia. Byłem wówczas studentem I roku polonistyki. Odczuwaliśmy potrzebę przenoszenia naszych polonistycznych zainteresowań na scenę. Po dwóch latach okazało się, że nasze polonistyczne potrzeby zdominowane zostały przez łaknienie teatru. Nudził nas i mało ciekawił teatr, który istniał. Nie odpowiadał on ani naszej wrażliwości, ani naszym potrzebom intelektualnym. W tym też czasie zetknęliśmy się z Teatrem Laboratorium Grotowskiego. Wywarł na nas duże wrażenie. Zdał nam sprawę z tego, że to jest droga, kierunek czy ścieżka, którą należy na własną rękę przebadać. Zaczęliśmy od powtarzania pewnych elementów Teatru Laboratorium, ale dość szybko znaleźliśmy własną drogę. Kierownikami literackimi naszego zespołu był wówczas Staszek Barańczak. Mój kolega z liceum był kimś, kto dawał ideę, reżyserował. Aktorami byli ludzie I i II roku polonistyki. Już w 1967 r. zdecydowaliśmy się, że poważnie poświę-

camy się naszej nowej pasji. Postawiliśmy teatr wyżej niż polonistykę. Szukaliśmy dlań nowych możliwości. Od czasu Laboratorium Grotowskiego oczywistym było, że podstawą teatru jest człowiek, szukaliśmy... Potem przyszedł rok 1968, który nam uświadomił, że tak naprawdę interesuje nas życie, które istnieje wokół nas. Wcześniej nie zdawaliśmy sobie z tego do końca sprawy. W Marcu zrozumieliśmy, że ważna jest nie tylko ta literatura, z którą mamy do czynienia na studiach, ale i ta, z którą stykamy się w życiu, czyli gazety, telewizja, radio, bo są to systemy kontaktu z ludźmi. To jest ta codzienność.

— *Rok 1968... w jakim sensie braliście w nim udział?*

— Byliśmy w środku poznańskiego uniwersytetu i pamiętam, że Staszek Barańczak i dwóch innych ludzi z naszego teatru weszli na ogólnym zebraniu do czwórki, która miała przekazać postulaty studentów rektorowi. W Marzec byliśmy zaangażowani nie tylko emocjonalnie, jak większość, ale również myśleniem i możliwością powiedzenia czegoś na studenckich zebraniach. Byliśmy przecież grupa, która wcześniej już okrzepła i parę myśli czy informacji między sobą wymieniła.

— *Wiedzieliście, o co chodzi w wydarzeniach marcowych...?*

— Trudno powiedzieć, że wiedzieliśmy. Klóciłiśmy się, szczególnie ja ze Staszkiem Barańczakiem. Byłem bardziej nieufny, miałem mniej złudzeń i wiary w to, że da się dyskutować z władzą i partią. Zresztą Staszek Barańczak miał wówczas legitymację partyjną, czyli bardziej wierzył. Nie sądzę jednak, że ktoś w prowincjonalnym Poznaniu wiedział, o co właściwie chodzi. Chyba byliśmy przekonani, że będzie lepiej, jeżeli

ktoś — my studenci — zaprotestuje. Wiedzieliśmy, że trzeba pokazać, iż nie wszyscy godzą się z tym, co istnieje, że należy zaryzykować.

— *Jak rozumiem, wasza postawa nie była uwarunkowana li tylko dramatycznym zdejmo-
waniem „Dziadów”?*

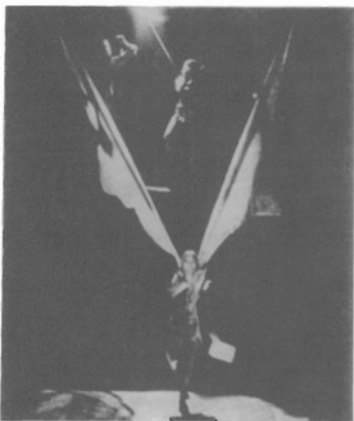
— W Poznaniu nic o tym nie słyszeliśmy. Wiedzieliśmy, że je zdjęto i że był to element szerszej gry, którą można nazwać oszustwem i zniewalaniem umysłów. Tak przynajmniej rozumowaliśmy w naszej grupie przyjaciół. Znale nam przecież było i to, że dwa lata wcześniej rozpoczęto wojnę z rewizjonistami. Naszym profesorem filozofii był idiota, który przestrzegał nas przed szkodliwymi książkami. Oczywiście natychmiast po nie sięgaliśmy. Napiętnowany był już wówczas Kołakowski, którego znaleźliśmy, może nie z dzieł filozoficznych, ale ze świetnej literatury... itd. itd. Gdybym miał ocenić Marzec w Poznaniu, to wydaje mi się, że chodziło nam raczej o trochę demokracji. Mówię o stanie świadomości w Marcu. W dwa miesiące później było zupełnie co innego... szalony skok świadomości. Nie przyjmowano już pewnych informacji. Tworzyło się inny obraz świata. Nie wiem, czy można tak myśleć, ale wydaje mi się, że gdyby nie Marzec — nie byłoby tych resztek myśli w inteligencji polskiej. Wtedy zaczęło się szukać kontaktów z książkami z Zachodu, przeglądać przedwojenne gazety, żeby nacieszyć się ich różnorodnością. To zainteresowanie wynikało ze słowa demokracja, które pojawiło się w Marcu.

— *Jaki był wpływ Marca na Teatr?*

— Uświadomiliśmy sobie, że nie można robić teatru, jeśli się nie myśli o tym wszystkim, o tym, że Marzec zdarł jedną z najważniejszych zasłon. Ukazał, że ludzie inaczej myślą niż dotąd mówili... Pokazał tłum, który skandował „Gestapo”, kiedy milicja tłukła studentów. Wszyscy wiedzieli, jaka była postawa tego tłumy i co on myśli. Wcześniej nie było to tak jasne i oczywiste. Pamiętam w Poznaniu rok 1966. Obchody 1000-lecia państwa polskiego. Wyszyński był na Ostrowiu Tumskim przed Katedrą, Gomułka przed Uniwersytetem, a w środku pusty Poznań. Poza ZSP, które siedziało w klubie i piło. Byli to jedyni ludzie, którzy nie byli w stanie opowiedzieć się ani tu, ani tu. W 1968 też oberwali pałami. Niemniej wszyscy pokoończyli w aparacie. To jakby dygresja, ale charakterystyczna dla tamtych czasów.

— *Wróćmy jednak do teatru. Z jednej strony wpływ Grotowskiego, z drugiej Marzec 1968...*

— Grotowski swoje katharsis osiągnął na drodze wstecz. Myśmy starali się jakby na drodze w bok. Grotowski dążył do przełamania tabu,



które nagromadziło się w człowieku, a które wynika z cywilizacji, kultury. Było to poszukiwanie korzeni. Myśmy te bariery próbowali przełamać w drugą jakby stronę... Chcieliśmy mówić o tym, o czym nie wolno, albo o tym, o czym ludzie boją się mówić... Program Grotowskiego sprowadzał się do tego, żeby odkłamać człowieka ze wszystkich narzuconych mu przez wieki zakłamań.

— *A wy odkłamywaliście na przestrzeni 30-lecia, 40-lecia?*

— Tak, po prostu na tej przestrzeni. Było między nami i Grotowskim pewne podobieństwo, a zarazem generalna różnica. Wychodziliśmy z przypuszczeń Grotowskiego, ale szliśmy w odwrotnym kierunku. Podobnie jak on odrzucaliśmy wszystkie maski, szminki i dekoracje, by zostawić gołego aktora. Odrzucaliśmy również zbędne słowa, slogany. Stojąc w swoich codziennych strojach próbowaliśmy całym sobą powiedzieć o tym, czym żyjemy. Nawet dzisiaj, po dwu dużych konfliktach z Grotowskim, pozostaje on dla mnie mistrzem rzemiosła, które wykonuję, a zajmuję się teatrem. Co więcej, uważam się za jego dobrego ucznia. Dobry uczeń to taki, który stara się

być wierny sobie, a nie nauczycielowi. Od Grotowskiego przejęliśmy formuły pracy, etykę pracy, co polegało na tym, żeby pracować i stale szukać czegoś nowego... Jeżeli coś wiemy, zostawiamy i szukamy nowego... To nie nowa koncepcja, ale została sformułowana w Teatrze Laboratorium. W szkółkach teatralnych jest zupełnie inna.

– *Jak realizowało się w praktyce czerpanie z nauk Grotowskiego, wydarzeń marcowych, własnych odkryć i przemyśleń?*

– Przełomem w pracy naszego Teatru był spektakl „Wprowadzenie do” z kwietnia 1970 r. Byliśmy zaproszeni na festiwal teatrów, gdzie uczono 100-lecie urodzin Lenina. Każdy teatr, prócz normalnego przedstawienia, zaprezentować miał jedno ku czci... Wpadliśmy wówczas na genialny pomysł. Postanowiliśmy nie robić drugiego spektaklu ku czci urodzin Lenina, ale jeden o tym, jak obchodzi się urodziny niezującego wodza rewolucji. Zrobiliśmy przedstawienie, w którym zgromadziliśmy wszystkie stereotypy związane z funkcjonowaniem tej ideologii. Miało ono strukturę wręcz rocznicowej akademii. Był więc i cytat z klasyka, i fragment opowiadania o Leninie, i element quizu o tymże... I co ważne – była to sztuka o ludziach biorących udział w obchodach leninowskich, gdzie jedynym elementem dekoracyjnym był kawałek plakatu, jakby z poprzedniej akademii, z napisem 8 marca. To było nieuczciwe, bo przecież w tym dniu zaczęły się wydarzenia marcowe... Efekt był przerażający. Czołówka organizacyjna festiwalu rozpięzła się na wszystkie strony. Mieliśmy stempel przybity przez cenzora, bo był to spektakl na 100-lecie urodzin Lenina i nikt nie sprawdzał. A tutaj nagle taki straszny eksces. Zdjęcia z „Wprowadzenia do” były prezentowane w piśmie teatralnym na zagranicę pod hasłem: Zobaczcie co w Polsce wolno! A tam po prostu wnoszono np. portret Lenina z głową w dół. To staszne, jak niewiele było potrzeba, żeby ludzie byli zaszokowani...

– *To odbicie ówczesnego stanu świadomości waszych widzów. Z drugiej strony, na scenie, projekcja waszej świadomości, postaw, które w systemie nie powinny mieć miejsca. One budziły w publiczności reakcje, o których mówisz. I wasz teatr dopiero w tym momencie stał się teatrem politycznym.*

– Ale nam chodziło o coś więcej: o to, żeby nasze spektakle miały wymiar moralny. Nie znaczy to, że przystawialiśmy ludziom lustro do twa-

rzy mówiąc: zobacznie jak wyglądacie. Nie, to nie o to chodziło. Staraliśmy się pokazać, że my, jako cząstka społeczeństwa, jesteście tacy marni, jak ci, którzy uczestniczą w obchodach leninowskich urodzin. Pokazywaliśmy te stereotypy, które uwidaczniały się przy okazji obchodów... W pewnym sensie „Wprowadzenie do” było dla nas niepewnością. Stało przed nami pytanie: co dalej?

– *Dalej był spektakl „Jednym tchem” zrealizowany w oparciu o poetycki tomik Stanisława Barańczaka. Czy to była odpowiedź na tamto pytanie?*

– Tak. Spektakl o Marcu zaczęliśmy robić wcześniej. Przyszedł Grudzień. Barańczak napisał swój tomik poezji o Marcu. Wiele zmieniliśmy w jego materiale. W wersji o Marcu nie było krwi. A przecież to słowo było słowem-kluczem w naszym spektaklu. Robiąc go nie mieliśmy już przecież żadnych złudzeń. Stawialiśmy opór temu, co stało się w Grudniu i co wokół Grudnia wyprawiano. Wtedy stało się jasne, że jesteśmy teatrem politycznym. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że każda działalność społeczna w PRL jest działalnością polityczną. Władza zawsze zapisze aktywność społeczną w ten sposób. Wiedzieliśmy już na początku lat 70-tych, że zawsze będziemy polityczni w tym sensie, że albo musimy być za, albo przeciw. Opowiedzieliśmy się jednoznacznie przeciw, z całą świadomością tego, w czym uczestniczymy. W naszej pracy, w języku teatralnym szukaliśmy takich sytuacji, które umożliwiłyby nam najłatwiejsze i najprostsze porozumienie z widzem. W efekcie widzieliśmy na spektaklach, że ludzie nas potrzebują, że identyfikują się z naszą postawą.

– *Na płaszczyźnie etycznej i politycznej?*

– Również na płaszczyźnie sztuki. Byliśmy bezpośrednio przed nimi, bez żadnych kostiumów, dekoracji, masek. Świadomie nie pracowaliśmy nad dykcją. Mówiliśmy z poznańskim akcentem. Znaczy to, że odrzucaliśmy wszystkie teatralności i byliśmy blisko, prywatnie wobec ludzi, którzy przyszli na spektakl. Uruchamialiśmy w sobie proces niekłamania, bycia sobą nawet w sposób dla nas samych okrutny. Ujawniaлиśmy bowiem własne słabości, niedoskonałości. Materiał teatralny robiliśmy niejako z naszego życia. A żeby to robić, trzeba było naprawdę dużo pracować. Trzeba było być sprawnym fizycznie, bardzo sprawnym technicznie, żeby np. mówić z owym poznańskim akcentem w teatrze... Każdego dnia

pracowaliśmy co najmniej cztery godziny, ale tak, że łał się pot z czoła. Potem jeszcze trzeba było dyskutować o tym, co jest ważne w życiu i teatrze, o nowym spektaklu... Naszym uniwersyte-tem był znacznie bardziej Teatr Ósmego Dnia, aniżeli polonistyka. Zdarzały się takie decyzje, że ktoś przetrzywał studia na rok, żeby więcej pracować w teatrze...

— *Czyli teatr zamiast życia?*

— Jako element życia — tak bym to powiedział.

— *Nie wiem. Wydaje mi się, że stworzyliście coś, w czym było życie, którego w kraju nie było. Mówisz, że wasze spektakle wciągały ludzi. Zastanawiam się, czy wciągaliście ich w teatr, czy też w namiastkę życia, którego nie mieli, a o którym być może myśleli, do którego dążyli nawet podświadomie.*

— Może i tak. Dla nas też było to, o czym mówisz, istotną wartością... Okazało się potem, że stworzyliśmy taką enklawę, dzięki której odcinaliśmy się od życia, wbrew początkowym założeniom. W 1975 zrobiliśmy spektakl „Więcej niż jedno życie”, bardzo dla nas ważny. Odkryliśmy, że na każdym poziomie doszliśmy do końca naszej teorii aktorstwa. I okazało się, że jesteśmy poza życiem... W 1975 wiadomo już było, że Gierk się wali. Że tego blichtru nie da się dłużej znieść. Robiąc ten spektakl przemyśleliśmy: czy teatr, czy rewolucja? Wtedy był okres terroryzmu na Zachodzie. Sądziliśmy, że w Polsce do tego też musi dojść, bo taka była sytuacja. Oczywiście była to rachuba, która się brała z nas samych.

— *Z tego innego życia w teatrze, zamiast życia?*

— Nasz spektakl był teoretycznym rozważaniem o terroryzmie i był przeciw terroryzmowi. Po jakimś czasie zobaczyliśmy, że ludzie tego nie rozumieją, bo oni sobie takich pytań nie stawiali. Każdy chciał się urządzić lub utrzymać to, co już nagromadził. Zdawali sobie sprawę, że jesteście niejako pod ścianą. Teorię doprowadziliśmy do pewnej skrajności w powadze i rodzaju wewnętrznego patosu, który temu towarzyszył. Zdając sobie z tego sprawę zdobyliśmy się na rzecz bardzo istotną. Pomyśleliśmy jeszcze raz o naszej teorii szukania prawdy... Jeszcze raz zastanowiliśmy się nad krajem, w którym żyjemy, pomyśleliśmy o społeczeństwie. Zdaliśmy sobie

wówczas sprawę z tego, że prawda człowieka nie polega na tym, że znajdzie centrum i jądro, ale na tym — gdzie jesteśmy... Zdobyliśmy się wówczas na autoironię wobec nas samych, wobec tego, co robiliśmy. Na ironię wcale nie radosną, ale na śmiech z naszego własnego życia. W taki sposób powstała „Przecena na wszystko”. Taki kramik, wyprzedaż tego, co zostało z Gierka, wyprzedaż starych idei, nieszczęść, biedy, nędzy, paczek z Ameryki, uroczystości, manifestacji... Handel tymi miejscami, które są azylami dla ludzi...

— *Śmiejąc się z siebie wciągaliście widow-nię, która śmiała się z siebie samej, ze swoich złudzeń, małych nadziei. Jenocześnie pozbawialiście ją tychże małych nadziei, bo zostały wspólnie ośmieszzone. Rozumiesz mnie?*

— Rozumiem. W założeniu tego spektaklu mieliśmy jednak nadzieje inne. Chodziło o to, żeby ludzie zrozumieli, że przedstawienie nie powstało z rezygnacji, tylko z buntu. Przesłanie spektaklu było jakby powyżej jego akcji. Dla widzów było jasne, że my nie po to ośmieszamy te azyle, aby odmysłować człowiekowi, jak niewiele jest wart. Odwrotnie, dowodziliśmy, że człowiek jest słaby wobec systemu, ale nie znaczy to, że powinien się na wszystko godzić. Przesłanie brzmiało: musicie wyjść z gniazdek i azyli, powiedzieć publicznie, że to wam nie wystarcza. Podobnie jak my mówimy, że nam nie wystarcza.

— *Być może ci widzowie, którzy byli na spektaklu buntowali się razem z wami — ludźmi pracującymi parę lat nad tym, żeby dojść do tego, co „Przecena...” pokazała. Oni nie byli, jak wy, przygotowani. I jeżeli się zbuntowali, to na drugi dzień, albo i w tym samym, znowu chowali się do swoich gniazdek.*

— Nie wiem, czy się buntowali. Myślę, że zadaniem spektaklu nie było kierowanie ludzi w jakąkolwiek stronę. Uważam jednak, że nasz teatr, obok zjawisk równoległych mu w zasadzie, coś tam robił. „Przecena dla wszystkich” nie byłaby taka silna, gdyby już nie istniał KOR. A może też parę osób dłużej by się bało KORu, gdyby nie „Przecena...”. W tamtym czasie nie działaliśmy w próżni. Równoległe z nami była nowa fala w poezji. Działała grupa „Wprost”. Rozwijany był przez ludzi, o podobnej do naszej wrażliwości, ruch muzyczny, np. grupa „Laboratorium” z Krakowa. Istniał też „Salon Niezależnych”... Był także, jak wspominałem, KOR. Nie czuliśmy się odosobnieni, bo byliśmy fragmentem jakiejś całości. „NIE”

zaczynało znaczyć „nie” i byli tacy, którzy mieli odwagę głośno je mówić.

– *Niemniej znane były szykany bezpieki wobec waszego teatru. Byliście chyba najbardziej tępieni spośród tępionych?*

– Postanowili nas zlikwidować. Zaczęły się procesy, inne drobniejsze sprawy, zakazy na ten spektakl... Nieoczekiwanie dla nas nadsejdel list-protest podpisany przez 600 krakowskich studentów. Wobec tych głosów poznańskie ZSP ugięło się i nie zlikwidowało nas. Postanowiono nas więc uzawodowić, czyli sprzedać do Estrady. Ministerstwo nie wyraziło zgody. I pamaiętam ślepa walkę szefów ZSP, żeby koniecznie się nas pozbyć, bo przecież oni chcieli robić karierę w aparacie i myśmy im w tym przeszkadzali. W końcu załatwili nam przejście do Estrady. Przetrawiliśmy też wszystkie procesy, rewizje, kolegia, a mieliśmy tego rzeczywiście bardzo dużo.

– *Wojna była dość nierówna, ale nie przegraliście wtedy. Obroniliście więc swoje prawo do głośnego mówienia, co myślicie.*

– W czasie, kiedy prowadziliśmy tę walkę przyświecała mi w jakimś sensie myśl, nie wiem czy moja, czy nie... Myśl, że teatr to taka sfera wolności, która się może ludziom udzielać... Sądzę, że niezależnie od wszystkiego, parę rzeczy dla teatru w Polsce zrobiliśmy. Definitywnie uzmysłowiliśmy ludziom, jako pierwsi, że teatr może działać poza tradycyjną strukturą. Że aktor to jest ktoś, kto nie mówi tekstów wyuczonych, ale mówi od siebie...

– *Czyli jeszcze bardziej wyuczone.*

– Napisanie tych tekstów było dla niego problemem, zwłaszcza jeżeli przypadła mu rola protagonisty i niekoniecznie mógł pisać co myśli. Tak czy inaczej były to słowa płynące z jego doświadczenia, bez zaszkania się literackimi autorytetami. Myśmy pierwsi przestali być kapłanami sztuki, a staliśmy się jakby kolegami widza, a to już wymaga naprawdę poważnej szkoły i niesłyszanej pracy.

– *Przekraczaliście pewne tradycyjne granice w sztuce, ale nie doprowadzaliście swojej sztuki do granic absurdu eksperymentalnego. Nie był to, jak w przypadku teatru Szajny, eksperyment jako sztuka sama w sobie.*

– U Szajny po prostu widać to, że jego aktorzy są przyuczeni do innej szkoły. On zaś robi, czy tworzy inną.

– *Mieliście w tym okresie, o którym mówimy, sytuację czystą. Nie mieliście konkurencji.*

– Teoretycznie każdy mógł to robić.

– *Ale nie robił. Przyszedł rok 1980. W jakimś sensie weszliście w nowe społeczne życie przygotowani. Jakby wcześniej już mówiliście głośno, co myślicie itd. itd. Byliście zapraszani do Gdańska jako „nasi” ludzie.*

– W Gdańsku graliśmy na uroczystościach. Nie da się ukryć, że robotników na tych przedstawieniach było niewiele. Potem pojechalśmy grać do Paławagu do Wrocławia. Chcieliśmy zobaczyć innych ludzi. Poznać ich reakcje, potrzeby. Graliśmy więc o drugiej po południu, kiedy skończyła się pierwsza zmiana i dojeżdżający mieli godzinę czasu do pociągu. Reakcje były różne. Byli tacy, którzy płakali, a byli i tacy, którzy wzruszali ramionami. Nie było czasu, żeby wyciągać z tego jakieś wnioski.

– *Nie powiem niczego odkrywczego jeżeli stwierdzę, że w okresie rewolucji teatr dzieje się na ulicy. Tak było w czasie rewolucji francuskiej i tak było w czasie „Solidarności”. Zresztą grudzień Jaruzelskiego przyszedł zanim cokolwiek naprawdę mogło się zmienić. Choć i tak stało się wiele. Przynajmniej w sferze ducha.*

– My zrobiliśmy przedstawienie „Więcej niż jedno życie”. Uważam je za bardzo ważne z tego powodu, że czas w którym powstało, był zupełnie innym czasem. Uświadomił nam możliwości propagandy wolności tkwiące w teatrze. To było takie anarchiczne święto, w którym wszystko wolno, które nie poddaje się racjonalizacji, które nie musi się poddawać istniejącym strukturom odbioru. Można było na oczekaniu tworzyć język na nowo. I grudzień... Zamurowało nas wszystkich... Nie przewidzieliśmy tego wprost. Potem ludzie nam mówili, że przewidywaliśmy, bo w „Więcej niż jedno życie” była scena aresztowania w wigilię. Były w tym spektaklu zapisane takie straszne rzeczy, które...

– *...stały się jawą. Co robiliście 13 grudnia?*

– Byliśmy w Krakowie. Spektakl w Teatrze Starym skończyliśmy po północy, czyli już w stanie wojennym, o czym nie wiedzieliśmy. Rano chłopcy poszli do MKZ zobaczyć co się dzieje i tam ich aresztowano. Wybrałem się więc do jakiegoś urzędu miejskiego, żeby ich wydobyć z pudła. W kolejce byłem trzeci. Przedemną stał kardynał Macharski i konsul amerykański. Wiele

godzin trwało przerzucanie mnie od urzędnika do urzędnika. W końcu nic nie rozumiejący i przestraszony pracownik dał mi papier wzywający władze cywilne i wojskowe do udzielenia pomocy ob. Raczakowi w powrocie zespołu do Poznania. Do aresztu jechałem z takim poczuciem, jakie pamiętam z literatury i filmów wojennych – że jeżeli ktoś siedzi, to trzeba go z gestapo wykupić. Mój list z urzędu budził tam ogólną sensację, zdumienie i jakby niemożność zareagowania przeciw. Czekałem w kolejce wśród tłumu myśliwych zdających broń. Ze zdumieniem stwierdziłem, że nie było rodzin zamkniętych. Nikt nikogo niu nie próbował wyciągnąć. Byłem jedynym... Pojechaliśmy do Poznania... Byliśmy ostatnim odwiedzonym teatrem w Polsce. Mogliśmy grać i to byłoby ważne. Zrobiliśmy „Przypowieść” wg. Faulknera.

– *Odeszliście od waszej zasady nie podpierania się autorytetami.*

– Nie potrafiłszy własnymi słowami mówić o stanie wojennym. Nie graliśmy tego spektaklu długo, bo Marcina Kęszyckiego zamknęli do wojska. Zrobiliśmy potem „Wzlot” w oparciu o wiersze Osipa Mandelstama... Pojechaliśmy do Jeleniej Góry na międzynarodowy festiwal. Włączyliśmy do zespołu kilku aktorów zachodnich. Na tej podstawie nasz spektakl nie podlegał cenzurze. Było to przedstawienie grane na ulicach, balkonach, oknach... Opera... „Raport z obłożonego miasta”, wiersze Zbigniewa Herberta... To zafunkcjonowało mocno i pozwoliło nam kontynuować pokusy oraz przeczcucia z roku 1981, te z wrocławskiego Pafawagu... Potem pokazaliśmy cenzurze, że spektakl ten był grany na międzynarodowym festiwalu. I stawiano nam pieczętkę. W następnym roku zrobiliśmy „Cuda i gusła”. Dla teatru zajęliśmy całe miasto, grając na przestrzeni kilometra, na ziemi, na dachach, balkonach. Wkrótce potem przyszedł zakaz funkcjonowania... Nie był zaskoczeniem, bo już wcześniej były próby, ale źle przygotowane. Odwołałem się do ministerstwa. Tam, na rozmowie, okazało się, że pisywałem listy do Adama Michnika (?), że jestem wróg ludu i zachowuję się niegodnie, czyli niezgodnie z etyką pracownika

państwowego. Wyszedłem, bo nie miałem nic do powiedzenia.

– *Czy zakaz funkcjonował prawdziwie, czy też mogliście tu i ówdzie grywać? Przecież to czasami zależy od ludzi, którzy nie uznają takiego zakazu. Czy zapraszano was na występy?*

– Zagraliśmy w Łodzi w państwowym teatrze. W dwa dni później dyrektor został poinformowany, że odbiera mu się na czas nieograniczony...

– *Ludzie mieli się was bać?*

– Tak. Zadzwoniono do nas z krakowskiego Klubu Filitek. Z rozmowy wynikało, że nie da się już żyć z administracją i harakiri będzie najlepszym rozwiązaniem. Zagraliśmy i było harakiri.

– *Zostały wam tylko kościoły.*

– Mówiłem, że teatr to takie poczucie wolności, które się udziela. I właśnie w kościołach ta wizja teatru zaczęła się nam w jakimś stopniu realizować. Graliśmy dla ludzi wszystkich generacji i zawodów.

– *Jak przyjmowano was w kościołach?*

– Różnie. W niektórych bano się nas. Ksiądz proboszcz zawsze mógł mieć coś do stracenia. Wezwą go do urzędu do spraw wyznań i powiedzą: nie zbuduje ksiądz tej kaplicy, albo coś w tym stylu. Księża byli więc w pierwszym okresie bardzo szczęśliwi, kiedy mówiliśmy, że mamy pieczętkę cenzury. To był paradoks, ale zakazując nam grania, zostawiono pieczętkę cenzora na naszych spektaklach.

– *Przecież księża mogli się w ogóle nie zgadzać. Jednak tak nie było. Czy działo się tak za sprawą ludu bożego?*

– W wielu przypadkach były to naciski ludu bożego. Część spektakli odbywała się z inicjatywy resztek struktur „Solidarności”, które znalazły sobie przytułek w świątyniach. Były też oczywiście kościoły prowadzone przez świętnych księży, kościoły z programem otwarcia na społeczeństwo, np. na Żytniej w Warszawie, w Pod-



kowie Leśnej z ks. Kantorskim, który jest postacią szczególną w tym środowisku, w Mistrzejowicach (Nowa Huta) z ks. Kazimierzem Jancarzem, w Koninie z zupełnie wspaniałym księdzem – światłym, wiedzującym czego chce i nie bojącym się... Zdarzyło się, że pod naciskiem ubeckim odwołano w niektórych kościołach nasze przedstawienia. Przyznać trzeba, że bezpieka gonila za nami z zapalem godnym lepszej sprawy... Niektórzy księża wycofywali się na skutek tego, że byliśmy określanii mianem laickiej lewicy.

– *Widmo KORu pojawiło się nad zakrytą?*

– Wprost nawet kiedyś powiedziano: KOR-owców u nas nie będzie, wolimy KPN... Bywało też tak, że bali się nas zapowiadać z ambony. Wtedy graliśmy przed widzami, którzy nie wiedzieli, na co przyszli.

– *Czy nie ciążyła ta nowa sytuacja za-
leżności teatrowi, który starał się za każdą cenę o
swoją niezależność?*

– Zawsze broniliśmy się przed autorytetami – to prawda. I nagle znaleźliśmy się w gestii dwóch: Kościoła i mitu politycznego. Myślę, że to pozwoliło nam nawiązać nowe kontakty, nowe znajomości. Jednocześnie jednak nie była to ta sytuacja, której byśmy chcieli. Woleliśmy żyć i działać na własną odpowiedzialność. Pragnęliśmy być rozumiani jako my, a nie jako element polityki Kościoła...

– *Sądzę, że niezależnie od rozmaitych uwi-
klań była to dla was dość niezwykła przygoda?*

– Oczywiście... W tym było coś ładnego. Przychodzili ludzie kompletnie nieprzygotowani i musieliśmy ich do siebie przekonywać. Element walki z widzem w czasie spektaklu, to bardzo pikantny moment. Granie w kościołach było także dla nas wielką szkołą. Uczyliśmy się szukania kontaktu, nowych płaszczyzn porozumienia. Ale też płaciliśmy za to. Co dla nas było skomplikowane, było odbierane jako czarne i białe, tzn. my – dobre społeczeństwo i oni – zła władza. A nam przecież chodziło o to, żeby szukać czarnego także po stronie społeczeństwa. Skłonni byliśmy zastanawiać się nad tym, co złego jest w nas samych. Kiedy staraliśmy się na ten temat powiedzieć cokolwiek krytycznego, następowała blokada. Presja była taka, żeby przykładać władzy i uświęcić nas.

– *Sądzę, że właśnie to przekonanie o włas-
nej świętości jest jednym z elementów słabości
polskiego społeczeństwa.*

– Zgadzam się. Nawet nauczyłem się wygłaszać przed spektaklem takie słowa, że to nie tylko komuna... że my ją tworzymy...

– *Od lat czterdziestu ani dnia nie istniała w
próżni społecznej przecież..*

– Jednak ci na przedstawieniach to na ogół byli ci najbardziej skłonni do oporu. Czyli znowu jakby nie do nich te wszystkie słowa. Po latach udało się nam wyrwać z getta studenckiego i znowu weszliśmy w inne. W elitę, która istnieje i to nie jest nic złego. Gorzej, jeżeli ta elita narzuca atmosferę. Z tę atmosferą spotykaliśmy się przez cały czas.

– *Czy odczuwaliście cenzurę kościelną?*

– Nie odczuwaliśmy jej prawie w ogóle. Okazało się, że jesteśmy w stanie stworzyć w kościele płaszczyznę porozumienia bez odwołowania się do jakichś znaków, czy sakrum. Nasz program kwalifikował nas jednocześnie jako profanów. Księża nam pomagali i to było bardzo ładne. Nie odmawiali modłów w czasie spektaklu, ani po nim... Jeżeli były takie próby, to ze strony aktywistów kościelnych. Granie w kościołach było w sumie niesłychaną przygodą.

– *Czy czuliście się tam jak w wolnym kraju?*

– Tak. Poza tym nie poznalibyśmy tylu ludzi, z którymi rozmawialiśmy. Nawiązaliśmy bardzo wiele kontaktów, czasami frapujących, czasami banalnych... Mieszkaliśmy u parafian jeżdżąc po kościołach. Człowiek budził się rano, a tutaj Wielkanoc w domu. Ludzie byli szczęśliwi, że artysta gości w ich domu. Gadalo się, teatr przedłużał się w takich pojedynczych spotkaniach.

– *Wszystko to takie poważne i wzniósłe.
Czy nie zdarzało się nic zartobliwego. Chyba nie
byliście tymi z galerii polskich nowych męczeń-
ników? Zachowaliście, mam nadzieję, jakieś po-
czucie humoru?*

– Żarty... natychmiast. Po jakimś czasie rozpoznaaliśmy kościoły po kuchniach: tu świetna wołowina, tam kurczaki... Poczuliśmy, że w pewnym momencie dzieje się źle. Coraz trudniej było znaleźć kościoły do grania i jakby coraz mniej jadaliliśmy tych obiadów. Był to znak, że coś się zmienia. Oczywiście były kościoły zawsze otwarte, ale w innych narastał opór.

– *Księża pewnie mieli dość opieki nad taki-
mi bezbożnikami.*

– To raz, a po drugie może mieli i dość tej nie całkiem bezpiecznej gry. Zrobiliśmy jeszcze

spektakl „Piolun”, który oddawał wzloty i upadki stanu wojennego. Graliśmy go jak zwykle z różnymi reakcjami. To osobne opowiadanie o ludziach przychodzących na przedstawienia. Kończy się np. spektakl, do aktora podchodzi kobieta, zrywa z szyi złoty krzyżyk i wciska mu go do ręki. Są to gesty niespotykane i trudno je interpretować...

— *Dziwne to, że wy, awangarda, zaczęliście robić za teatr populistyczny.*

— Tak. W PRL zaczęliśmy spełniać taką właśnie funkcję. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że musimy się zdecydować, co chcemy robić. Służba społeczna to jedna sprawa. Zawsze to robiliśmy. Wiedzieliśmy jednak, że jeżeli chcemy stworzyć dla ludzi jakąś nową, naprawdę wolną rzeczywistość, to nie może to być spektakl o Polsce i o stanie wojennym. On musi stamtąd wyraść, ale powinien to przerastać. Tego nie mogliśmy zrobić w kościołach, ani wówczas.

— *Masz na myśli brak dystansu?*

— To jedno. Drugie zaś — kościoły zapewniały nam przestrzeń do grania, ale nie mieliśmy przestrzeni do pracy. Nie mieliśmy gdzie pracować. Brak nam też było przestrzeni w sensie duchowym... Zrobiliśmy jeszcze dwa spektakle oparte o ten sam wątek, o człowieku który postanowił się spalić. Z jednym z nich („Autodafé”) chłopcy wyjechali na Zachód... Obecnie sytuacja jest taka, że część zespołu jest na Zachodzie i gra „Autodafé”. Zrealizowaliśmy też nowy spektakl w międzynarodowej obsadzie, oparty na „Dzumie” Camusa, pt. „Si un jour dans une ville heureuse” („Jeżeli pewnego dnia w mieście szczęśliwym...”).

— *Jaką widzisz perspektywę dla rozbitego zespołu?*

— Złączymy się prędzej czy później.

— *Powiedziałeś, że wyjechałeś, bo nie miałeś miejsca do pracy. Opuściłeś pewien sprawdzony już sposób funkcjonowania. Nie wystarczyło ci to. Wieczne szukanie...*

— Oczywiście nie tylko brak miejsca pracy decydował o wyjeździe... Jakby to powiedzieć? Miałem świadomość, że nie można dalej prowadzić wojny, którą prowadzę od lat, na płaszczyźnie wyznaczanej przez komunę. Musiałem się na to zdobyć... żeby na jakiś czas z tej płaszczyzny odejść. Mieć czas dla siebie, żeby znaleźć nowe pole do starcia. Nowych argumentów

nie szukam, stare już się całkowicie wyczerpały. Nie mogłem szukać nowych rakiet do starcia po partyzancko. Tutaj wszedłem w przestrzeń, gdzie nikt nie patrzy mi na ręce wówczas, kiedy zajmuję się swoim rozwojem. Potrzebna mi jest ta przestrzeń w sensie swobody ducha. Mam jeszcze inne uzasadnienie sensu mojego bycia tutaj. Na Zachodzie nie ma prawie nikogo, kto mógłby stykać się bezpośrednio z ludźmi Zachodu. Mam na myśli kontakty dotyczące spraw polskich. Polska prasa emigracyjna nie może tego robić, bo jest po polsku. My gramy głównie dla widza tutejszego. Możemy więc prostować szereg solidarnościowych stereotypów o Polsce. Poza tym sam uczę się innego świata i to może zaowocować w moich przyszłych przedstawieniach. Nie wiem czy zaowocuje, ale może...

— *Jakie masz realne szanse na zrobienie na Zachodzie paru dobrych spektakli? Jakie masz szanse na dalszy rozwój artystyczny? (Poza tym, że w Ferrarze już masz miejsce pracy.). Nie boisz się, że przegrasz?*

— Tutaj mam szansę namacalnego sprawdzenia się wobec ludzi. Artyści na Zachodzie rzekają. Dla mnie, który przybyłem z socjalizmu, gdzie pobiera się dotacje za zasługi motywowane nie tym, co istotne — ten kapitalistyczny system jest uroczy. Wiem, że jeżeli tutaj przegram, to będę wiedział dlaczego. A tam nie wiedziałem nic. W PRL jest tyle układów, wejść, płaszczyzn, związków mglistych, źródeł niepewnych, desek ratunku... Można zrobić małe świnstwo i uratować się. Tutaj niczym się nie ocalisz, tylko sobą, tzn. swoim wyborem, decyzją. Mnie się to podoba. Prowadzę tutaj grę, która ma reguły. W komunie ta gra nie miała żadnych reguł i ten, kto trzyma bank, zawsze wygrywa ile chce i kiedy chce. W komunie gra polega na oszustwie, na które w jakiś sposób godzą się niemal wszyscy. Na jakiś czas nie chciałbym w tym uczestniczyć... Myślę, że Napoleon miał rację, kiedy twierdził, że wygrywa ten, kto wyznacza pole bitwy. Przychodzi we właściwym czasie, żeby zająć wygodną pozycję... To oczywiście teoria. Ale ja nie chcę kontynuować mojej gry na polu, które mi wyznaczono... Chcę się cofnąć, pomyśleć, zatrzymać i zaatakować za jakiś czas. Opuszczając pole bitwy wcale się nie poddałem.

Rozmawiała:

María de Hernandez-Paluch

Dzieci katów

LOSY PONAZISTOWSKIEGO POKOLENIA W RFN

Część II

Następną grupę rozmówców z książki Sichrovsky'ego *Winni od urodzenia. Dzieci z rodziny faszystowskich* tworzą ci, którzy pogodzili się z winą ojców, pomniejszyli jej znaczenie, odsunęli w przeszłość, w historię, w stare dzieje, do których nie ma po co wracać. Ważne jest to, co dzisiaj, życie współczesne, a nie jakaś tam wina, jakieś obozy, w których ginęli jacyś Żydzi.

GERHARD czyli SKLEP MIĘSNY PRZY PROMENADZIE.

Jest rzeźnikiem, jak jego ojciec. Posiada własny sklep mięsny. Ojciec też miał sklep, ale sprzedał go przed wojną i „poszedł do polityki”. Działalność w NSDAP rozpoczął bardzo wczesnie. Z radością chodził na manifestacje, zgromadzenia, marsze. Na jednym z takich wieców poznał swoją żonę, matkę Gerharda. Przewodziła oddział Hitlerjugend dla dziewcząt. To były wspaniałe czasy, wspomina ojciec, i Gerhard mu wierzy. W latach 1940-45 ojciec był burmistrzem w miasteczku, w którym dzisiaj jego syn kontynuuje tradycję sklepów mięsnych. Kiedy wojna się skończyła, przyszli Amerykanie i zabrali ojca, ale bardzo szybko go wypuścili. Nic przeciw nie zrobił, był tylko burmistrzem. „Takich prawdziwych problemów ojciec po wojnie zupełnie nie miał. Nie mógł być tylko burmistrzem. Także inne partie polityczne nie wysuwały jego kandydatury, tak że nie mógł już zajmować stanowiska burmistrza. Z dnia na dzień wszystko mu zabrano”.

Na temat działalności ojca w czasie wojny krążyły w miasteczku różne pogłoski. Najbardziej wrogo doń nastawiony był nauczyciel w szkole Gerharda. „Ojciec mówi o nim jako o starym soc-

jaliście, który nie może zapomnieć. Podobno ojciec był winny temu, że nauczyciel poszedł do więzienia”. Syn nauczyciela także nienawidził rodziny Gerharda. Pewnego razu wykrzyknął mu w twarz: „Twój ojciec ma kilkuset ludzi na sumieniu”, a także, zebym zapytał, co się stało z Żydami z miasteczka. „Zapytałem wtedy ojca, który mi odpowiedział, że Żydzi wyemigrowali do Ameryki i bardzo dobrze im się tam wiedzie. Prawdopodobnie lepiej, niż nam tutaj. Przynajmniej nie poznali, co to bomby i nie mieli wojny”.

Kilka lat później rzeczywiście przyjechała para Żydów z Ameryki. Czarnym mercedesem. Przyjmował ich nawet burmistrz. „Nie wyglądali na takich, którym wszystko zabrał. Mojemu ojcu zabrano wszystko.” Kiedy w telewizji pokazywali filmy o zbrodniach wojennych, ojciec bardzo się denerwował i wykrzykiwał: „To wszystko kłamstwa, kłamstwa!”, „My dzieci, nie wiedzieliśmy, dlaczego on się tak denerwuje. Ale wiedzieliśmy, że o wojnie lepiej z nim nie rozmawiać.” A w miasteczku działo się coraz gorzej. Przeciwko rodzinie Gerharda był nie tylko nauczyciel, ale także nowy burmistrz, a przede wszystkim nowy rzeźnik – siostrzeniec burmistrza. „On także miał sklep mięsny i dostał go przy promenadzie. To jest najlepszy lokal w całym mieście. Wszyscy ludzie, którzy tamtędy przechodzą kupują u niego. A co ja dostałem? Śmiesznie mały sklepik gdzieś w bocznej ulicy. To dlatego, że jego wujek był socjalistą, a później burmistrzem. Czy to jest może sprawiedliwość?”.

Gerhard założył rodzinę, pracuje w sklepie i jakoś sobie radzi. Polityka nie interesuje go zupełnie. Kiedyś jedna z partii chciała go wysunąć jako kandydata do jakichś wyborów, ale ojciec powiedział, że skoro jego nie chcą, to syna też nie do-

staną. Ojcu wiodło się też nie najgorzej. Nie był co prawda burmistrzem, ale panem dyrektorem w fabryce drewna. Zawsze to coś. Stanowisko to otrzymał od znajomego — właściciela fabryki. Ojciec pomagał mu w czasie wojny robić interesy, to teraz ten się zrewanżował. Trzeba sobie pomagać. „Ojciec zawsze mówił: jesteśmy uczciwą rodziną. Był dumny z dzieci i z tego, co osiągnęły. Tylko burmistrzem więcej być nie mógł. Szkoda — być może miałbym wtedy to miejsce przy promienadzie.”

HERBERT CZYLI BIEDACZEK.

Autor opowiadania tu opracowania przeprowadził przed napisaniem książki szereg rozmów wstępnych. Jest rzeczą oczywistą, że nie wszyscy, do których się zgłaszał, chcieli z nim rozmawiać, nie wszyscy też po rozmowie zgadzali się na opublikowanie nazwisk. Jedną z takich rozmów przeprowadził Sichrowsky z Herbertem A. Rozmowa ta jest tak wymowna w swojej niezamierzonej dramaturgii, że warto ją zacytować w obszerniejszym fragmencie, bez komentarza. Tylko krótka uwaga: autor książki jest Żydem, którego część rodziny zginęła w obozach hitlerowskich. Herbert A. jest synem SS-mana z Treblinka. Rozmowa prowadzona była przez telefon.

Sichrowsky: — Zastanowił się już Pan, czy będzie Pan ze mną rozmawiał?

Herbert A.: — *Nie, jeszcze nie.*

— Dlaczego nie?

— *Nie wiem, czego chciałby się Pan dowiedzieć?*

— Interesuje mnie życie Pana i Pańskich rodziców

— *Dlaczego?*

— Dobre pytanie.

— *Tu nie ma wiele do opowiadania.*

— Zaczniemy więc może od tego „niewiele”.

— *Co Pan chce usłyszeć?*

— Wszystko i prawdę.

— *Od czego mam zacząć?*

— Od czego Pan może.

— *Wydaje mi się, że tego zupełnie nie potrafie.*

— Czego?

— *Mówić o moim ojcu.*

— Dlaczego nie?

— *Może dlatego, że Pan chce usłyszeć, że on był przestępcą.*

— A był?

— *Pan by go tak nazwał.*

— A jak Pan go nazywa?

— *Moim ojcem.*

— I niczym więcej?

— *Co znaczy niczym więcej?*

— Kim on był, zanim został Pańskim ojcem?

— *Skąd ja mam to wiedzieć?*

— Niech go Pan kiedyś zapyta.

— *Po co?*

— Być może Pański ojciec był przestępcą.

— *Chce Pan go obrazić?*

— Być może.

— *Pan nie ma przecież pojęcia, kim on naprawdę był.*

— Zgadza się.

— *On był żołnierzem jak tysiące innych.*

— Żołnierzem w Treblince?

— *W specjalnym oddziale.*

— W jakim?

— *On był tylko w kancelarii.*

— On to Panu powiedział?

— *Tak.*

— Ile Pan miał wtedy lat?

— *Myszę, że 15-cie.*

— Co jeszcze Panu opowiedział?

— *Że czasami pilnował też więźniów.*

— Jakich więźniów?

— *Tych, których tam trzymano.*

— Kim oni byli?

— *Niech Pan się tak głupio nie pyta.*

— Nie może Pana tego słowa wypowiedzieć?

— *Jakiego?*

— Jacy to byli więźniowie?

— *No, Żydzi!*

— Dlaczego Pan tak krzyczy?

— *Denerwuje mnie Pan.*

— No i?

— *Przestaną z Panem rozmawiać.*

— Co on robił tam z tymi Żydami?

— *Nie zabijał ich, jeśli to ma Pan na myśli.*

— To co w takim razie?

— *Pilnował ich.*

— Jak on to robił?

— *Tak dokładnie, to on tego nie opowiadał.*

— A co opowiadał?

— *On nie był przy komorach gazowych.*

— A gdzie był?

— *W biurze.*

— Stamtąd pilnował Żydów?

— *Niech Pan nie będzie taki agresywny.*

— Dziwi to Pana?

– *Co ja i Pan mamy z tym do czynienia?*
– Nie wiele, poza tym, że być może Pański ojciec zabił moją babkę.
– *To jest przecież śmieszne.*
– Ja nie potrafię się z tego śmiać.
– *On nie mógł przecież nic zrobić.*
– Czego nie mógł?
– *Odmówić rozkazu.*
– Dlaczego nie?
– *Wtedy oni by go zabili.*
– Kto oni?
– *No, SS naturalnie.*
– On był przecież sam w SS.
– *Ale nie dobrowolnie.*
– On to powiedział?
– *Tak.*
– Kto go zmusił?
– *Tego nie wiem dokładnie.*
– Nie pytał go Pan?
– *Niech Pan mnie zostawi w spokoju, co ja mam do tego?*
– Nic, jeżeli by go Pan zapytał.
– *On chciał przeżyć, nic więcej.*
– Zabijając innych?
– *On nikogo nie zabił.*
– Sam Pan przecież w to nie wierzy, on był trzy lata w obozie!
– *On był w administracji.*
– W takim razie zabijał zza biurka.
– *To jest straszne, jak Pan go przedstawia.*
– Jak go przedstawiam?
– *Jak zwykłego przestępcę.*
– No i?
– *Setki ludzi pracowało tam w administracji.*
– To były to setki morderców.
– *Pan jest rozgoryczony.*
– Zgadza się.
– *Pytam się, co ja mam z tym wspólnego?*
– Nic.
– *To dlaczego Pana tak na mnie najeżdża?*
– Ponieważ bierze Pan swojego ojca w obronę.
– *Powinienem go może zwymyślać?*
– To jest mi obojętne.
– *Co powinienem w takim razie zrobić?*
– Dojść prawdy.
– *A gdy ją poznam?*
– Wtedy niech go Pan zwymyśla, jeżeli na to zasłużył.
– *Własnego ojca?*
– Żal mi Pana.
– *Co to ma znaczyć?*

– Pan jest jednak biedny.
– *Dlaczego?*
– Przy takim ojcu.
– *Znowu Pan go obraża.*
– Dla mnie jest on niesympatyczny.
– *Ale przecież Pan go zupełnie nie zna.*
– To, co o nim wiem, wystarcza mi.
– *Ale on posiada także całkiem inne cechy.*
– Jakie?
– *Potrafi być miły, przyjacielski, uprzejmy; a także zabawny.*
– Co to ma z tym wspólnego?
– *Z czym?*
– Z tym, co on wtedy robił.
– *Do cholery, Pan musi sobie sam z własną nienawiścią poradzić!*
– Pan nie?
– *Ja go nie nienawidzę!*
– On jest mordercą!
– *Teraz znowu Pan zaczyna.*
– Nigdy nie przestanę.
– *Nie może Pan zapomnieć?*
– Pewnych rzeczy nie.
– *On także nie.*
– Biedaczek.
– *On już wystarczająco dużo przeszedł.*
– Mianowicie?
– *Po wojnie był ścigany i oskarżony.*
– Tak wiem, i później uniewinniony.
– *I słusznie.*
– Skąd Pan to wie?
– *Wierzę mu.*
– Że nic nie zrobił?
– *Tak.*
– Pan okłamuje sam siebie.
– *A Pan swoją nienawiścią nikogo nie przywróci do życia.*
– Mnie nie interesuje tak bardzo Pański ojciec, Pan mnie interesuje.
– *Jak to ja?*
– Jak Pan z tym żyje?
– *Nie mieszkam już z nim.*
– Kocha go Pan jako ojca?
– *Nie.*
– Od kiedy nie?
– *Nigdy go nie kochałem, tylko respektowałem.*
– A dzisiaj?
– *Szkoda mi go tylko.*
– Dlaczego to?
– *Jest już stary, drży, nie może sam chodzić, nawet jeść.*

- Dlaczego Pan go nigdy nie kochał?
- *Bo wtedy zniechęciłbym go.*
- Jest on Panu obojętny?
- *Nie, to nie.*
- Niech Pan coś jeszcze powie o sobie i swoim ojcu...
- *Ach, niech Pan zostawi mnie w spokoju.*
- Czy ta rozmowa jest dla Pana nieprzyjemna?
- *Tak, bardzo.*
- Dlaczego?

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

„Gesellschaft Solidarność” e.V. „Pogląd” Sparkasse der Stadt Berlin West Konto Nr 122 001 238 2 BLZ 100 500 00	lub Postscheckkonto 586 90-102 BLZ 100 100 10 Postscheckamt 1000 Berlin (West)
--	---

Na Towarzystwo Solidarność

- | | |
|------------------------------------|----------|
| 1. Bogdan Kobyliński, Mainz | DM 20,- |
| 2. Zenon Gwizdoń, Gütersloh | DM 50,- |
| 3. Edwin Rutkowski, Dortmund | DM 25,- |
| 4. Stanisław Brodnicki, Dortmund | DM 18,40 |
| 5. Beata Witte, Dortmund | DM 25,- |
| 6. Ryszard Pater, Dortmund | DM 30,- |
| 7. Marek Machiński, Kiel | DM 10,- |
| 8. Jarosław Zywieleń, Reitburg | DM 20,- |
| 9. p. Rogalewicz, St. Inbert | DM 50,- |
| 10. Leszek Sroczyński, St. Ingbert | DM 25,- |
| 11. Lidia Orłowska, Hagen | DM 20,- |
| 12. Andrzej Lewandowski, Australia | \$ 10,- |
| 13. Jerzy Świerkula, Heilbronn | DM 10,- |
| 14. Beziemiennie | DM 40,- |
| 15. Adam Gigiel, USA | \$ 20,- |
| 15. Jadwiga Tyszkiewicz, Rendsburg | DM 30,- |

Na Solidarność Walczącą

- | | |
|-------------------------------------|---------|
| 1. Ryszard Wizimirski, PSL Mannheim | DM 10,- |
| 2. Edwin Rutkowski, Dortmund | DM 25,- |

Na „Solidarność” w kraju

- | | |
|-----------------|---------|
| 1. Tomasz Durka | DM 30,- |
|-----------------|---------|

Na wydawnictwa podziemne reg. katowickiego

- | | |
|----------------------------|----------|
| 1. Maciej A. Madeyski, USA | DM 100,- |
|----------------------------|----------|

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

- *Pan ma bardzo nieprzyjemny sposób zdawania pytań.*
- Nie rozumiem.
- *Ja nie mogę zmniejszyć Pańskiej nienaści.*
- Tyle to wiem.
- *Dlatego też zostanie Pan z tym sam na sam.*

- Dlaczego?
- *Ponieważ ja Panu w tym nie pomogę.*
- Ja też nie potrzebuję Pana pomocy.
- *Wątpię w to.*
- Dlaczego?
- *Ja potrafię zapomnieć, ale Pan nie.*
- To już zostało powiedziane.
- *Teraz to mnie jest Pana żal.*
- No, dziękuję bardzo.
- *Pan jest jak biedny pies.*
- No wie Pan!
- *Zrozpaczony pies, bo nikt nie słucha jego szczekania.*

- Pocałuj mnie Pan w dupę!
- *Pana zeżre nienawiść, a ja dalej będę żył.*
- Życzę Panu dużo szczęścia.
- *To jest śmieszne, jak Pan się zachowuje.*
- Całkiem odważnie, jak na syna kata.
- *Mnie nie może Pan obrazić.*
- Zorientowałem się.
- *Skończmy już, to nie ma sensu.*
- Tak, skończmy.
- *Nie mamy sobie nic do powiedzenia.*
- Niestety.
- *Nie udzielię Panu wywiadu.*
- Ja już nie chcę wywiadu od Pana.
- *Szkoda, być może straciliśmy jakąś szansę.*

- Być może ma Pan rację.
- *Jesteśmy teraz wrogami?*
- Nie, na pewno nie.
- *To czym?*
- Nie wiem.
- *W sumie to wszystko jest smutne.*
- Tak.
- *No to wszystkiego dobrego.*
- Panu też.
- *Być może zobaczymy się kiedyś przypadkiem.*
- Nie wiem nawet, jak Pan wygląda.
- *Też prawda.*
- Wszystkiego dobrego.
- *Tak, Panu też.*

Niespokojny Ocean Spokojny

Australia nieczęsto pojawia się jako temat w zachodnioeuropejskiej prasie. Jeżeli już, to przeważnie jako geograficzna, nieskazona do końca cywilizacją ciekawostka na „końcu świata”. Rzadko natomiast kraj ten bywa tematem politycznych rozważań.

Upojeni wieloletnią opinią o Australii uchodzącej za „lucky country” oraz oddzieleni wieloma tysiącami kilometrów od reszty świata, mieszkańcy tego kraju niespecjalnie wydawali się przywiązywać wagę do postępującej, komunistycznej ekspansji w tym regionie.

„Nowe oblicze” obecnej ekipy pod kierownictwem M. Gorbaczowa, które znajduje tyle uwagi w zachodnich środkach masowego przekazu jeszcze bardziej utrudnia większości mieszkańców tego regionu świata rozpoznanie faktu, że stara leninowska doktryna globalnej dominacji wcale nie przestała być w ZSSR aktualna. W czerwcu 1986 r. nowy sekretarz KPZS publicznie sprecyzował intencje swojego kraju w rozwijaniu kontaktów z państwami Południowego Pacyfiku.

Metody zacieśniania tych kontaktów mogą być różne. Infiltrując związki zawodowe, organizacje religijne, partie polityczne, grupy pacyfistyczne, czy też poprzez handel, ZSSR stale powiększa swoje wpływy w tym rejonie. Głównym celem Moskwy jest dyskredytacja Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w oczach małych państw rozsiansych na obszarze Oceanii.

Poprzez podpisywanie umów dotyczących rybołówstwa Kreml zwiększa swój potencjał w zdobywaniu informacji szpiegowskich, rozwijaniu własnej sieci komunikacji wojskowej, a dzięki opanowaniu kluczowych szlaków morskich, zwiększa ruchliwość swojej floty.

Spójrzmy jak ta ekspansja wygląda w świetle faktów.

NOWA ZELANDIA

Polityka labourzystowskiego rządu pod kierownictwem premiera D. Lange doprowadziła do kompletnego niemal rozłam w pakcie ANZUS.



Sowiecki okręt wojenny na Pld. Pacyfiku: Przypomnienie doktryny dominacji.

Lange zakazał amerykańskim okrętom o napędzie atomowym lub posiadającym broń jądrową na pokładzie zawijania do nowozelandzkich portów. W odwet Stany Zjednoczone nie udostępniają Nowej Zelandii informacji wywiadu, bez których obrona tego kraju jest praktycznie niemożliwa. Wpływa to również na bilateralne stosunki tego kraju z Australią, gdyż pakt ANZUS formalnie nadal istnieje.

Podczas swej ostatniej wizyty w Nowej Zelandii minister spraw zagranicznych Australii W. Hayden ostrzegł, że na dłuższą metę Canberra nie ma zamiaru finansować obrony swego południowego sąsiada.

Wpływy polityki Moskwy w Nowej Zelandii nie są specjalnie widoczne, gdyż właściwie cała destabilizująca robota jest dziełem rządzącej obecnie Partii Pracy.

VANUATU

Kraj ten znany jest jako „tax haven”, tzn., że ulokowane tam depozyty bankowe nie są objęte podatkami. Status ten wkrótce może ulec zmianie ze względu na dość osobliwe przyjacielskie stosunki, jakie przywódca Vanuatu W. Lini zawarł z takimi mitującymi pokój i demokrację krajami jak Wietnam, Kuba czy Libia.

Po zbombardowaniu celów w Libii przez lotnictwo USA, Lini wystosował do płk. Kaddafiego oficjalną depeszę z wyrazami poparcia. Libia zrewanżowała się szkołą ochronną rządu Vanuatu, a także zapowiadając otwarcie swojej ambasady w stolicy tego państwa.

KIRIBATI

Podpisanie umowy o rybołówstwie wartości ok. 2 mln dolarów pomiędzy Moskwą a liczącym 60 tys. mieszkańców Kiribati, było jednym z bardziej widocznych kroków zagranicznej polityki ZSSR w tym regionie.

Sowieci przywiązują do Kiribati duże znaczenie ze względu na jego położenie w pobliżu amerykańskiego poligonu raketowego na Atolu Kwajelin. Prozachodnia postawa rządu Kiribati nieco irytuje Moskwę. Podpisana umowa nie przewidywała bowiem dostępu do portów, ani rozwijania lądowego zaplecza dla sowieckiej floty i, jak do tej pory, jest finansowym fiaskiem ZSSR.

WYSPIY SOLOMONA

Wprawdzie tutejszy rząd realizuje w zasadzie prozachodnią politykę, nie jest ona jednak całkowicie pewna. Po incydencie z amerykańskim trawlerem rybackim, który naruszył granice strefy połowowej i wtargnął na wody terytorialne kraju, okręty wojenne US NAVY nie mają dostępu do jego portów.

Związki zawodowe Wysp Solomona otwarcie manifestują swoją przynależność do manipulowanej przez Moskwę Światowej Rady Związków Zawodowych.

TONGA

Płk Kaddafi zaproponował sfinansowanie budowy międzynarodowego lotniska w tym małym wyspiarskim królestwie. Warunkiem miała być zmiana polityki zagranicznej Tonga, co w praktyce oznaczałoby przyjęcie uległego wobec Moskwy kursu.

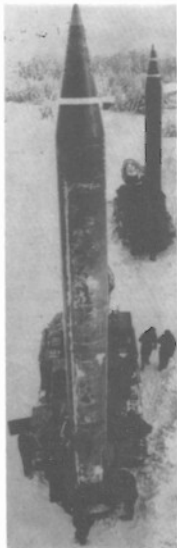
Ostatnio Libia ponowiła ofertę. Tym razem przynęta miały być nieograniczone dostawy libijskiej ropy naftowej w zamian za udzielenie temu krajowi międzynarodowego poparcia. Tutaj nasuwa się pytanie, po co komu międzynarodowe poparcie mikroskopijnych krajów, jak np. królestwo Tonga?

Odpowiedź można znaleźć, przeglądając rezolucje przyjęte przez ONZ, a zwłaszcza proporcję głosów za i przeciw. Kraje tzw. demokracji ludowej potrzebują poparcia na forum różnych organizacji międzynarodowych. Manipulując małymi państweczkami cel ten można łatwo osiągnąć.

FIDŻI

Klimat polityczny tego, posiadającego niezaprzeczalne walory turystyczne kraju jest daleki od ideału. Znajdująca się w opozycji Labour Party wcale nie ukrywa swoich prosowieckich sentymentów. Jej przywódca oświadczył, że po objęciu urzędu oficjalnie uzna ZSSR oraz zakaze amerykańskim okrętom wojennym zawijania do portów Fidżi.

Moskwa zdaje sobie doskonale sprawę z centralnego położenia wysp i dlatego za wszelką cenę stara się o utrzymanie dobrych stosunków ze wspomnianą Partią Pracy. Szczególnie doty-



Sowiecki SS-20: Oceania
nie leży już na końcu świata.

czy to jej działu młodzieżowego, co pozwala przypuszczać, że Kreml wykazuje tutaj przyszłościowe podejście do sprawy. „Młodzieżowi” działacze Fidzi stale goszczą na różnych kongresach pokojowych organizowanych w krajach komunistycznych, które na ogół z pokojem niewiele mają wspólnego.

NOWA KALEDONIA

Oficjalnie kraj ten jest zamorskim protektoratem Francji, w związku z czym jego polityka zagraniczna niewiele różni się od formułowanej w Paryżu.

Jedynym powodem do obaw są separatyści reprezentujący narodowość Kanaków, którzy dla realizacji swych celów korzystają z pomocy nikogo innego tylko plk. Kaddafiego. Na szkoleniu wojskowym w Libii przebywały ostatnio dwie grupy Kanaków. Nauka nie poszła w las. Jej rezultaty są widoczne w postaci coraz częstszych zamachów bombowych i innych podobnych metod stosowanych przez terrorystyczną międzynarodówkę.

Od dawna zapowiadana wizyta ministra spraw zagranicznych ZSSR w Australii, która miała miejsce na początku marca, nie odbiegała w zasadzie od utartego dyplomatycznego schematu. Szewardnadze spotkał się z przedstawicielami tutejszego życia politycznego, zapewniając wszystkich dookoła, że ZSSR wcale nie ma żadnych dalekosiężnych ambicji w tym rejonie świata. Na konkretne pytania odpowiadał wymijająco, racząc słuchaczy drętą nowo-mową, w której słowo pokój występowało we wszystkich możliwych odmianach.

Na kilka tygodni przed wizytą Szewardnadze w Australii miał miejsce dość zabawny incy-

dent. Otóż w trakcie publicznej debaty na temat rosnących wpływów sowieckich w tym rejonie świata, podniesiono kwestię bazy wojskowej w Cam Ranh Bay w Wietnamie. Według informacji zebranych przez wywiad USA, popartych przez wysokiej klasy zdjęcia satelitarne, Cam Ranh Bay jest największą bazą sowiecką poza terytorium ZSSR. Sowietci wykorzystali większość urządzeń pozostawionych przez armię amerykańską po ewakuacji z Wietnamu, stale tę bazę udoskonalając. Stacjonujące w niej najnowsze sowieckie bombowce dalekiego zasięgu stanowią realne zagrożenie m. in. dla Australii, stąd też powód do zaniepokojenia.

Ambasada ZSSR w Canberze, w osobie funkcjonariusza o nazwisku Ziemskow, natychmiast zareagowała listem do redakcji najważniejszego dziennika *The Australian*. Towarzysz Ziemskow kategorycznie zaprzeczył istnieniu jakiegokolwiek bazy sowieckiej w Wietnamie. Wywołało to reakcję sporej grupy czytelników, którzy zaproponowali umożliwienie niezależnym obserwatorom wizyty w tej części Wietnamu i natocznego stwierdzenia czy baza istnieje, czy też nie. Odpowiedzią był kolejny list, w którym tow. Ziemskow z rozbijającą szczerością oświadczył, że ambasada sowiecka nie może podjąć w tej kwestii żadnej decyzji, gdyż Cam Ranh Bay leży na terytorium Demokratycznej Republiki Wietnamu, która jest suwerennym państwem.

Po wizycie Szewardnadze, jedyny sensowny komentarz, jaki wy dobył się z ust jego australijskich adwersarzy pochodził od ministra spraw zagranicznych Hayden'a. Zapytany przez dziennikarza, co sądzi na temat tzw. „odwilży” w ZSSR i rzekomych dobrych intencji sowieckich w regionie Płd. Pacyfiku, Hayden odpowiedział, że jedna jaskółka nie czyni wiosny i że doświadczenia ubiegłych lat nie stanowią powodu do zbytniego optymizmu.

marzec 1987

MATRYMONIALNE

Kanadyjczyk polskiego pochodzenia, kawaler, l. 40, (wzrost 178, 90 kg), w Kanadzie od 1970, własny dom, spokojnego charakteru z poczuciem humoru, wysportowany, praktykujący katolik, pozna w celu matrymonialnym Polkę (30-42 l.), wykształconą z dobrym zawodem, która chciałaby osiedlić się w Kanadzie. Adres: Stanley Zaleski, 15 Cardinal, Soliette S6E748, Quebec, Canada.

Diagnozowanie ustroju

Praca „Ustrój komunistyczny w Polsce” jest nową wersją książki pierwotnie zatytułowanej „Nowy ustrój i ewolucja”. W 1975 r. pod tytułem „Ewolucja czy rewolucja” opublikował ją Instytut Literacki w Paryżu.

Jakub Karpiński — urodzony w 1940 r. w Warszawie, studiował filozofię i socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, obecnie mieszka w Paryżu. Napisał m. in. „Countdown” i „Płonie komitet”, a także szereg innych prac z dziedziny socjologii i najnowszej historii Polski.

Organizacją materiału „Ustrój komunistyczny w Polsce” przypomina nieco podręcznik szkolny — książka podzielona jest na 7 rozdziałów, z których każdy składa się z szeregu podrozdziałów (wyliczonych na początku każdego rozdziału) omawiających zagadnienia szczegółowe. Jest to podręcznik na poziomie pracy popularno-naukowej, to znaczy autor tłumaczy — w sposób dostępny dla laika — podstawowe pojęcia z dziedziny socjologii i politologii, a następnie przechodzi do dokładnego omówienia kolejnych problemów z podaniem przykładów praktycznych. Mimo, że już we wstępie stwierdza, iż nazwy nie są najistotniejsze, stosunkowo dużo miejsca poświęca na definicję takich podstawowych pojęć jak „socjalizm”, „komunizm”, „demokracja”.

Praca utrzymana w zasadzie w tonie spokojnym, obiektywnym, naukowym, beznamietnym, nie pozostawia wątpliwości co do stanowiska autora wobec „nowego ustroju” w Polsce. Wartości poznawcze dla czytelnika wynikają w dużej mierze z faktu, że autor zwraca uwagę na sprawy i zależności, wydawałoby się oczywiste dla wszystkich, ale w taki sposób, że czytelnik wykrzykuje „a rzeczywiście” — np. „może warto powiedzieć, że wbrew powtarzanym od czasu do czasu poglądom nie jest tak, by były znane jakieś prawa dziejowe, które gwarantowałyby taki, a nie inny przebieg przemian społecznych i ustrojowych. W związku z tym nie jest też tak, by czas następowania takich przemian można było precy-

zyjnie przewidzieć” — czy też — „Zmiany, które choćby na pewien czas, chociażby częściowo neutralizują ujemne cechy nowego ustroju (...) — były w Polsce stosunkowo widoczne na wsi — zrezygnowanie z kolektywizacji, zniesienia dostaw obowiązkowych (na jakiś czas)”.

Sprawa „Solidarności” przewija się przez różne podrozdziały, co jest rozwiązaniem o wiele szczęśliwszym niż poświęcenie temu tematowi osobnego miejsca, ponieważ nawiązanie do pierwszego w PRL wolnego związku przy omawianiu poszczególnych aspektów życia społecznego i politycznego potwierdza jego doniosłe znaczenie we wszystkich dziedzinach życia. Książka kończy się właściwie dosyć optymistycznie — autor stwierdza, że „Solidarność”, (...) niezależne od władz ugrupowania i ruchy społeczne, niezależni od władz ludzie, kształtują i będą nadal kształtować zmiany społeczne w Polsce”.

Przy pierwszej lekturze książki wydaje się, że słabą jej stroną, utrudniającą czytanie zwłaszcza laikom nie zorientowanym w kwestiach socjologicznych, jest preferowanie w niej prawie wyłącznie teoretycznej metody w analizie zjawisk czy faktów społecznych, bowiem przykłady z życia praktycznego podawane są tylko na okrasę, w niewielkich ilościach. Natomiast przy powtórnym czytaniu odnosi się całkiem odmienne wrażenie — książka składa się w dużym stopniu z przykładów praktycznych. Czy świadczy to o tym, że Karpiński osiągnął swoje zamierzenia pedagogiczne — po przyswojeniu przez czytelnika wiadomości teoretycznych, można przejść do zastosowania teorii w praktyce? „Suchy” tekst ożywia parę sarkastyczno-ironicznych uwag, np. „Prawie każda władza niechętnie rozstaje się ze społeczeństwem, ale nie musi to być jej zasadniczą troską. Tej władzy — jak dotychczas — pozostać się ze społeczeństwem jest szczególnie trudno”.

A oto parę konkretnych przykładów problemów poruszanych w książce. Zaczniemy od aspektów prawnych działania partii; autor zwraca

uwagę na to, że zasady mówiące o kierowniczej roli partii i centralizmu są w zasadzie pozaprawne. Innym, interesującym punktem jest sprawa podejmowania decyzji. „Wielość układow instytucjonalnych powoduje, że często następuje przeczucie winy i odpowiedzialności lub skłonność do jej zacierania. Istotne dla działalności partii jest też owo centrum — zespół niejawni i nieznanego prawu państwowemu, ani (nawet) statutowi partii komunistycznej, istnienie którego ujawnia się w momentach kryzysu”. Niewątpliwie budzi to ciekawość czytelnika i chęć dowiedzenia się więcej na temat działalności partii.

W polemice z Dziłasem i Amalrikiem na temat podstawowego celu partii, Karpiński dochodzi do wniosku, że celem takim jest zachowanie władzy przez zespół, który ją sprawuje. W jednym z podrozdziałów „Świadomości społecznej” przedstawia on wykres ideologii A. Amalrika i polemizuje z nim. Sposób przedstawienia tego wykresu — na płaszczyźnie, a nie na osi — pobudza do bardzo ciekawych refleksji.

W stosunkach państwo-obywatel prawo stoi na straży interesów władzy, natomiast interesy obywatela schodzą na plan dalszy (podany szereg przykładów praktycznych). W sposób bardzo trafny i lapidarny definiuje Karpiński cenzurę jako walkę ze skojarzeniami. Z pewnymi zastrzeżeniami nie wyklucza, że politycy kierują się m. in. swoistym poczuciem odpowiedzialności za losy ludzi, którymi rządzą. Walki wewnętrzne w partii zdarzają się, ale społeczeństwo dowiaduje się o nich po fakcie — kiedy partia czy jej kierownictwo upora się z przeciwnikami. Łączy się z tym m. in. fakt usuwania nazwisk poszczególnych działaczy z kolejnych wydań encyklopedii PWN.

W sumie otrzymujemy złożony obraz sytuacji — „kierownictwo partii, jeżeli by mu to nie szkodziło, chciałoby służyć nie tylko partii, ale całemu społeczeństwu, jednak raczej bez pytania społeczeństwa o zdanie”. Kluczowym zwrotem w tym stwierdzeniu jest „jeżeli by mu to nie zaszkodziło”. Okres „Solidarności” i wprowadzenie stanu wojennego pociągnęło za sobą największy spadek ilości członków partii. W sumie jednak działa ona jako gwarant „ubezpieczenia” w codziennym życiu „aparaczków”.

Interesującą sprawą poruszoną w książce Karpińskiego jest użycie pojęć: narodowy, patriotyczny. „Patriotyzm w ujęciu oficjalnym, to przede

wszystkim szacunek dla zasad ustrojowych, dla kierowniczej roli partii i przyjaźń ze Związkiem Sowieckim. Z patriotyzmem tym ma godzić się internacjonalizm i odpowiedzialność, a obydwą pojęcia oznaczają poszanowanie interesów sowieckich w Polsce”.

Charakterystyka „nowego typu socjalistycznego człowieka” — smutna wizja człowieka niesamodzielnego, bojącego się, nieuświadomionego. Na szczęście pod tym względem nie osiągnięto w Polsce jak dotąd zbyt wiele. O ile właściwie odczytuję intencje autora, to jego odpowiedzią na pytanie: czy można coś na to wszystko poradzić? — jest stwierdzenie „w nowym ustroju możliwe są więc zmiany całkiem istotne i daleko idące. Są możliwe, bowiem się zdarzały (lata 1980-81). Niemniej ustrój ten potrafi uruchomić mechanizmy obronne, które sprawiają, że po naruszeniu zasad podstawowych następują korekty”.

Skrótowy przegląd wydarzeń w krajach „obozu” od roku 1944 aż po dzień dzisiejszy, daje bardzo skondensowany, zagęszczony obraz wewnętrznych walk o władzę, procesów politycznych, wyroków śmierci, wzajemnego obrzucania się błotem przez poszczególne rządy, a także walk zbrojnych między krajami uważającymi się za państwa „socjalistyczne”. Jak czerwona nić przewija się przez ten opis stała ekspansja ZSSR. Niemniej jednak Karpiński-teoretyk już na następnej stronie pisze: „Można uprawiać teorię komunizmu jako ustroju, rozumiejąc przez nią opis uproszczonego modelu tego ustroju. Trudniej budować teorię opisującą bliżej rzeczywistość, szczególnie zaś — zbliżoną do rzeczywistości teorię zmian. W miarę kompletnej teorii tego rodzaju łatwiej będzie zapewne stworzyć, gdy ustrój ten przestanie istnieć. Ważną sprawą jest podejście jednostki, poszczególnych ludzi do otaczającej ich rzeczywistości — nie jest korzystne na dłuższą metę dla ogółu społeczeństwa postawa obojętności i apatii, niezaangażowania i dbania tylko i wyłącznie o doraźne interesy własne”. Nie przypisując przesadnego znaczenia działaniu jednostki Karpiński stwierdza, że „...cokolwiek uruchomi sytuację sprzyjającą zmianom — działalność ludzi poszczególnych, która na ogół nie może być warunkiem wystarczającym zmian społecznych, jest dla ich zajścia warunkiem niezbędnym”.

Jakub Karpiński „Ustrój komunistyczny w Polsce”, Wydawnictwo „Aneks”, Londyn 1985.

Odczytywanie Czechowa

O berlińskiej inscenizacji „Wiśniowego sadu”

Otomara Krejčę poznałem latem 1970 r., kiedy na zaproszenie teatru S. K. Neumana gościłem w Czechosłowacji i zwiedzałem przy tej okazji jeden z zabytkowych zamków niedaleko Pragi. Oparty o blanki muru, smutny Pan z siwą brodą odpoczywał w popołudniowym słońcu spoglądając w dal na malowniczy, czeski krajobraz u stóp starej warowni. Wiedziałem o nim sporo, ponieważ był jednym z wybitnych, znanych reżyserów specjalizujących się w inscenizacjach

Czechowa. Urodzony w 1921 r. grał najpierw w słynnych zespołach czeskich Buriana i Frejka, potem pracował jako reżyser i aktor w praskim Teatrze Narodowym, a w 1965 r. założył wraz z kilkoma innymi artystami własny „Teatr Za Bramą”, który stał się



Otomar Krejča

wkrótce sceną o międzynarodowym rozgłosie. Był jednym z entuzjastów i aktywnych działaczy „Praskiej Wiosny”, co po wkroczeniu wojsk „sojusznicznych” bloku wschodniego do Czechosłowacji skończyło się dlań zakazem pracy w teatrze. Skazano go, jak wielu innych czeskich artystów na banicję artystyczną i cywilną śmierć. Poznałem w ten sposób cień Otomara Krejčy, jednego z najwybitniejszych ludzi współczesnego teatru.

Rozmawialiśmy wtedy o polskim teatrze, który znał dobrze, o tym, co i jak gramy. My byliśmy wtedy przed „Solidarnością”, Czesi mieli już własną „wiosnę” za sobą. Zachód o Krejčy jednak nie zapomniał. W 1976 r. udało mu się wyjechać do Wiednia, gdzie z okazji jubileuszu 200-rocznicy istnienia Burgtheater wyreżyserował znakomitego „Fausta” Goethego i odtąd pracuje

gościnnie we Francji, Belgii, Szwecji, we Włoszech i Austrii. Przedstawienie „Czajki” Czechowa w Comédie française przyniosło mu wielki sukces. Rosyjski pisarz był zresztą zawsze jego ulubionym autorem. Inszenizacją „Czajki” Krejča zrobił furorę już w 1960 r. w Pradze. Kilka lat później reżyseruje „Trzy Siostry”, przedstawienie, które gości na największych scenach europejskich i staje się jego artystycznym triumfem.

Opowiadano, że kiedy grano „Trzy Siostry” w Londynie, obecna na przedstawieniu i zachwycona nim królowa brytyjska Elżbieta II zjawiała się za kulisami, aby osobiście pogratulować czeskim aktorom. Rozmawiając z Krejčą zapytała w pewnym momencie: „Jak Pan to robi, że aktorki u Pana grają tak znakomicie?” — na co reżyser miał podobno odpowiedzieć: „To bardzo łatwe Wasza Królewska Mość, po prostu daję paniom cukierki”.

Otomar Krejča zjawiał się teraz w Berlinie Zachodnim, aby na zaproszenie Teatru Renaissance reżyserować ostatnią sztukę A. Czechowa „Wiśniowy sad”, należąca niewątpliwie do najpiękniejszych scenicznych utworów w światowej literaturze, pełną melancholii, poezji i uroku, owianą tradycją wielu znakomitych, światowych realizacji. W Polsce wystawił ją, co warto przypomnieć, przed laty z wielkim sukcesem Jerzy Jarocki w Teatrze Starym w Krakowie.

Prapremiera „Wiśniowego sadu” w reżyserii Stanisławskiego odbyła się w 1904 r. w Moskwie, w dzień 44-tych urodzin pisarza. Pół roku później Czechow już nie żył.

„Mieszczanstwo — pisał Czechow w liście do Suworina 4. 04. 1895 r. — najbardziej ceni w literaturze tzw. postaci pozytywne oraz szczęśliwe zakończenia, ponieważ to umacnia jego wiarę, że można zdobywać pieniądze zachowując cnotę,

ze może być jednocześnie zwierzęciem oraz stworzeniem szczęśliwym...".

W sztukach Czechowa nie ma ludzi szczęśliwych i nie ma happy and'ów. Ten doskonały i mądry egzystencjalista wiedział o życiu bardzo wiele, skazywał jednak swych bohaterów nie tylko na smutek trwania i przemijania, ale pozwalał im jednocześnie na luksus marzeń i tęsknot. W ten właśnie sposób melancholijny, biały i skazany na zagładę, kwitnący za oknami wiejskiego dworku wiśniowy sad staje się złożonym symbolem, pełną subtelnych znaczeń metaforą.

Taki właśnie kwitnący ogród wita właścicielkę majątku Raniewską, kiedy po dłuższej nieobecności powraca ona z Paryża. Piękna pani jest smutna i zagubiona, a także materialnie zrujnowana. Uderzenie licytacyjnego młotka, który zabierze zadłużony majątek, dom i sad, nastąpi już za kilka dni. W czasie tych ostatnich chwil wśród rodzinnych pamiątek i mebli, w cieniu kwitnących wiśniowych drzew rozgrywa się akcja tej sztuki. Banalne, to znów pełne dramatycznych akcentów rozmowy, ostatni domowy wieczór z tańcami, pozory normalnego życia, łączące się i zrywające nici kontaktów i uczuć między ludźmi,

czas pożegnań, czas rozstań — oto treść „Wiśniowego sadu”. Nad tym, co pozostanie roztoczy opiekę i władzę wzbogacony kupiec, prymitywny, choć nie pozbawiony uczuć Łopachin. Kupując majątek i sad chce przezwyciężyć widocznie własne kompleksy wobec dziedziczki, rozliczyć się z niedawną przeszłością, kiedy jego ojciec był tylko pańszczyźnianym chłopem. Ojczodowi Raniewskiej towarzyszy stukot siekier wyrabujących wiśniowy sad, symbol nie tylko dawnych szczęśliwych dni marzeń, lecz także alibi dla indolencji i stagnacji zbankrutowanych ziemian.

Otomar Krejča miał w Berlinie przeciw sobie wszystko; konwencjonalny, bombonierkowy, obciążony słabymi premierami i nieciekawymi sezonami teatr, ze sceną wyjątkowo źle skonstruowaną — wysoka i jednocześnie krótka, czyli nie nadająca się do zakomponowania przestrzennego zarówno dekoracji, jak i ciekawych sytuacji aktorskich. Miał też zespół wykonawców, delikatnie mówiąc, dość przeciętny. Brakowało mu odtwórczyni głównej roli. Judy Winter, aktorka popularna i znana szczególnie z ekranu telewizyjnego, nie posiadała ani osobowości, ani środków, żeby

zagrać rolę skomplikowanej, rozchwianej, ale pełnej delikatnego uroku Raniewskiej. W jej wykonaniu była to jedynie zartokana, miła pani, pozostająca na uboczu zdarzeń. W tej sytuacji punkt ciężkości przesunął się z postaci Raniewskiej na nuworysza Łopachina, granego przez Rüdigera Bahra, aktora sugestywnego i obdarzonego dobrymi warunkami. On też zdecydowanie dominował w berlińskiej inscenizacji, w której Krejča świadomie zapewne, ale z dużą szkodą dla przedstawienia, zrezygnował z tego, co w moim przekonaniu decyduje o pełnym klimacie „Wiśniowego sadu” — z ukrywanego, ale bardzo silnie spotęgowanego kompleksami



Judy Winter, Rüdiger Bahr

uczucia Łopachina do pięknej dziedziczki, uczucia mającego swe początki jeszcze w dzieciństwie. Łopachin kupuje bowiem majątek i sad pragnąc zniszczyć w ten sposób przeszłość, od której — i to stanowi właściwy wymiar jego własnego wewnętrznego dramatu — i tak nie będzie mógł się uwolnić. W berlińskiej inscenizacji Łopachin jest jednak tylko przedsiębiorczy, choć sympatycznym zarazem arystą.

W ogóle, jeżeli wierzyć cytowanej wcześniej anegdocie, czeski reżyser na pewno nie zastosował w Berlinie swej metody i nie częstował nie-

mieckich aktorek cukierkami. Panie są bowiem w tym przedstawieniu znacznie słabsze i bardziej monotonne niż panowie. W męskiej obsadzie, poza Łopachinem z satysfakcją oglądać można ziemianina Simeonowa, studenta Trofimowa i staroego lokaja Firsę, którego gra znakomicie Klaus Miedel. Ta ostatnia rola, którą powierza się na ogół starym i doświadczonym aktorom, należy z reguły do najbardziej wymagających a zarazem najwdzięczniejszych w „Wiśniowym sadzie”, o czym decyduje już sama konstrukcja dramaturgiczna postaci.

Jezeli mimo tych słabości i trudnych warunków oglądamy na scenie Teatru Renaissance prawdziwego Czechowa, zawdzięczać to należy głównie autorowi, a następnie mistrzowi z Pragi. Mimo żenującej ciasnoty na scenie, mimo farsowych ciągów niektórych wykonawców i prób zastąpienia zadumy i melancholii tanim sentymentalizmem, a subtelnej ironii banalnym jowializmem, w wielu momentach pojawiają się w przedstawieniu elementy dobrego teatru. Niektóre pomysły inscenizacyjne zadowolili mogą nawet najwybredniejszych znawców Melpomeny, jak np. w scenie

zabawy w III akcie, w której Łopachin zjawia się z wiadomością o kupnie dóbr Raniewskiej. Puszczony przezeń w ruch ogromny żyrandol kołysać się będzie odtąd nad głowami, jako widomy znak zagrożenia i upadku, zanim w ostatniej scenie nie spocznie martwo wśród spakowanych i gotowych do zabrania walizek i mebli.

Niemieckie, a więc i berlińskie teatry lubią wystawiać Czechowa. Widzowie pamiętają jeszcze znakomite przedstawienie „Trzech Sióstr” Steina w Schaubühne, pokazane później w telewizji oraz spektakl „Przy wielkim trakcie”, długo grany na małej scenie tego teatru. Dwa lata temu Teatr Schillera wystawił „Wujaszka Wanę”; „Wiśniowy sad” jest więc kolejną próbą zmierzenia się z rosyjskim klasykiem, który wciąż pozostaje tak bardzo współczesny i bliski. Watro go też czytać i oglądać, choćby teraz w Teatrze Renaissance.

Antoni Czechow „Wiśniowy sad”, premiera 15. 03. 87, Teatr Renaissance, Hardenbergstr. 6, U-Bhn Ernst-Reuther-Platz

Do Narodu Afgańskiego

Dzień 1 maja 1987 roku, podobnie jak w roku ubiegłym, proklamujemy w Polsce Dniem Solidarności z Walczącym Afganistanem.

Kraje nasze oddalone są o tysiące kilometrów, różne są nasze kultury i religie, różne metody walki, inna wreszcie cena, jaką przychodzi Wam i nam płacić za pragnienie życia w kraju wolnym od komunizmu i niezależnym od ZSSR. Wasza determinacja i poświęcenie dodaje nam otuchy i budzi nadzieję na ostateczne wyzwolenie spod jarzma komunizmu.

My, Polacy, sami cierpimy niewolę, dlatego nasze możliwości pomocy dla Was są ograniczone. To, co możemy uczynić, to propagować cele Waszej walki, informować Polaków o sytuacji w Afganistanie, przeprowadzać akcje solidarnościowe. Będziemy też wywierali nieustannie nacisk na rządy państw zachodnich, aby zwiększyły wsparcie dla Waszego uciemnionego narodu, szczególnie w zakresie: nowoczesnego uzbrojenia, pomocy medycznej, odzieży i żywności. Oficjalne pismo w tej sprawie złożyliśmy na ręce Senatora Gordona J. Humphray'a, przewodniczącego Kongresowego Wydziału Specjalnego do spraw Afganistanu.

Wierzmy również, że wytrwacie i Afganistan będzie pierwszym krajem, który nie ulegnie Sowietom, tak jak w przeszłości nie ugiął się próbom kolonizacji ze strony Anglii i carskiej Rosji.

Dnia 1 maja 1987 roku będziemy modlić się za umęczony Naród Afgański i zwycięstwo nad komunizmem.

Liberalno-Demokratyczna Partia
„Niepodległość”

Dnia 25 lutego 1987 r.



Znaczki

„Poczty podziemnej”

do nabycia w redakcji »Poglądu«:

- 2 wzory kopert z czterema różnymi znaczkami; koperta á DM 4,-
- 2 bloczki á DM 4,-
- znaczek z Edwardem Majko (w trzech kolorach) á DM 4,-

(nakład ograniczony)

Do zamówienia prosimy doliczyć DM 1,- na koszty przesyłki.

KRONIKA EMIGRACYJNA

BERLIŃSKI KIK

Klub Intelligencji Katolickiej w Berlinie znajduje się w fazie organizacyjnej, obierając niewątpliwie jako wzór działania właśnie KIK-i polskie, ich ciekawe formy działalności artystycznej i społecznej. Rozwój i powodzenie tej nowej inicjatywy zależy oczywiście nie tylko od organizatorów, lecz przede wszystkim od udziału i uczestnictwa zainteresowanych. Można też mieć nadzieję, że pomocy i poparcia klubowi udzieli tutejsza polska parafia, a radą i doświadczeniem służyć będą działacze KIK-ów w kraju. Biorąc pod uwagę fakt, że właśnie przedstawiciele inteligencji zbyt mało jeszcze akcentują swą czynną obecność w tym mieście, rozwój nowego polskiego klubu w Berlinie Zachodnim będzie na pewno szczególnie cenny i pożyteczny.

WŁADZE PRL BLOKUJĄ WYMIANĘ UCZNIÓW Z BERLINEM ZACHODNIM

Sprawami wymiany polskich uczniów z Berlinem Zachodnim zajmował się na swym posiedzeniu senat miasta. Senator d/s szkolnictwa pani Hanna-Renate Laurien przedstawiła sprawozdanie z którego wynika, że mimo wielokrotnych starań władz PRL blokują i utrudniają wymianę oraz nie wyrażają zgody na oficjalne przyjazdy czy pobyty grup uczniów szkół polskich w Berlinie Zachodnim, pobyty, których głównym celem jest przecież bliższe i bezpośrednie poznanie życia i metod nauki ich kolegów, sprawa dla młodzieży polskiej na pewno interesująca i ważna.

Praktyki władz PRL w tym zakresie określono w czasie senackiej debaty, jako godne pożałowania. Stwierdzono również, że kompetentne władze Berlina Zachodniego będą nadal czyniły starania w celu urzeczywistnienia wymiany, która z ich strony jest w tej sytuacji przedmiotem szczególnej uwagi i troski.

W ramach dokształcania pedagogicznego udać ma się zresztą do PRL we wrześniu grupa 30 nauczycieli zachodniobermberskich. Program tej wizyty przewiduje pobyty w Oświęcimiu, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu oraz uczestniczenie na lekcjach w szkołach polskich. W ubiegłych latach miały też miejsce grupowe wyjazdy uczniów szkół Zachodniego Berlina do Polski w ilości trzech do czterech razy rocznie.

Współpraca ta jest w tej chwili jednak niestety jednostronna. Władze PRL nadal uniemożliwiają przyjazdy polskich wycieczek szkolnych do Berlina Zachodniego, co jest tu faktem niezrozumiałym i budzącym zdziwienie. Wysiłki i starania dla urzeczywistnienia wymiany obustronnej będą więc kontynuowane. Szkoły i uczniowie Berlina Zachodniego pragną gościć w swym mieście także polską młodzież. Senat wyraził nadzieję, że w przyszłości jednak do tego dojdzie. Sprawa to istotnie ważna: co leży u podstaw braku zainteresowania władz PRL tą berlińską inicjatywą, czy raczej zainteresowaniem, aby inicjatywa ta do skutku nie doszła, trudno zrozumieć, choć nie tak trudno sobie wyobrazić. jh

DWIE POLKI LAUREATKAMI ARCHITEKTONICZNEGO KONKURSU

Dwie Polki z warszawskiego uniwersytetu, 27-letnia Dorota Dobiec oraz 34-letnia Elżbieta Myjak-Sokolowska wygrały konkurs na przeobrazenie osiedla zachodniobermberskiego w dzielnicy Märkisches Viertel i otrzymały nagrodę im. Petera Lenne.

Obie panie są specjalistkami w zakresie planowania miejskiego krajobrazu. Ich projekt, który zyskał uznanie, przewiduje oryginalne zakomponowanie przestrzeni wokół budynków i wysokościowców w taki sposób, iż posiadzone krzewy i roślinność utworzą liczne zielone wysepki na osiedlu, upiększając jego monotonna, wielkomiejską szarość. Jako szczególne godne uznania specjalści ocenili fakt optycznego obniżenia wybudowanych tu wysokościowców poprzez zaprojektowanie tarasów roślinnych, rozpiętych na ogromnych siatkach i splewających jak gdyby do podnóży budynków.

Nagrodzone warszawianki zjawily się osobiście w Berlinie Zachodnim i odebrały z rąk senatora d/s nauki i techniki Turnera nagrodę w wysokości 6 tys. DM, oświadczając przy tej okazji, że nigdy dotąd nie miały możliwości zobaczenia osiedla, nad którego przestrzennym przeobrażeniem brały udział w ogłoszonym konkursie. Znały je dotąd tylko z przesłanych im planów i zdjęć.

Zachodniobermberska prasa zamieściła zdjęcia obu Polek na tle nagrodzonego projektu oraz w czasie zwiedzania przez nie po raz pierwszy osiedla, a także wywiady, w których mówiły o swej pracy i oryginalnych pomysłach estetycznych kompozycji przestrzennych.

Fakt przyznania nagrody architektonicznej im. Petera Lenne polskim specjalistkom spotkał się tu z miłym odzwiekkiem — w jubileuszowym roku miasta nabiera on dodatkowego znaczenia, obu paniom należą się też zasłużone, serdeczne gratulacje także od nas. jh

WIESŁAW SADURSKI WYSTAWIŁ NA KU'DAMMIE

Jego świat jest liryczny, poetycki i zarazem tajemniczy. Swym obrazom nadaje wieloznaczne tytuły, jak „Oko kosmosu”, „Polska pełnia”, „Brat pędzel i siostra gwiazda”. Wyróżają tęsknotę za przestrzenią, zagadką jaką kryje wszechświat, metafizyczne niepokoje. Są kolorowe, pełne światła i mroczne zarazem, bogate formalnie i ciekawe w wyrazie.

W. Sadurski mieszka od 1970 r. na Zachodzie. Od 6 lat przebywa w Berlinie Zachodnim, gdzie niedawno wystawił swoje prace w znanej galerii na reprezentacyjnym Ku'dammie. W ciągu trwającej miesiąc ekspozycji zwidlowo ją sporo osób, pojawiły się też recenzje omawiające przedstawione prace, analizujące oraz afirmujące malarstwo artysty. Sporo miejsca poświęcił mu zachodniobermberski miesięcznik społeczno-artystyczny *Square*.

Sadurski urodził w 1940 r. w małej wiosce na wschodzie Polski. Studiował filozofię, m. in. u prof. Kolałowskiego, wydając w tym czasie kilka tomików wierszy i zajmując się pracą publicystyczną. Od roku 1968 r. zaczyna malować, powstają jego pierwsze rysunki i grafiki. W roku 1970 wyjeżdża na Zachód mieszkając początkowo w Amsterdamie i Sztokholmie, zanim nie osiadł w Berlinie. Biografia artystyczna Sadurskiego jest już w tej chwili niemałe — znacząca ją międzynarodowa

rodowe wystawy w Szwecji, Holandii, Bułgarii, NRD i RFN. Maluje dużo, pisze wiersze, zajmuje się buddyzmem i filozofią zen. Wydany przezeń w 1985 r. obszerny tomik wierszy i rysunków zawiera charakterystyczne dla jego twórczości motto „Skreślone twarze i wiersze, odpowiedzi na pytanie kim jesteś”.

Pytanie to przebiegało wyraźnie z prac jego najnowszej berlińskiej wystawy zatytułowanej „Obrazy stworzenia”, składającej się z prac wykonanych różnorodną techniką: malarstwo olejne, grafika, akryl, rysunek, kompozycje colagowe. Ciekawa, różnorodna forma eksponatów Sadurskiego sprawia, że wystawa artysty na pewno zasługuje na uwagę i uznanie.

jh

WYSTAWA OBRAZÓW ST. FIJALKOWSKIEGO

W berlińskiej galerii Marina Dinkler czynna jest obecnie wystawa obrazów i grafik Stanisława Fijałkowskiego (ur. 1922).

Artysta jest przedstawicielem polskiej sztuki współczesnej rozumianej jako kontynuowanie pewnych tendencji powstałych na początku obecnego stulecia, a zapoczątkowanych przez Kazimierza Malewicza i Władysława Strzemińskiego, którego Fijałkowski był uczniem i po którym objął katedrę na Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi.



Grafiki, głównie linoryty oraz obrazy są bardzo intymne i kameralne, zwrócono w formie, jak i w treści. Obrazy malowane są techniką zazwyczaj monochromatyczną lub dwoma, trzema barwami, na których tylko z rzadka zaznaczone są jakieś kreski, znaki lub symbole. Parafrazując tytuł znanego filmu można tę wystawę nazwać „Dyskretny urok obrazów Stanisława Fijałkowskiego”.

Po niedawnej wystawie Kantora jest to kolejna prezentacja dorobku artystycznego cenionego artysty polskiego starszego pokolenia w Berlinie.

r.

„Stanisław Fijałkowski - Bilder und Grafik 1962-1987”

Galerie Marina Dinkler

Nienbührstr. 77

1000 Berlin 12

wtorek-sobota, 12.00-18.00 do 25 kwietnia

JAZZ „POLSKO-NIEMIECKI”

Saksofonista Zbigniew Namysłowski oraz gitarzysta basowy Krzysztof Ścierański występowali już wielokrotnie w klubach jazzowych Berlina Zachodniego, zarówno z zespołami, jak i solo. Niedawno po raz pierwszy można ich było usłyszeć grających razem.

2 i 4 marca w Quasimodo, a od 6. 03 do 9. 03. we Flöz, jakby dla uczczenia 10 rocznicy nagrania w tym klubie przez Namysłowskiego płyty „Jasmin Lady”, obaj polscy muzycy grał w kwartecie z niemieckimi jazzmenami, perkusistą Wolfgangiem Thierfeldtem oraz pianistą Jörgiem Behrem. Koncert wtorkowy (7 marca) rozpoczął się duetem Ścierańskiego i Thierfeldta, do których po pewnym czasie dołączyli Behr i Namysłowski. Zarówno perkusista Thierfeldt, jak i basista Ścierański, używając techniki zapisu, pogłosu i equalizacji grał muzykę szybką, rytmiczną i agresywną. Na



tym tle solówki Namysłowskiego i Behra brzmiały soczyście i porywająco. Muzycy zagrałi też kilka wolniejszych ballad, w tym piękną kompozycję Namysłowskiego „Pretty young Lady Dowser”. Duża wyobraźnia i inwencja muzyczna artystów sprawiła, że mała, wymalowana na czarno piwniczka Flöz rozbrzmiewała całą gamą dźwięków, a pełna werwy muzyka budziła żywe emocje. Był to bardzo udany koncert.

Występy polsko-niemieckiego kwartetu zostały za- uważane również przez recenzenta muzycznego berlińskiego dziennika *Tagesspiegel*, na łamach którego zamieszczone przychylną recenzję z tego koncertu.

r.

RFN: ZMIANA PRZEPISÓW O TZW. „TOLERANCJI”

Od 1 maja br. wchodzi w RFN nowe przepisy dotyczące polew na tzw. „pobyt tolerowany” (niemieckie: Duldung). Zmiana polega na tym, iż zachodniemieckie państwo znosi przepis o tolerowaniu (tj. praktycznie tzw. azyl „tylnymi drzwiami”) dla Polaków i Węgrów. Dotychczas zgodnie z wprowadzonymi w roku 1985 przepisami osoby, których wnioski o azyl zostały oddalone nie były deportowane do Polski i otrzymywały tzw. pobyt tolerowany, tj. praktycznie prawo do przebywania na terenie Niemiec. Od 1 maja '87 przepis ten zostanie zniesiony, tzn. że nowo przybyłe osoby z Polski do RFN, o ile ich wniosek o azyl zostanie oddalony, będą musiały państwo to opuścić. Zniesienie przepisu o tolerowaniu nie dotyczy osób, które przybyły do RFN przez 1 maja 1987, względnie złożyły wniosek azylowy przed tym terminem (nawet jeśli po tym terminie zostanie on oddalony).

ek

„KONSPIRA” PO ROSYJSKU

Londonyjskie wydawnictwo Overseas Publications Interchange Ltd. wydało w języku rosyjskim chyba najbardziej znaną książkę polskiego podziemia wydawniczego „Konspire” Macieja Łopieńskiego, Marcina Moskita i Mariusza Wilka w przekładzie L. Szatunowa i N. Gorbaniewskiej, redaktorki wychodzącej w Paryżu rosyjskiej tygodniówki „Russkaja mysl” oraz wydawanego w Paryżu przez Maksimowa czasopisma rosyjskich emigrantów „Kontinient”.

TYDZIEŃ POLSKI W KREUZBERGU

Pod auspicjami zachodniobereńskiego senatu w dniach od 3. 05. do 12. 05. odbędzie się w zachodniobereńskiej dzielnicy Kreuzberg tzw. Tydzień Polskiej Kultury. Rozpocznie się on o godz. 15.00 w dniu 3. 05. w Centrum Młodzieżowym NAUNYNRITZE przy Naunynstr. 63, 1000 Berlin 36. Na dzień 4. 05. przewidziany jest występ hamburskiego kabaretu „Pika” w Ballhaus przy Naunynstr. 27, 1000 Berlin 36. W dniach 6/7 maja spektakl „Autodafé” zaprezentuje w Ballhaus Teatr Ósmego Dnia. W piątek 8 maja o godz. 20.00 Janina Szarek (była aktorka Teatru Stu w Krakowie i Teatru Współczesnego we Wrocławiu) przedstawi spektakl pt. „Czerwami gorący” tj. liryczną miłosną i balladę Bolesława Leśmiana. 9. 05. zapowiedziany jest występ warszawskiego Teatru Pantomimy przy Teatrze Żydowskim, zaś w dniu 10 maja odbędzie się przedstawienie zachodniobereńskiego polskiego Teatru Lalek. Program można otrzymać: Jugendzentrum Naunynritze, Naunynstr. 27, 1000 Berlin 36.

PRL UMIZGUJE SIĘ DO BYLEGO „WROGA NR 1”

W „Dzienniku Polskim” (Londyn, 16. 04. 87) Jan Nowak, były dyrektor RWE, pisze, iż przed przyjazdem Czirka do USA telewizja PRL poprosiła go o wywiad. Odmówił. Tak samo jak Alojzy Mazewski, prezes Kongresu Polonii. Wg Nowaka władzy chodzi o wywołanie wrażenia, że nawet „najwięksi wrogowie władzy ludowej już się z nią pogodzą”. TvP uzasadniła prośbę o wywiad tym, że Nowak przyczynił się do zniesienia sankcji. Nowak radzi reżymowi, aby podziękował za to Wałęsę, do którego przecież Jaruzelski może tak samo zadzwonić, jak Gorbaczow do Sacharowa.

Listy do redakcji

Berlin, 6. 04.1987

Szanowna Redakcjo „Poglądu”

Z przyjemnością stwierdziliśmy, że notatką „ih” w rubryce »Kronika Emigracyjna« „Pogląd” odnotował pierwszą audycję polskojęzycznej telewizji w Berlinie, nadaną w lutym 1987 r. Nie wnikając w oceny i prognozy, jakimi autor notatki zechciał obdarzyć pierwszą produkcję Magazynu Wyspa, pragniemy jednak zwrócić uwagę na drobną nieścisłość, która się w owej notatce pojawia, nieścisłość związaną z drażliwym zawsze pytaniem: Polak czy Niemiec, polskie czy niemieckie. Mieszkając w Berlinie i próbując stworzyć berliński magazyn kulturalno-polityczny dla mieszkających tu Polaków, takich drażliwych momentów ani nie unikniemy, ani nawet nie chcielibyśmy ich unikać. Nie jest jednakże naszym celem udowadnianie ani polskości, ani niemieckości rejestrowanych przez nas zjawisk, lecz ukazywanie ich w sposób typowy dla dziennikarzy — a więc jako faktów istniejących, a jako takich, godnych uwagi. I tak też w krótkiej imprezie zatytułowanej „Berlin inaczej” nie próbowaliśmy udowodnić polskości Berlina, lecz pokazać, że są w tym mieście ulice o nazwach dla Polaków swojsko brzmiących — Legnicka, Opolska, Zgorzelecka itp. W komentarzu do filmu mówimy o tym, skąd się te nazwy wzięły; były wynikiem przyływu ogromnej fail robotników do szybko rozwijającego się w XIX

Wyniki konkursu

Redakcja „Poglądu” dokonała rozstrzygnięcia »Konkursu na recenzję książki« wydanej w 1986 roku w polskim wydawnictwie emigracyjnym bądź niezależnym wydawnictwie podziemnym w kraju.

Przypomnijmy, że konkurs ogłosiliśmy w listopadzie 1986 i trwał on do 31 stycznia 1987. Jego celem było zachęcenie osób piszących do skomentowania, choćby tylko w części, tego, co działo się na polskim rynku wydawniczym w roku ubiegłym, zwrócenie uwagi na ciekawe publikacje, jakie się na tym rynku ukazały, a także pobudzenie zainteresowania czytelników dalszym rozwojem polskiej, niezależnej kultury literackiej.

Konkurs nie cieszył się szczególnym zainteresowaniem. Być może spowodował to jego specyficzny charakter (recenzje), bowiem poprzednie konkursy „Poglądu” spotykały się niezmiennie ze znacznym odzewem. Tym razem było inaczej. Mimo dość ożywionej działalności poszczególnych oficyn wydawniczych i sporej ilości książek, prac na konkurs napłynęło tylko dziesięć.

Po uważnym przeczytaniu nadesłanych prac redakcja postanowiła:

a. pierwszej nagrody nie przyznawać;

b. drugą nagrodę (DM 150) przyznać trzem autorom: Tamarze Sochackiej („Wajdelota”) za recenzję książki Witolda Wirpszy „Polaku, kim jesteś?”, Krystynie Grzybowski („Warszawa”) za recenzję książki Barbary Łopieńskiej i Ewy Szymańskiej „Stare numery” oraz autorowi krajowemu („Witold”) za recenzję książki Karola Liszewskiego „Wojna polsko-sowiecka 1939”.

c. trzecią nagrodą (DM 100) wyróżnić autora krajowego („Korzec”) za recenzję książki „Polaku, kim jesteś?”.

Nagrodzone recenzje będą opublikowane w kolejnych numerach „Poglądu”.

skowi 65 posłów Bundestagu o przyznanie niemieckiemu Związkowi Wypędzonych (Bund der Vertriebenen) pokojowej Nagrody Nobla. Miałem też w imieniu zarządów w/w organizacji protest ten podpisać.

Oświadczam, że protestu tego nie napisała żadna z w/w organizacji. Nie składałem też podpisu pod tym protestem. Przyпускаjąc, że podpisujący się zarówno pod moje nazwisko, jak i pod Kolo nr 1 PSL w Dolnej Saksonii oraz Kolo nr 527 SPK w RFN autorzy protestu mają widocznie na celu rozpetanie „wojny” między Związkami Wypędzonych, a w/w organizacjami. Proszę o opublikowanie mojego listu w „Poglądzie” oraz o przesłanie kopii fałszywego protestu na mój adres.

Łączę wyrazy szacunku.
p.o. Prezess Koła SPK nr 527
Szczepan Ruskiewicz
Levesterstr. 2
3013 Barsinghausen 14

Oświadczenie tej samej treści przesłał na adres redakcji p. Stanisław Kowalczyk, członek Koła nr 1 PSL w Dolnej Saksonii i Koła nr 527 SPK w RFN, zamieszkały Oderstr. 5, 3384 Liebenburg 2.

**Na Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu
w Gorzowie Wielkopolskim**

- | | |
|-----------------------------|---------|
| 1. Mirosław Szachniewicz | DM 25,- |
| 2. Beziemiennie | DM 10,- |
| 3. Mariola i Mirek Węgierak | DM 20,- |

**Pomoc dla ruchu
„Wolność i Pokój”**

Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii apeluje o pomoc finansową dla represjonowanych członków ruchu „Wolność i Pokój”. Ostatnio władze wymierzyły kary grzywny Radosławowi Hugetowi za udział w demonstracji przeciwko interwencji ZSSR w Afganistanie – 81 tys. zł oraz Małgorzacie Gorczewskiej za posiadanie biuletynów Amnesty International – 50 tys. zł. Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii zapewnia, że przekaże pieniądze bezpośrednio poszkodowanym.

Wpłaty można dokonywać
na konto:
35 102 961
Stadtparkasse Köln
dopisek: „Wolność i Pokój”

**Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geßlerstr. 10
D-1000 Berlin 62**

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa „Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....

Podpis

IMPRESSUM

Verleger – Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e.V
 Gelberstr. 10, D–1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
 Edward Klimczak
Adres redakcji:
 Postfach 62 02 24
 D – 1000 Berlin 62
 Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbglasse 35/15, 1030 Wien; **Księgarnia Polska**, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Śmigielski, Woraesaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; **Marek Przykowski**, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – **Lucja Abramowicz**, Sch-niederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; **Andrzej Baranowski**, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; **Stanisław Brodnicki**, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; **Zbigniew Długolecki**, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; **Andrzej Janiszewski**, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; **Jerzy Jankowski**, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/8371213; **Lech Jarmuła**, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; **Jan Kustusz**, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; **Marek Leń**, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; **Marek Pollwasi**, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; **Waldemar Tymoszek**, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Jacek Wyr-wiak**, Brüsselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWEJCA – **Tadeusz Karolak**, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – **Piotr Całka**, 4855 W 118th, Al-sip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; **Miro-sław Marecki**, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; **Tamara Sochacka**, 3198 Trowbridge, Ham-tramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; **Andrzej Wiśniewski**, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA Brytania – **Solidarity with Solidarity**, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją **Towarzystwa Solidarność e.V.** – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadczanie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowania, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 dol. austr.
Austria	30 ÖS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 dol. kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 dol. ameryk.
Wielka Brytania	1,5 funta

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje pozaeuropejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiały nie zamówionych nie wracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
 „Pogład”
 Sparkasse der Stadt Berlin West
 Konto Nr. 122 001 238 2
 BLZ 100 500 00
 lub
 Postscheckkonto
 586 90 - 102
 BLZ 100 100 10
 Postscheckamt
 1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy i dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
 Postgiro, Nr. 465 0809–9
 dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
 Askanierring 155-156
 1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są – wybitni – przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalności przyswiecały idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szeregach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlatego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich – działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, praktyczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce – również jako więźniów politycznych PRL – o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewiele lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Istotą konkursu jest opracowanie monograficzne – literackie, publicystyczne czy nawet naukowe – sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgom społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczalne są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Pogładu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Pogładowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Pogładu* przeznacza sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zadecyduje jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Pogładu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLĄD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Pogład apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Pogładzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wyśokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Pogładzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługują prawne dochodzenia roszczeń.

Redakcja *Pogładu*